

MIECZYŚŁAW

książę polski

RAJEDJA ORYGINALNA W PIĘCIU AKTACH

WIERSZEM

Hilarego Leonowicza Zaleskiego

Z PRZYDANIEM ROZMAITYCH POEZJI I PISM NIEWIĄZANA MOWA.



POZNAN

Wydanie i Druk W. Stefańskiego.

1842.

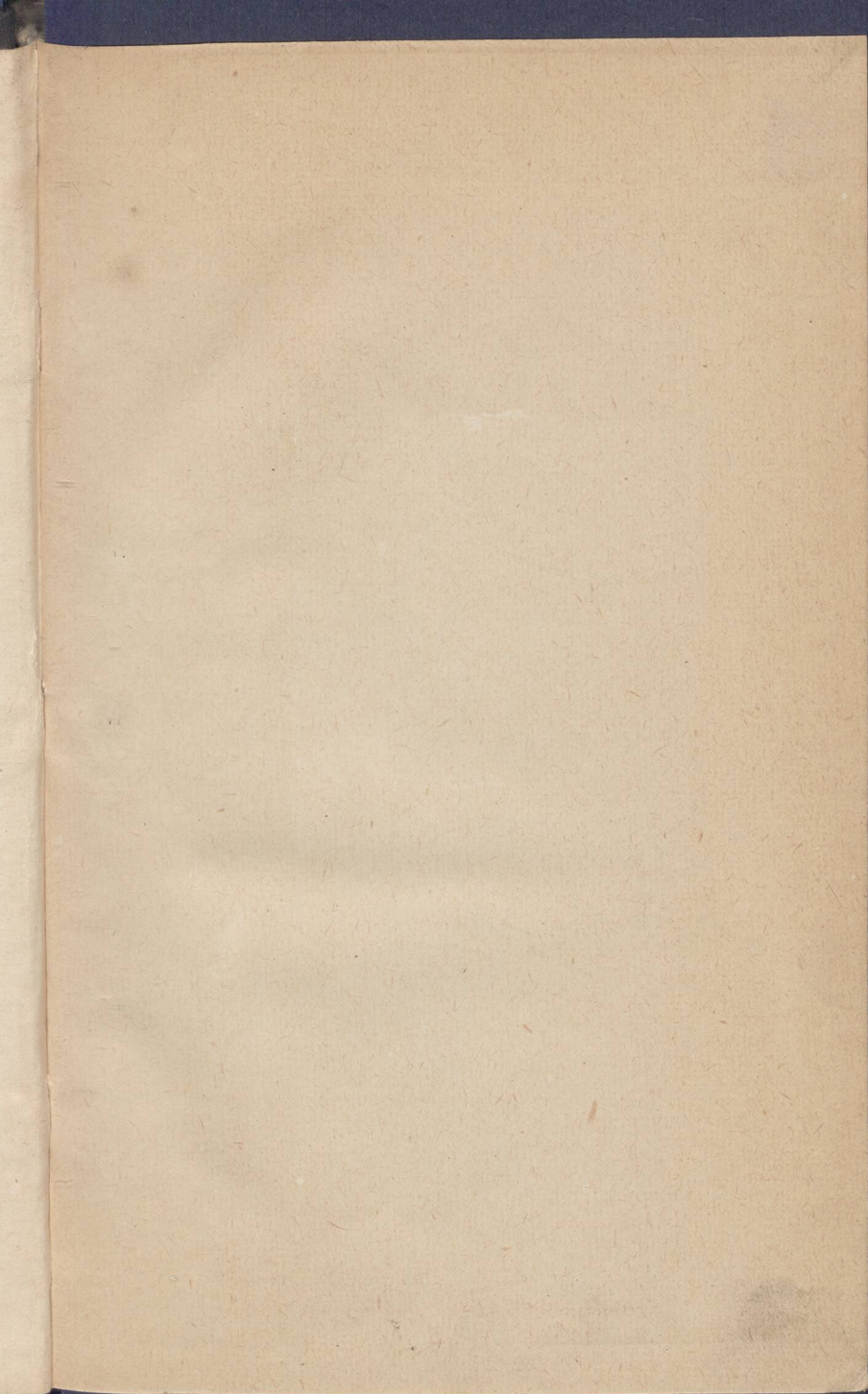
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU

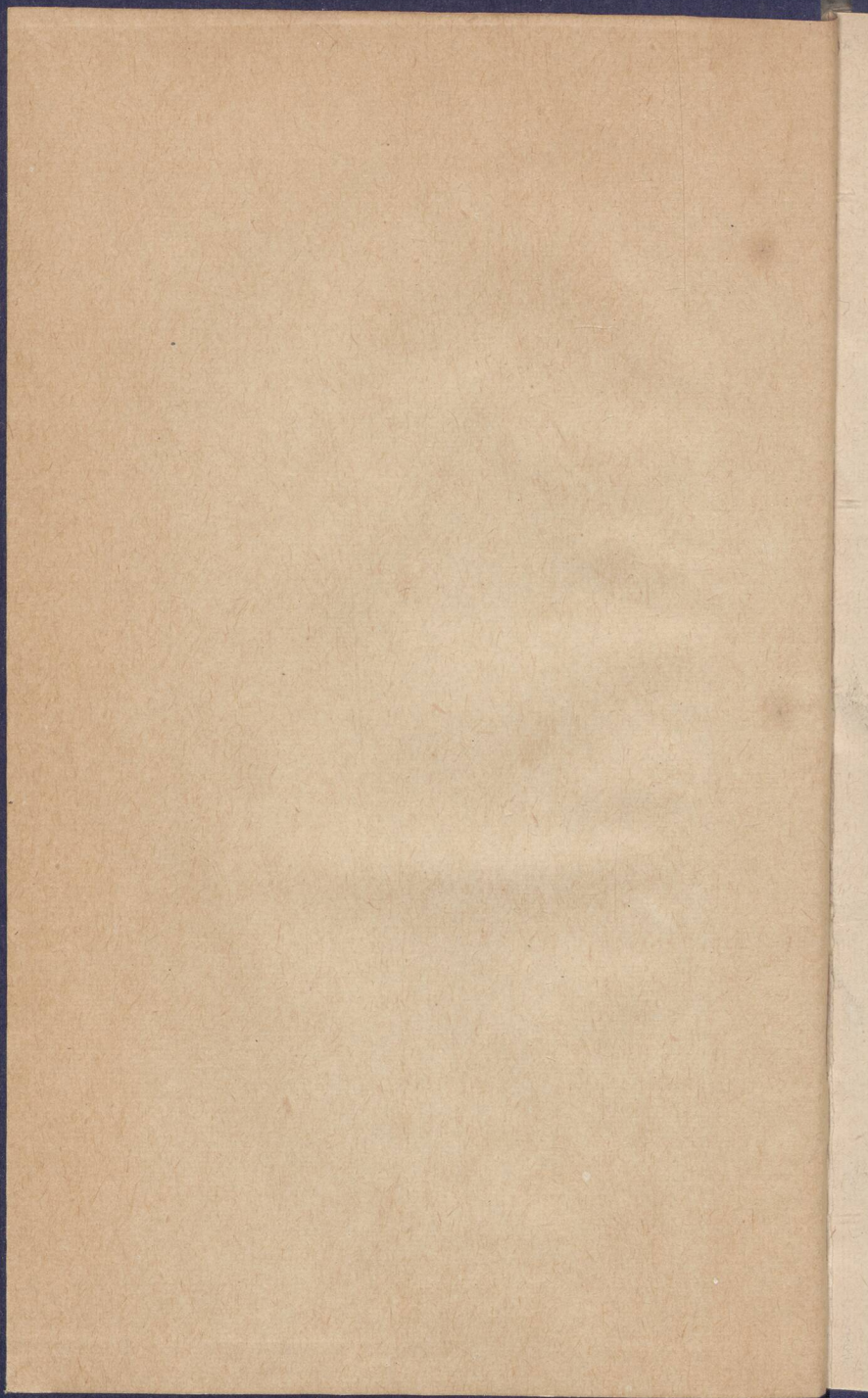


360849

**Wypożycza się
tylko do czytelní**







MIECZYSLAW

książę polski

RAJEDJA ORYGINALNA W PIĘCIU AKTACH

WIERSZEM

Hilarego Leonowicza Zaleskiego

Z PRZYDANIEM ROZMAITYCH POEZJI I PISM NIEWIĄZANA MOWA.



POZNAŃ

Wydanie i Druk W. Stefańskiego.

1842.

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

360849 I

WARSZAWA

IMPRIMATUR

Posen, den 20. Juni 1842.

Pr. Czwalina,

Censor.



49046

~~49046~~



60446

PRZEDMOWA.

„Trajedja Klassyczna w 1842 roku! to coś nowego!“ wykrzyknie zapewne nie jeden z moich czytelników. — Odpowiedziałem już na to Przedmową Tłumaczenia Tankreda i do téj się odwołuję (1) — (ob przy końcu przedmowy). Co się zaś tycze sporów różniących dzisiaj Poezję, opisano o tém foliały; a że

(1) Może na tém i nieźle wyjdę, że ukazanie się w teraźniejszych czasach Trajedyi Klassycznej jest nowością, bo właśnie w teraźniejszych czasach nowość, a osobliwie *nowości stare*, popłacają.

IV

jeszcze nie wyczerpnięto zupełnie téj materji, że można jeszcze o tym przedmiocie coś nowego powiedzieć, następne postrzeżenia przekonają. — Będą one trafne czy błędne? Piszący je nie przestaje się zawsze do wyroku Publiczności odwoływać.

Postrzeżenia moje zaczynam od założenia, że ja nie przypuszczam, ażeby poezja mogła być dzieloną na klasy, i że ten podział i ochrzczenie go nazwami Klassyczności i Romantyczności jest tylko wymysłem urojenia, uprzedzenia i ducha partyi — albowiem: Jedno słońce, jedna poezja!

Lecz zagadnie mnie kto: „Poezja tak jak malarstwo i snycerstwo może mieć swoje szkoły i tak np. czyliż to, co zowiem poezją orjentalną, nie jest zupełnie różnorodnem od naszej poezyi?“ Odpowiem że ta różnica nie wypływa z różnicy fundamentalnych zasad poezyi, jakiemi są duch, serce i naturalność, lecz tylko, z przyczyn materjalnych, jako to: różnicy miejscowości, nieba, natury, wyobrażeń, charakterów, i że, jeżeli, czyto Francuz, czy Turek wykroczy w swoich utworach przeciw wzwyż pomienionym fundamentalnym zasadom, zawsze będzie poczytanym za złego poetę. — Rozróżnienia zaś szkół w malarstwie i snycerstwie, nie będąc ani malarzem ani snycerzem, nie pojmuję, ale to bardzo dobrze pojmuję i pojmować mogę, że fundamentalną zasadą malarstwa i snycerstwa, jest naśladowanie natury, i, że jeżeli jest jaka szkoła wykraczająca przeciw téj zasadzie, to zła jest szkoła.

A zatém duch, serce, naturalność! — to główna zasada. — O, cóż więc idzie? — o wykonanie czyli o formy, o prawidła, według jakich malować naturę. Jedni je przyjmują, drudzy odrzucają. — Lecz jakże można odrzucać prawidła? Można je krytykować, przeczyć cel dobroci, ale ci nawet, którzy się przeciw nim protestują muszą im mimowolnie ulegać, bo każdy kunszt musi jakowymciś prawidłom ulegać, bo one z natury rzeczy wypływają.²⁾ — I tak Teokryt opisywał przyjemności i rozrywki życia pasterskiego, i nazwano ten rodzaj poezyi „Sielanką.“ — Piudar opiewał pochwały zwycięzców na igrzyskach olimpijskich, zachęcał do cnoty, męstwa i wytrwałości, i nazwano to „Odą.“ — Homer opisowym sposobem opiewał chwałę Achillesa z okoliczności poróżnienia się jego z Agamemnonem, tudzież wytrwałość i roztropność Ulissesa w powrocie do Ojczyzny, i nazwano to „Epopcję.“ Eschil przedstawiał w dyalogach znakomite wypadki, a Arystofan krytykę wad i ułomności ludzkich, i nazwano to „Tragedją i komedją“ itp. — Zjawił się nareszcie Arystoteles, który do współczesnych i następnych poetów powiedział. „Chcecie być tak wielbionymi jak Teokryt, Piudar, Homer, Eschil i Arystofan — piszcież jak oni. Nie naśladujcie ich w treści i pomysłach, lecz naśladujcie w formach przez nich przyjętych, bo te odpo-

²⁾ Chodzi o to, że w sztuce poezji, jak i w sztuce malarstwa, jest pewna naturalność, która nie może być zupełnie dowolna. W sztuce poezji naturalność ta wyraża się w formie, w której poeta przedstawia przedmiot. W sztuce malarstwa naturalność ta wyraża się w formie, w której malarz przedstawia przedmiot. W sztuce poezji naturalność ta wyraża się w formie, w której poeta przedstawia przedmiot. W sztuce malarstwa naturalność ta wyraża się w formie, w której malarz przedstawia przedmiot.

2) Ob. dzieło Pana M. Gr. o Literaturze i krytyce.

wiedne są naturze tego rodzaju poematów, lecz naśladowanie ich w duchu w jakimym są pisanie bo tém oni pozyskali sobie powszechne uwielbienie. — Niech Sielanka oddycha prostotą, naiwnością i czułością, ale nie gminnością; — Satyra, dowcipem, lecz nie jadowitością; Oda wzniosłością, lecz nie napuszenością; — Epopeja nich ma główną akcję i głównego Bohatę, do których inne uboczne wypadki i osoby odnosić się powinny. — Toż Trajedja i Komedja, ale te, ponieważ nie samém czytaniem się ograniczają, lecz materialnie przedstawiane być mają, niech więc ich akcja nie rozciąga się zbyt nad kilkogodzinny przeciąg czasu, materialnego ich przedstawienia, ani téż niech się nieprzenosi w rozmaite oddalone miejsca, gdyż materialne jęj przedstawienie ogranicza się kilką deskami. W przeciwnym bowiem razie nienaturalność materialności, może zrazić widzów. —

Wyjawszy zatem te ostatnie dwa prawidła odnoszące się do samj li materialności przedstawienia, czyli to co zowiem, jednością miejsca i czasu, przekonany jestem, że każdy poeta wykraczający przeciw innym umysłowym prawidłom Arystotelesa rozprze-
strzeżenionym później przez Boala, naganionym za to przez Publiczność zostanie.³⁾ — Wszystko od jęj wy-

3) Chociażby nawet jego utwory piętno jenuzu na sobie nosily. Wszakże Szekspir in crudo dla publiczności nawet Angielskiej jest do niezniesienia i przekształcanym do scenicznego przedstawienia bywa.

roku, zależy. Ponieważ podoba sobie w drammatach nie zachowujących jedności czasu i miejsca, więc Aristoteles omylił się w swém mniemaniu, że ta nienaturalność jęj się nie podoba, lecz ztąd nie wypływa, ażeby złém było zastosowanie się do tak naturalnego postrzeżenia, skoro tylu Autorów stosujących się do niego, przez tyle wieków pozyskiwali uwielbienie publiczności i nie przestają pozyskiwać. —

My domagamy się, mówią Romantycy, ażeby poezja nie ograniczała się formą lecz była jedynie wynurzeniem duszy, serca.

— Odrzucane przez was prawidła, odpowiadam, przedewszystkiém toż samo zalecają, lecz razem zalecają, ażeby pięknym obrazom, odpowiedny był koryt, draperje i rami.

— Poezja powinna być skrupulatném malowaniem natury. —

— Distinguo. Wspomniane prawidła jak najmocniej polecają skrupulatne malowanie natury, ale natury szlachetnej i pięknej, natury pięknej i szlachetnej nawet w jęj szpetnościach, wybór materjałów odpowiednych piękności i szlachetności poezyi. Przedstawiając na obrazie piękny gmach, np. Luwr, czyż przedstawim obok niego pewne potrzebne miejsce, lubo to jest bardzo naturalne i nieodbycie potrzebne?

— My nie przypuszczamy i nie dbamy o rozróżnienie rodzajów Poezji.

— To fałsz! Każdy poemat musi mieć swoją ro-

dzajową nazwę. — Nie idzie za tém, ażeby wyłącznie traktować tylko istniejące rodzaje. — Tworzenie nowych rodzajów nigdzie prawidła za złe nie poczytuja. — Te rodzaje nie razem, lecz kolejno się tworzyły. Rozróżnienie i nazwy sama ich natura wskazała. Teokryt biorąc pióro w rękę nie powiedział: „Tworzę nowy rodzaj poezyi i nazwę go Sielanką“. Otrzymał on później to nazwanie, dla rozróżnienia go od innych. W naszych czasach, poemata Woltera o Prawie naturalném i Zburzeniu Lizbony utworzyły nowy rodzaj poematów filozoficznych. Czyld, Harold jest poematem opisowo filozoficznym. — Korsarz, Lara, Walenrod poematami heroicznymi. (Napomknę tu nawiasem, że Walenrod i Grażyna opiewają główne faktum i głównego bohatera). — Wy sami, tworząc nowy rodzaj poezyi, nazwaliście go Balladą.

— Nasz styl, nasz sposób pisanja i oddawania pomysłów różni się zupełnie od stylu poezyi klassycznej, maniernego i wymuszonego.

— Właśnie ta niepomiarkowana figuryczność, ta ciemność waszego stylu, ta gmatwanina, to szafowanie bez braku porównaniami, odznacza się piętnem najnieznośniejszej wymuszoności i przesady. Jest to monstrualna głowa Argusa, zewsząd oczyma przypstrzona. — „Wziąłeś worek zboża, mówiła Korynna Pindarowi i zamiast je rozsiać w przyzwoitej mierze, przerwóciłeś od razu worek dnem na dół.“ — Jasność

szczytność, naturalność! Ich trafnej kombinacji wymaga poezja, to zachwyca ogół czytelników.

— My odrzucamy sztukę — idąc jedynie za popędem natchnienia.⁴⁾

— Czémże jest poezja, jeżeli nie sztuką? Czemuż więc nie piszecie prozą? Czemuż dotąd smażyćcie głowy i zbijacie Palce nad dobieraniem rymów i miarkowaniem średniówek? Co się zaś tycze sztuki w umysłowém znaczeniu, jest ona synonimem gustu.

— Ale bez gustu, bez pięknej formy, dom, chociaż z najlepszego materiału zbudowany, będzie uznany za brzydki. —

— My nie mamy na pierwszym względzie, podobnie jak pedantki klassycyzm, wyrobienia i poprawności. —

— Pedantyzm jest to wymuszoność i przesada. Grzeszy nim dość często tak zwany Klassycyzm, lecz daleko jest niezdolniejszym w Romantyzmie, bo nie niema niezdolniejszego i nienaturalniejszego, jak przymuszanie się do naturalności. — Co się tycze poprawności, Arystoteles i Boalo nie za główny cel ją uważają lecz za konieczną potrzebę, albowiem czło-

4) Któż zdrowo myślący mógłby w 19. wieku przypuścić, że jeszcze w 17. wieku wysmiany i wygwizdany religijny kwietyzm wyrodzi się w poezię? że aby napisać dobre poema trzeba być poetyczno — magnetyczno jasnowidzem. Lecz u nas Szkoła Romantyczna, wszakże wyrodziła się w Szkołę Szaloną?

wiek, chociaż byłby żywym wizerunkiem Apolla Belwederskiego lecz brudny, nieogolony, niezaczesy, w śmieszny ubiorze, wyda się śmiesznym i brzydkim. —

— Oswobodziliśmy znudzoną publiczność od ustawicznego wywoływania z grobów Greków i Rzymian i ich mitologii, — Nowe wyobrażenia . . . potrzeby wieku . . . duch czasu . . . nowe obrazy . . . nowe pomysły . . . popęd . . . postęp . . . itd.

— Cóż to wszystko ma za styczność z podziałami, szkołami, klasyfikowaniem Poezyi? — Oklepane wykrzykniki, urojenia, wymysły, fałsz! . . . Poezja nie przedstawiała się ciągle nowymi wyobrażeniami odznaczać i zastósowywać do potrzeb wieku obywając się bez mistrzostwa i nowych niby metod Szleglów i pani Sztael. — Obyli się pod tym względem bez ich professoratu a zadość potrzebom wieku swego odpowiadali Aryost, Tass, Milton, Wolter, i tylu innych.

Z tego wszystkiego wypływa, że walka urojonej Romantyczności przeciw urojonej Klassyczności jest walką Donkiszota z wiatrakami.⁵⁾

Oburzającą jest rzeczą słyszeć tych Pseudopro-

5) Dodać tu jeszcze można silenie się na wyrazistość miejscowości i obyczajów. — I w tém niema nic nowego, prócz przesady i odrażającej drobnostkami affektacyi, uważającej to za cel, co powinno być tylko okrasą, gdyż celem, a można powiedzieć wyłącznym, jest duch i serce. Trafnie ktoś uważał, iż romantycy chcą tragedję i romans zamienić w lekeję kursu starożytności. —

fessorów niezrozumiałym i metafizycznym językiem głoszących dziwaczne teorje jak z Delfickiego trójnoga, nakazujących odrzucać i gardzić tem co dotąd było przedmiotem powszechnego uwielbienia a za przedmioty tegoż uwielbienia przedstawiających nowo kleone dziwolągi, lub zapomniane staroświeckie ramoty odpowiednie ich teoryom; utrzymujących, że dotąd cały świat był głupi, a dopiero oni rozumu go nauczą. — Jakoż banda ich uczniów godna professorów, nie wstydziła się publicznie w teatrze Paryzkim dawać sztutki popiersiom Kornela, Rasyana, Woltera i Moliera!

Nul n'aura d'esprit hors Nous et nos Amis.

Samo nazwanie Romantyczności, niema sensu, a w tém jedném chyba odpowiednie przedmiotowi. Bo pytam, co za stósunek z Poezją (mającą być echem nowych wyobrażeń, ducha czasu, postępów wieku itd.) nędznych Trubadurskich ramot, kleconych w szkaradnej zepsutej łacinie nazywanój językiem Roman, ni-byto Rzymskim? —

Ale moda, nowość, oryginalność! dosyć tego dla głów niewytrawionych. Nazwanie Romantyczności, godne urojenia i chimery kobiecój, swój Wynalezicielki, przypadło mianowicie do gustu kobietom. Przepadają one za Romantycznością, chociaż tyle się na nią znają ile na astronomii. — Ale romantyczność! . . . roman-sowość! . . . zdają się im synonymami. —

Obłąkała ona wprawdzie i porządniejsze głowy, ale zamroczone mistycyzmem, illuminatyzmem, kanty-

zniem i Bóg wie jakimi *yzmamami*! Zdało im się dogodnym użyć owęj poezyi wyglęłej w ciemnocie średnich wieków, a przynajmniej odnoszącej do nich swój początek, da głoszenia i rozszerzenia swych marzeń. — Piękny mi postęp wieku, zawracać go do bi-gotyizmu i obskurantyzmu średnich wieków; a jakowęj dążności nie przestaje moda w naszych oczach upo-wszechniać! ⁶⁾

Okazuje się zatem, że romantyzm prócz odrzuca-nia jedności dramatycznych i nieznośnego stylu nie nowego nie wykonywał; ale w jakim on chaosy dzieli siejszą poezję, a przynajmniej naszą przeistoczył! To oburza, to jest rzecz bolesna!

Powtarzam zatem: jedno słońce! jedna poezja! Poezja nierozdzielna! Poezja szlachetna! Każdy wprowadzie rodzaj dobry, wyjąwszy nudzący, ale wieczna wojna systemom, uprzedzeniom i fanatyzmom literackim! Chwalmy dobre, chociaż stare, potępiajmy złe, chociaż nowe. Malujmy naturę, ale pomnijmy, że ta natura, ta nieskończoność najregular-niejszym ruchom i obrotom jest uległa. To wzór dla poezyi, nie zaś chaos tejże natury. Oczyszczajmy ją z chwastów, trzęsawisk i nieczystości. Przedstawiamy publiczności nowe obrazy, nowe pomysły, szukajmy dróg nowych, ale upiększajmy to gustem i po-

6) „A imię Jego Czterdzieści i cztery.“

prawnością, bo takowe tylko utwory pozyskują
 jój udowolenie, bo najlepsze u nas i powszechnie
 podobające się płody jenuśzu romantycznego. Grażyna,
 Wallenrod, Ballady Bohdana Zaleskiego i Odyńca, Mnieh
 Korzeniowskiego odznaczają się prócz małych wybo-
 czeń gustem i poprawnością. — Nie bądźmy fanaty-
 kami ani Klassycznymi ani Romantycznymi, bo fanatyzm
 w każdym względzie jest zgubnym i obrzydłym i wy-
 obraża się z zawiązanemi oczyma. — Nie sadźmy się
 na paradoxa i na przystrajanie ich w barwę prawdy,
 bo Rozsądek zdziera tę maskę, Przekształcicieli odra-
 zie i pośmiewisku przekazuje. — I tak Paradox ro-
 mantyczny (którego krytycyzm uprzedzenia piórem
 kréślony równie zwykle rozśmiesza jak żartobliwe
 porównanie Szurłowskiego z Ballą ⁷⁾) okrzyknął wzo-
 rami nieforemne utwory, a raczej potwory Szekspira
 i Kalderona. Umieszczam, tu rozprawę Szatobryjanda
 poczytywanego przez Romantyczność, za jeden z jój
 filarów, dla przekonania czytelników pod jakim wzglę-
 dem Szekspir uważany i pojmovany być winien.
 Co się zaś tycze Kalderona, zamilcza Romantyzm o

7) Ta przedziwna parodia uprzedzenia literackiego, siłącego
 się nastrożeniem pedantyzmem wyrażeniami, największe nie-
 doręczności za piękność udawać (ob. Tłomaczenie Szekspira
 przez Leutnera, literackie artykuły Tygodnika Petersburgkiego)
 zamieszczona w pewnym numerze Tygodnika Wileńskiego, go-
 dną jest przedrukowania i upowszechnienia w tej nieszcześnej dla
 naszej poezyi i naszego krytycyzmu epoce!

współczesnym mu Lopezie de Wega, chociaż go Hiszpanie więcej od Kalderona cenią, albowiem Lopez de Wega (a tém samém i Kalderon) siebie potępił dobroduszném wyznaniem, że interes i zły gust owczasowej publiczności zmusiły go po szalonemu dla szalonych pisać. —

Autor Dziadów w znanėj do dzieł swoich przedmowie wyjawia raptem, że ze wszystkich polskich dramatyków, jeden tylko Niemcewicz przysłużył się naszej literaturze jeniałnym utworem. — Przypuśćmy tu następną rozmowę, między autorem przedmowy a Niemcewiczem, która mogła z naturalnego wypływu tego zapowiedzenia wyniknąć, a wyświeci do jakiego stopnia paradox, obłąkać może sam Jeniusz nawet — pod względem uprzedzenia i szалу nowości.

Przypuśćmy zatém że zdumiony Niemcewicz, ubarwiając jednak miłość własną skromnością, odpowiada: „Nie pochlebiam sobie ażeby płody mego pióra nie tylko przewyższać, lecz nawet równać się mogły z Barbarą, Ludgardą, komedjami Zabłockiego i Fredrą, zapewne jednak raczysz pan stósować tę pochwałę do mego Powrotu Posła? — Powrót posła! odpowiada Mickiewicz, dobrą jest komedją, ale nie jest to jeszcze ów przedziwny płód jeniusza, godny z wyższego stanowiska być uważanym i pojmoowanym. — Miałżeby to być Samolub? — Bynajmiéj! ten daleko niższym jest od Powrotu Posła. — Nie rozmiem zatém WPana, nie sądzę albowiem, ażebyś tę wyższość przyznawał

Władysławowi pod Warną, Jadwidze, Zbigniewowi lub Nowinie? — Samo po sobie! tak zły opinii nie można mieć o moim guście. — Proszę mi zatem odkryć tę tajemnicę, gdyż na próżno widzę siliłbym się ją odgadnąć. — Oto drama Kazimierz W. to jest twoje najlepsze dzieło, to owoc głębokiego i nadzwyczajnego pomysłu. — Czy podobna! ta bluetka! ta sztuczka utworzona na prędce dla uprzyjemnienia uroczystości i w zastosowaniu jedynie do okoliczności czasowych, a którą dlatego tak mało cenilem, żem ją nawet nie sądził być godną zamieszczenia, w zbiorze pism moich? — Nie i naczęj. — No proszę! nigdybym się tego nie domyślił! Byłem zatem podobny mieszczaninowi szlachcicowi, który przez 40 lat mówił prozą, a nie wiedział o tém!

U nas dzieje Romantyczności, rozpoczynają się od rozprawy Brodzińskiego o Klassyczności i Romantyczności. Jest ona utworem rozsądku i gustu i wolna od fanatyzmu i paradoxalności. Konkluduje ją autor zachętą do narodowości i najcelniejszych narodowych poetów za wzory przedstawia. Jakoż istotnie, najparadoxalniejszym jest wyzionione przez szkołę romantyczną obwinienie naszej przed Mickiewiczem poezyi o cudzoziemczyznę. Jakto? Kochanowski, Zimorowicz, Satyry Naruszewicza, Krasicki, Trembecki, Zabłocki, Książnin, Woronicz, Niemcewicz, Karpiński, Węgierski, Godebski, Koźnian, Węzyk, Morawski, Gorecki, Ody Osińskiego, Barbara, Ludgarda, nie technąż najczystsza

narodowością? Dowodziłoz zamiłowania cudzoziemczy-
 zny zachowywanie prawideł gustu, lub chwalenie i tło-
 maczenie celniejszych Francuzkich Pisarzy? Potrzeba
 być obranym z rozsądku, ażeby twierdzić że przed
 Mickiewiczem nie mieliśmy prawdziwej narodowej poe-
 zyji! Lecz rozprawa Brodzińskiego nie narobiła hałasu,
 dlatego właśnie że była rozsądną, że nie podchlebiała
 zagorzałstwu, paradoxom i fanatyzmowi. Ale zjawia
 się wkrótce jeniusz, prawdziwy jeniusz, który na nie-
 szczęście pomieszawszy w swych poezjach złe z naj-
 lepszym a to nie skutkiem niedoskonałości natury
 ludzkiej, lecz skutkiem przejęcia się paradoxalną me-
 todą, zaczął dowodzić, że to złe, te wykroczenia prze-
 ciw gustowi są dobrém; że do téj pory nie mieliśmy
 prawdziwej poezyi, że należy zapomnieć o prawidełach
 i wzorach, a oddać się jedynie nadzmysłowemu ma-
 gnetycznemu natchnieniu, lecz zwykłą paradoxalności
 sprzecznością, potępiwszy, jak je mianował, naślado-
 wnictwo Francuzów, czyli form poezyi, tak zwanéj
 klassycznej, przedstawił ku naśladowaniu Anglików i
 Niemców, czyli formy (bo forma zawsze formą, czy
 kto na nogach, czy na głowie chodzi) ich poezyi. —
 Tu dopiero zagorzałstwo i fanatyzm pokątnie dotąd
 szemrzące w braku naczelnika i sztandaru, (gdyż, jak
 mówiłem nie mogli do tego ani Brodziński, ani jego
 rozprawa, posłużyć) wybuchnęło ze zwykłą fanatyko-
 wałtownością: „Mickiewicz jeniusz krzyknęli! (i każdy
 to przyznał) a więc winien swój jeniusz przejęciu się

prawdami Szkoły Romantycznej! i każdy rozsądny temu zaprzeczył; i tego zaprzeczenia najlepszym dowodem plody niepośledniej zgrai naszych Romantyków pomimo najgłębszego przejmowania się Romantycznym duchem — albowiem świetność tej szkoły u nas, prócz autora Wallenroda ogranicza się jak dotąd kilką Balladami Boh, Zaleskiego i Odynca i Mniczem Korzeniowskiego, który stylem tylko (co jest jego najmniejszą zaletą) Romantyczny. lecz z resztą wolny od gminności i obserwuje trzy jednościami klasyczne. — Ale i Mickiewicz i Zaleski i Odyniec i Korzeniowski, lubo dowodzą popłatności swych poezji, że mają talent, nie służy to jednak za dowód, że ten talent nie byłby się odznaczył w braku zaprowadzenia u nas Romantycznej szkoły. — Nie przeczę, iż może się ona i w przyszłości pochlubić nie jednym podobnym Mickiewiczowi geniuszem, zawsze to jednak nie będzie dowodem jej dobroci i niezawodności jej zasad; — ale co dowodzi jej zgubnego wpływu, to najnędzniejszy stan istniejącej naszej poezji, ograniczającej się jak dzisiaj perjodycznemi Noworocznikami, Zniczami, Rusałkami, Birutami, Ziewoniami (a wszystkie godne tego ostatniego nazwania) itd. (?) *Bone Deus!* Co za chaos, co za ciemnota! co za nędzota! co za gmatwanina; co za affektacja, wahalność... (le vague) zdrobniałe wyrazy... Maryle... Turhany... On... Ona... Niewiem, niewiem bez kula! najnieznośniejsze Mickiewiczady! Co za poró-

wnanie do poezji umieszczanych w dawniejszych pi-
smach periodycznych naszych! do Poezji Koźmiana,
Brodzińskiego, Kropińskiego, Morawskiego! Odwołuję
się w tém do opinii bezstronnej publiczności.

A Marja! Marja o której Pan M. Gr. (znakomity
ale czasem ulegający uprzedzeniu Recenzent) powie-
dział: „Gdybyśmy tylko mieli Grażynę i Marję, to już
niebrakłoby nam poezji!“ O gustach dysputować nie
można, mój gust zgadza się zupełnie z recenzją Maryi
F. S. Dmochowskiego w jego bibliotece polskiej. —
Co się zaś tyczy gustu publiczności, daje się postrze-
gać, iż kiedy Mickiewicz, Boh. Zaleski, Wesele Odyńca,
sa we wszystkich rękach, we wszystkich ustach. —
Marja dość jest zaniedbana. (—?—)

Co więcćj, zagorzaństwo do tego posunęło się sto-
pnia, iż nie wstydziło się skutkiem czy to ślepoty czy
paradoxu, okrzyknąć arcydziełem nawet Zamek Ka-
niowski. — Zamek Kaniowski! *Rismu teneatis amici* —
ten przedmiot powszechnej odrazy i pośmiewiska nie
uprzedzonych Czytelników! (—?—)

Zwracając uwagę na krytycyzm i głoszenie funda-
mentalnych zasad swój Szkoły, nasza Romantyczność
chlubi się ową sławną przedmową autora Dziadów. —
Dotąd się nią rozkoszuja i uważają za swój Alkaran
fanatycy Romantyczni, wykrzykując: *Victoria! Magis-
ter auctor Valenrodis dixit!* Oto śmiertelny ciós
klassyczności!“ Lecz jeśli się nie mylę, podobna opi-
nia publiczna oświadczyła się za odpowiedzią

F. S. Dmochowskiego i zwyciężką palmę jej przyznała. Jeżeli autor *Dziadów* wspominając w tej przedmowie o swęj dawniejszėj recenzyi *Jagiellonidy*, woła, uderzając się w piersi: *Peccavi!* i wyrzeka się dawnych swoich zasad i sposobu widzenia rzeczy, więc tém samém niszczy mniemanie o swęj nieomylności, więc może i to nastąpić, że ochłonawszy z uniesienia, zastósuje i do swęj przedmowy to skruchoy wyznanie. Ale cóż może lepiej przekonać o Zagorzałstwie wyradzającém się już prawie w pewien rodzaj obłąkania, jak inne plody krytycyzmu Romantycznego, jak rozprawa o poezji Mochnackiego, jak artykuły *Gazety Polskiej* i *Tygodnika Petersburskiego* tego to dzisiejszego ogniska poetycznego illuminatyzmu (czyli obskurantyzmu, co na jedno wychodzi). Umieszczą w nim wprawdzie zdrowe, po większėj części, postrzeżenia wspomniony przezemnie pan M. Gr. ale i ten, lubo dość przychylny poetycznemu nowatorstwu, nie mógł się wstrzymać, ażeby dzisiejszėj naszej szkoły Romantycznej nie ochrzcił nazwą szkoły szalonej. — Jakże albowiem nie przyznać tego miana szkole produkującej się z następnym n. p. artykułem (a podobnych, alledwo nie wszystkie, jest mnóstwo) który na próbę dosłownie przytaczam dla czytelników nie obeznanych z *Petersburskim Tygodnikiem*. — „Poezja zawieszona między Niebem a ziemią ma w sobie dwa pierwiastki. — w Głowę, tyka ona nieba, nogami ziemi — pępkiem do Nieba przyczepiona, ssie

z niego natchnienia nadziemskie, nogi zaś macza w *umie* ziemskim. — Z jój pierwiastków, wylęgają się trzy rodzaje jój oceniaczy. — Pierwsi: czepiają się tylko do jój pierwiastków człowieczych; drudzy na obydwa jój pierwiastki wzgląd mają i sądzą wedle dani osobistego. — Ostatni, lecą z nią w niebo i o ziemi zapominają. — Ja pierwiastków ziemnych poezji nie odrzucam, lecz ona ma siłę unoszenia mnie w swój powietrzokrag, i kiedy która poezja, pochwyci mnie w swoje ramiona i niesie w Niebo, że koło serca aż łechce . . . wtenczas ja . . . nikły — staje się proro-kiem i rzucam śmiało zdania z górnych stref do których mnie ognisty jeniusz poezji zaniósł. Wtenczas to, owioniony tą atmosferą niebotyczną rzucam zdania na przyszłość, bo duch mój zda się przebijać wieki — w tém tajemnica moich nadzwyczajnych sądów, które wyrokuja wedle dani i wedle przecucia i intuicji. Jeśli autor potrzebuje się tłumaczyć ze śmiałych myśli, ja za exkuzę kładę, iż z pierwszych prób Lamartyna, Hugo przepowiedział jego los wzniosły, iż z pierwszych prób Hugona, *St. Beme* prorokował mu tron poezji, na którym Hugo, tak świetnie, teraz zasiadł. — Odpowiedzą mi na to: że karzeł śmiem się równać z Olbrzymami — ten sąd zostawiam publiczności, a sobie zachowuję godność, która winna towarzyszyć Temu, co zasiadł, krzesło Sądownictwa Literatury. Jeśli w pismo Pańskie wrzucam myśli Bohaterskie, to dla tego, iż ono rozwinęło swobodnie skrzydła swe pod

niebiosa, a pewnie myśl najdziwniejsza, najodważniejsza nie zrówna Rycerstwu moralnemu śmiałości i pewnością umu, które sięją z domysłów o przyszłości rodu ludzkiego, z domysłów umieszczonych w piśmie tak poważném, jak jest Tygodnik, jakem powiedział w piśmie do Pana z d. 4go Paźdz.: 1837. r. Nie lubię się spierać, i każdego zdanie szanuję, bo każdy człowiek na ziemi, jest to oddzielny glob w przestrzeni ze swoją atmosferą, ze swemi żywiołami i żyjątkami. Żyjątkami człowieka są jego myśli, które biorą życie z żywiołów w nim zawartych, a że każdy człowiek ma choć w części oddzielne swe żywioły tak fizyczne jak moralne, lub przynajmniej nie jednakiego natężenia intensji ich między sobą, mieszaninę — przeto i myśli i sądy każdego człowieka muszą być odmienne i nikt niema prawa weiskać się w sądy cudze: nieodpowiadam więc na uwagi Pańskie poczynione w moim artykule, gdyż je témbardziej poważam, iż one wychodzą z umysłu, który ja wysoko cenię. Czuję się jednak w obowiązku odpowiedzieć na pytanie Pańskie. Egotyzm, jest pociąg mówienia o sobie, który mają najwięksi Poeci, gdyż zapał, natężenie z siebie czerpają — dla tego tak mało mamy epicznych i dramatycznych poetów — dla tego porównałem Olizarowskiego do Szekspira, Götterego do Walter Skota — gdyż dwaj pierwsi w swoich dramatach, ostatni w swych poematach, zapominają o sobie, a przedzierzgają się w osoby

wystawiane, tak, iż zdają się być niemi. — Są to Artysci, Kameleony, najwyższy stopień artystostwa. Tę władzę dostrzegłem w Olizarowskim i to mnie tak zaentuzjazmowało do jego płodów. Takich bowiem, którzy przy zapale sercowym i twórczości duszy łączą tę wysoką zdolność artystowską przenoszenia się w atmosferę drugich, jest bardzo mało i można ich palcami wytykać, jak dzieci uliczne niegdyś wskazywały na Horacjusza. — U nas z żyjących, Boh. Zaleski i Józef Korzeniowski — we Francji Hugo — w Niemczech nikt, w Anglii nikt. — Prawda, że te dwa narody, zasłużyły się już dosyć swemi poematami, a i dotąd Anglia szczyei się kolosem poetycznym Moorem. — W Olizarowskim brak zapалу sercowego, ale niema na niego miejsca, tak twórczość jego duszy i siła przedmiotów zajmują czytelnika. Nie jestem tyle śmieszny, abym chciał tém tłumaczeniem uczyć Pana rzeczy dobrze Mu wiadomych, lecz chciałem się wytłomaczyć odpowiedzią naturalną na ironiczne pytania.“ —

Lubo zasady w téj mojej przedmowie wyjawione pojmowania poezji, obce dotąd były drukowi i publiczności, doszła o nich przecie przypadkowo wiadomość aż do zwolenników szkoły Romantycznej czyli Szalonej w Petersburgu. Trudno dać wiarę, ażeby zapalczywość Literackiego szału mogła się do tego stopnia posunąć, ale cóż niepodobnego Szkole Szalonej!

Zaszczycony zostałem bezimiennym listem pełnym *in crudo* najkarczemniejszych obelg, lecz rozumie się, że chybiono zupełnie umartwienia mnie celu, bo może warjat do gniewu pobudzić i inne uczucie jak nie litość wzniecić? Naturalnie, że w tém usposobieniu umysłu, zastaną mnie nowe obelgi, jeżeli na takowe narazi mnie ta przedmowa.*)

*) Jan Jakób Russo powiada w swych spowiedziach, że z okoliczności sporów muzycznych, przeciwnicy szkoły Włoskiej, którą on zachwalał, uczynili zasadzkę w chęci pozbawienia go życia. Dla czytelników, którym jest nieznane tłumaczenie moje Tankreda umieszczam stósowny z jego przedmowy wyjątek. — „Pożytek, przyjemność czytającym zjednać — sobie ich zadowolenie pozyskać, głównym jest przedmiotem piszących. Ponieważ nie cała czytająca polska publiczność podziela zdania zwolenników Romantyczności, a większa jej część nawet, zupełnie tym zatargom poetyckim obca, chwali bezstronnie to, co się jej podoba a gani co się niepodoba bez względu na sposób widzenia i pisanja autora, sądzę zatem, że przedstawiając jej niniejsze tłumaczenie uczynię zadość przedmiotowi o którym wyżej wspomniałem. Zdaje się, że podobnie jak każdy zdrowo myślący stronnik, tak zwanęj klassyczności, uznaje zalety w układzie i pojęciu drammatu Romantycznego, równie i każdy rozsądny Romantyk nie zgodzi się na wywołanie z królestwa Poezji Trajedji, tak zwanęj Klassycznej. Bo, nie wspominając o urozmaiceniu przyjemności widzów i czytelników, rozsądny Romantyk, lubo odrzuca ograniczające układ trejedji klassycznej prawidła, przyzna jednak, iż jakkolwiek drammat Romantyczny zajmować może rozszerzeniem pola wyobraźni i działania przez niezachowywanie jedności miejsca i czasu (gdyż, co się tycze jedności akcji, jej konieczność w jakim bądź drammacie, wątpliwości podpadać nie może) zawsze jednak będzie on poematem różnego rodzaju od tak zwanęj trajedji klassycznej. — Idzie więc tylko o to: 1) czy z powodu ściśnających ją prawideł, należy zupełnie potępić i zarzucić

Co się tycze trajedji Mieczysława — pochlebiam sobie, że ta próba z pobłażaniem przez publiczność

Trajedję klassyczną; — 2) czyli ten rodzaj poezji, o tyle w swęj naturze jest błędnym, że zajęcia i upodobania wzbudzić nie jest w stanie, lub czyli może istnieć i zajmować (gdy jest mistrzowską ręką wyrobiony) obok Romantycznego drammatu. Poezja dzieli się na poezję wyższego i niższego rzędu. Pierwsza słusnie nazwana językiem Bogów, ma za cel malować naturę szlachetną i piękną, a nawet jej szpetności, szlachetną i piękną cechą przyozdabiać. W języku zatem Bogów, gminność charakterów, obyczajów i mowy miejsca mieć nie mogą. — Tą cechą odznacza się głównie trajedja, nie zaś trzema jednościami — z których jedność miejsca i czasu względnie tylko jęj przynależy i modyfikacjom ulega i ulegać może. — Przyznawszy tak jasną i oczywistą prawdę — spory poetycko dramatyczne złatwićby się mogły rozróżnieniem rodzajów — a takowe rozróżnienie według powyższej definicji wskażą przykłady. — I tak, ze znomych w naszym języku dzieł dramatycznych: Dziewicę Orleańską, Matkę Rodu Dobratyńskich, Mnicha Korzeniowskiego, chociaż nazwane Romantycznemi lecz wolne od gminności, uznamy za trajedje. — Te zaś, które, chociaż przerażającemi katastrofami odznaczone, jak np. Sceniczne utwory Wiktora Hugo, odróżnieniem i ochrzciemy nazwą drammatów, skoro w nich tylko gminność z powagą się miesza. — Daléj, co się tycze trzech jedności i innych prawideł przez gust wskazywanych, a krępujących pomysły autorów trajedji klassycznych, zdaje się, że takowi pokonywaniem tych trudności, nie tylko nie ostudzają zajęcia widzów, lecz je przeciwnie powiększają, jeżeli przezwyciężwszy te trudności, czynią zadość innym wymaganiom sztuki. Bo, cóżkolwiek bądź, poezja, podobnie jak malartwo i snycerstwo, malując naturę nie są przecież naturą, ale tylko sztuką. — Trajedja zaś klassyczna jest w pewnym względzie, że użyję tego wyrażenia, tém, co Francuzi zowią: — *Tour de force* — jest niejako owocem wyzwania jako to: — Utworzyć górno-poetyczny drammat, któryby się obok trzech jedności, naturalnie i bez

przyjętą zostanie ze względu, iż tym rodzajem poezji tak skąpo Literatura nasza jest obdarzoną. Opowiadanie zaś okoliczności i sposobu, w jakowych ta tragedia utworzoną została więcej może niż ona sama zainteresuje. — W r. 1823. trzymany przez dwa miesiące w ścisłym areszcie w Warszawie, wzbronione sobie nawet miałem użycie światła, książek i matryałów piśmiennych. Znalezione kilka węgli, dostarczyły mi sposobności napisania téj tragedji na ścianie więzienia, maząc i ucząc się na pamięć, w miarę jak ściana charakterami zapełnianą zostawała. — Ten nieforemny szkic, w przeciągu dwóch tygodni ukończonym został. Pomimo miłości własnej autorskiej mogę się zaświadczyć żyjącymi dotąd osobami, jak mało ten twór przypadku cenilem i jak sam liczne jego niedoskonałości przyznawałem. Wzmogły moją nieśmiałość pochlebne za-

naciągania zachowanych, odznaczał dobrze zawiązaną intrygą, wyrazistemi charakterami, stylem wzniosłym i harmonijnym — wzbudzaniem przestachu i politowania. Uskutecznienie takowego wyzwania, chwałę autorowi — a przyjemność widzom i czytelnikom zjednywało i zjednywać nigdy nie przestanie. — Przykładuję dwom Szybko-biegaczom razem dobiegającym mety, lecz przykładuję więcej temu, który do niej, po nierównej drodze, lub obciążony ciężarem dobieżał. Jakoż okrom teorii, przekonywa nas praktyka, że ogół naszej publiczności nie przestawał i nie przestaje należnemi oklaskami winny hołd oddawać — Barbarze, Ludgardzie, Cydowi, Horacjuszom, Cynnii, Audromace, Fedrze, Atalji, Mahometowi, Alzyrze, Templarjuszom i Abufarowi.“

chęty literatów Warszawskich, a mianowicie s. p. Ludwika Osińskiego, (który go własnoręcznemi poprawami zaszczycił) do przerobienia i wykończenia tej tragedji. — Niemcewicz, raczył jednemu z moich przyjaciół oświadczyć: „Przeczytałem i odczytałem.“ Miała ona być przedstawioną na benefis znakomitego artysty, Pana Werowskiego, lecz to przedstawienie pozwolenia Rządowego nie uzyskało. — Ośmielony powtórnie pochwałami literatów Krzemienieckich, a mianowicie jenerała Kropińskiego i Gustawa Hrabi Olizara, ogłaszam ją drukiem, i sędzę rzeczą słuszną przypisać ją temu, [ktoremu] najwięcej winien jestem zachęcenie mnie i ułatwienie środków do tego ogłoszenia.

Jasnie Wielmożnemu

GUSTAWOWI HRABI OLIZAROWI

PRACEDTĘ MIECZYSEAWA

przypisuje

Autor.

Leino Welmocum

GUSTAWOWI HRABI OLSZAROWI

STANISŁAW

box 11-10

Amor

MIECZYSLAW

XIĄŻE POLSKI

TRAGEDIA.

OSOBY.

Władysław Herman, Król Polski.

Zbigniew, syn jego nieprawy.

Mieczysław, Syn Bolesława śmiałego, synowiec Władysława.

Sieciech, Hetman i Wojewoda Krakowski.

Judita, córka jego.

Bożena, jój powiernica.

Nalecz, Starosta Krakowski.

Wszębor

Zema

Magnus

}

Senatorowie.

Senat. Straż. Rycerze. Lud.

Scena w Krakowie na Zamku Wawelskim.

AKT I.

SCENA PIERWSZA.

MIECZYSŁAW. NAŁĘCZ.

Nałęcz.

Tyżeśto Mieczysławie? Tyżeśto . . . o Boże!
Mieczysław . . . tu! . . . przedemną! . . . Czyliż to być może!
Nie jestże to sen raczej, który tyle razy
drażnił moją tęsknotę zwodnemi obrazy!
Ciebież to widzę? . . . Ciebie? . . . lecz tak, bezwątpienia
Tyś krew Piastów! . . . o lube i gorzkie wspomnienia!
Ten sam wzrok — toż wspaniałe oblicze, postawa, —
Któżby w Tobie nie poznał Syna Bolesława!
Tyś mój Król! Ja Go pierwszy Polsce zapowiadam, (*klękając*)
i w Jój imieniu winne Tobie hołdy składać! (1)

Mieczysław (*podnosząc Go*).

Nałęczu!

Nałęcz.

O mój Synu! wszakże Ci powinny
 przytomne być te chwile, w których wiek dziecianny
 upływał Ci na mójem łonie? moje ręce
 pielegnowały Twoje lata niemowlęce —
 leż to razy czułym darząc mnie uściskiem,
 pieszczoną mową Ojca uczciłeś nazwiskiem.

Mieczysław (*ściskając Go*).

Ojcie mój! o Nałęzu! tak — nie nadaremnie
 nazywaś mnie swym Synem — gdyż znajdziesz go wemnie —
 Lecz tych wspomnień wrażenie i spreczny ich skutek
 w duszy mojej rozniecił i radość i smutek —
 Tyś moim drugim Ojcem — pierwszego pamięci
 nieszczęsny Syn i teraz kilka łez poświęci.

Nałęcz.

Życie ludzi zwyczajnych gaśnie z niemi w grobie,
 Wielki Mąż, nieśmiertelność pozyskuje sobie.
 Nieśmiertelnym Ow Rycerz, który świetnej chwały
 odgłosem, do tej pory, zdumięwa świat cały,
 co na bramach Kijowa, bliskie już zagłady
 pamiętnych ciosów Szczerbca poodnawiał ślady:
 Którego mężtwu, z tronów zepchnięci Królowie
 Zwrot berła winni byli w Węgrzech i Kijowie,
 Który godny Pradziada Chrobrego potomek
 Ojca wdów, sierot, chlubny pozyskał przydomek —
 Spełnił On przeznaczenie śmiertelnych konieczne,
 Skończył doczesne życie, a rozpoczął wieczne, — (2)
 Gdzież ztąd, że Go Potwarczy czernią wiarołomni? —
 cnot Jego, wdzięczna Polska nigdy nie zapomni —
 Winę samowolności w bezprawnym zapędzie
 Potomność Mu za zbrodnię poczytywać będzie,
 Lecz przyjdzie czas, gdy prawda wykryje w tej sprawie
 że bezprawiem pomśczone zostało bezprawie — (3)
 Zgon Jego, wątpliwości nie może podpadać —
 Pozwól sobie jednakże to pytanie zadać,
 Które pewnie rozjątży twego serca rany —
 wcależ Ci rodzaj śmierci Jego jest nieznany?
 czyn podobnie jak Polsce, zasłona straszliwa

tę srogą tajemnicę i Tobie ukrywa?
Co do mnie, choć przejęty wierności zapalem
uszedłszy z Nim do Węgier, pozostać tam chciałem,
lecz prośbą i rozkazem mimo mojej woli
Zabronił mi podzielać ciężar swój niedoli:
„Powracaj do Krakowa, mówił, a w potrzebie
większej się tam pomocy spodziewam od Ciebie.“ — (4)

Mieczysław.

A zatem świadkiem byłeś tej okropnej chwili,
w której Zdrajcy Stolicy motłoch podburzyli?
gdy Ojca mego tłuszcza napadłszy zuchwała,
sromotnie posłuszeństwo Mu wypowiedziała,
gdy się te srogie krzyki rozlegały w gminie
„Zabójca Stanisława, niechaj jak On ginie!“
Pomimo lat dziecinnych, ten dzień klęsk i zdrady
w pamięci mojej wyrył niezatarte ślady:
pamiętam, gdy mój Ojciec nieznający trwogi
w tłumach Rokoszan mieczem szukał wolnej drogi,
Kiedy garstkę przyjaciół i wiernych żołnierzy
potrafił w niezwalczonych przemienić Rycerzy,
Kiedy w pól obumarłą Matkę moję cieszył,
Mnie do serca przytulał, i walczyć znów spieszył. (3)
Wiész dobrze, ile trudów znieść było potrzeba
nim do Węgier łaskawe zawiodły nas Nieba —
Gejża, któremu dłonią zwykle niezwalczona
Bolesław skroń uwieńczył wydartą koroną
Nieszczędził nam obietnic, wsparcia i opieki,
Lecz od ich dopełnienia w gruncie był daleki —
Wreszcie mój Ojciec z żalu uczuciem głębokiem
na Matkę moją smutném poglądając okiem:
„Wisławo, rzekł, Ty Synu droższy mi nad życie,
muszę się ztąd oddalić — wkrótce mnie ujrzycie;
nie wszędzie, jeszcze Cnota wygasła na ziemi,
wszyscy ludzie jak Gejża, nie są niewdzięczni,
żegnaj Was.“ Lzy obfite wszyscyśmy ronili,
z objęć naszych ledwo się wydarł. Od tej chwili
próżno za Nim spojrzenia zwracając żaloso
niestety! widzieliśmy już dwunastą wiosnę

jak w srogięj niepewności, tęsknocie, boleści,
nie powzięliśmy o Nim żadnej dotąd wieści.

Nałęcz.

Upewniano, jakoby w zakonnęj pokorze
resztę życia przepędził w nieznanym klasztorze; (6)
ale na cóż przytaczam wieść niegodną wiary!
Ah, raczěj lękającym się zemsty i kary,
co dłonią Świętokradzką zepchnęli Go z tronu
lepięj może jest znany rodzaj Jego zgonu!

Mieczysław.

Domysł niebezzasadny — i w Węgrzech sądzono,
że Ojciec mój nie skończył śmiercią przyrodzoną —
zniknął, gdy skrycie kroki ku Polsce miał zwrócić —
Miecz, co Mu wydarł berło mógł dni Jego skrócić.

Nałęcz.

Niestety! lecz Ty Xiążę z jakowęj przyczyny
tak śmiało do Ojczystej powracasz krainy,
gdzie samo napomknienie Twojego imienia
bojaźliwěj wściekłości wzbudza uniesienia?

Mieczysław.

Domyślasz się zapewne, że Syn Bolesława
dzielnie do tronu Przodków, chciał poprzeć swe prawa,
że z odpowiednym rodu świetności zapalem
wszędzie się o przyjaciół i wsparcie starałem —
Prożne zabiegi: w Węgrzech Monarcha spokojny;
lękał się swych poddanych i postronnej wojny:
Ruskich xiąząt niesnaski i niechęć, z kolei
żadnej mi nie czyniły wsparcia ich nadziei,
a z Królem swoim Czeskie, i Morawskie siły
Cesarza posilkując, we Włoszech walczyły —
Zdradziecki Moźnowładzca, który się spodziewał
że krzywd Ojca, Syn będzie na nim poszukiwał,
wmawiające ludowi, mściwe Duchowieństwo
że i na Synu cięży Ojcowskie przekleństwo,
pozbawili mnie wszelkich pozyskania środków
przychylności Narodu i Korony Przodków —
Już z garstką Ochotników odwaga zuchwała

szukać tronu lub śmierci prowadzić mnie miała,
 gdy niespodzianie Stryja Władysława Posły
 wyrazy mi pokoju od Niego przyniosły —
 Odwierając potrzebą, zarzut wiarołomstwa,
 poprzysięga: że w braku prawego potomstwa
 przed zgonem mnie za Syna pragnie przysposobić,
 i Koroną Ojcowską czoło me ozdobić —

Czyliż mogłem się wahać, po takim wezwaniu?
 pospieszam do Ojczystej ziemi, w przekonaniu,
 że Władysław, jakkolwiek słaby i powolny
 Krzywoprzysięstwa przecież popelnąć niezdolny.

Nalęcz.

Prawda, gdyby Władysław Królem był w istocie,
 bezpiecznie by zaufać można Jego cnocie —
 Ale już nauczony licznymi przykłady
 wiem, jak często narzędziem jest zbrodni i zdrady —
 Łask i dobrodziejstw Ojca Twojego niepomny
 On Herszt buntu, niewdzięczny, chytry, wiarołomny.
 Sieciech tutaj prawdziwym jest Królem i Panem,
 On Senatu Naczelnik, on wojska Hetmanem
 Jednak i ten pozorniej używa zwierzchności,
 znajdziesz tu bowiem Króla w każdej prawie włości,
 Miasto, Zamek, okopem wioska opasana
 jest niepodległym Krajem udzielnego Pana:
 Pojedynczo bezsilni, ci drobni Tyrani,
 łącznie, są Władzy groźni i niepokonani —
 Nieprawością Zbigniewa ród upośledzony
 powinien by Mu odjąć nadzieję korony!
 lecz zmywy pokątnemi, ten Syn przeniewierca
 gdyby był Ojcowskiego nie rozjątrzył serca
 myślą bezpotomnego było Władysława
 uzyskać Mu przyznanie do następstwa prawa —
 jednak On, lekce ważąc gniew ojcowski, mniema
 że w zawodzie do tronu żadnych przeszkód niema;
 dlatego, ufny złotu, groźbom i namowie,
 burząc kraj, nie znajduje się teraz w Krakowie;
 Najstraszniejszym dla Ciebie, On jest przeciwnikiem,
 Tygrysia wściekłość miota Jego sercem dzikiem,
 w zapale uniesienia, ślepy, bez pamięci

wszystko poświęcić gotów spełnieniu swęj chęci.
W dumnych widokach Sieciech sprzyja Mu otwarciu,
godni siebie, wzajemne dają sobie wsparcie,
a nawet, jeśli odgłos wieści jest prawdziwy
z Córką swoją, ślubnemi łączy Go ogniwy. —

Mieczysław.

Z Córką swoją? Judytą?

Nałęcz.

Tak jest.

Mieczysław.

O rozpacz!

O męko!

Nałęcz.

Cóż to nagle uniesienie znaczy?

Mieczysław.

Widzisz, jak na mnie losu zawziętego władza
Kłęski do kłęsk, cierpienia do cierpień zgromadza,
lecz niewiesz i niepojmiesz, jak srogie katusze
upokarzają, dręczą, trapią moją duszę!
Zadrzysz, gdy skrytość serca mego Ci wyjawię —
Ja, też samę Judytę Kocham.

Nałęcz.

Mieczysławie!

Córkę Sieciecha!

Mieczysław.

Wielkość moję hańby widzę,
ecz tyle Ją ubóstwiam, ile Nim się brzydzę!
Wiem! czego po mnie żąda powinność i sława,
wiem niestety! że jestem Synem Bolesława!
Ipodówczas, kiedy byłem przynaglony skrycie
pod przybranym nazwaniem w Węgrzech pędzić życie
składając hołd najczulszy i wdziękom i cnocie
przysięgłem wieczną miłość nieznanęj Sierocie,

Kochający, Kochany z wzajemnym zapalem
o Tronie i o całym świecie zapomniałem.
W tém przybyły w poselstwie do Węgier Stolicy
rozgłaszać zaczął Sieciech, że pewnej dziewicy,
dawniej w tym kraju goszcząc, pozyskał ofiarę
serca, że skrycie sobie poprzysięgli wiarę.
że przyszła pora, w której prawości przyznania
owocowi tych związków, nie Mu nie zabrania,
i wtenczas tajemnica została odkryta,
iż Córką Zrajcy, była też sama Judyta —
Któż pojmie rozpacz moją i wielkość boleści,
gdy mnie uderzył odgłos téj okropnej wieści!
Najczystszy płomień, stał się występny płomieniem,
mógłżem mieć jaki związek z Sieciecha plemieniem!
nie ujrzałem Jój więcj — lecz pomimo tego
nie utraciła Ona praw do serca mego:
jakkolwiek Nas okrutna powinność rozdziela,
niech Jój zmuszać do tego nikt się nie ośmiela,
co wiecznóm jój nieszczęściem zagrozić by miało;
mojej bowiem obronie ufać może śmiało.

Nałęcz.

Czyliż to ma być Twojém pierwszym przedsięwzięciem?
wprzód niż Kochankiem, byłeś Synem i Xiążęciem,
wprzód myśl o uwieńczeniu czoła, tą Koroną
Którą Ciebie i Ojca Twego pozbawiono —
Lecz postrzegam — w te miejsca, sam Król i Dworzanie
za pewne pospieszają na twoje spotkanie. —

SCENA DRUGA.

CIŻ. KRÓL. SIECIECH. WSZEBOR. ZEMA. MAGNUS.
DWORZANIE. STRAŻ.

Król.

Gdzież On jest? gdzie jest moja nadzieja jedyna?
Wracajaz mi nareszcie Nieba mego Syna!
Wzrok mój zjawieniu Twemu jeszcze nie dowierza —
Ciebie, Ciebież to ściskam Wnuku Kazimierza! (7)

Niech twój powrót w klęskami udręczone kraje
pomyślniej się przyszłości przepowiednią staje,
oby Naród, jak w Dziada Twojego Osobie,
mógł znowu opiekuńcze Bóstwo uznać w Tobie!
Już Nam więc nie ujdiesz Synu mój Kochany!
narzucimy Ci naszych uścisków Kajdany.

Postrzegam, że obecni tu Senatorowie
z zadumieniem się mojej przysłuchują mowie.
Drogiego Polskiej ziemi przez tyle pamiętek
oto ostatni Piastów pokolenia szczątek,
z odgłosu już Nam znany świetnemi przymioty,
niema żadnej z wad Ojca, a ma Jego cnoły — (8)

Bracie mój! Tyś przewinił — lecz dłonią zuchwałą
może nie Nam twe winy karać należało:
jeśli jednak grobowe opuściwszy cienie
duch Twój, w błogosławionych wzniosł się już schronienie,
jeżeli jeszcze ziemskie obchodzą Cię sprawy,
zwróć na Nas z wysokości Niebios wzrok łaskawy,
niech twój żal, niechaj wszystkie powody niechęci,
postępek z Synem, w Ojca zagładzi pamięci!

Senatorowie, nigdy kara sprawiedliwa
za wykroczenia Ojeów, na dzieci nie splywa,
Bolesław mógł pobiłdź — lecz Syn Bolesława
nie utracił do tronu swych Naddziadów prawa,
a Ja w obliczu ludu, Senatu i świata
uznam Syna mego, w Synie mego Brata. —

Mieczysław.

Panie, mój Ojciec również, miał to za powinność
bronić uciemiężonych i wspierać niewinność,
Jak On wspaniałym jesteś — lecz nie w tym sposobie
jak Jemu zawdzięczono — Ja zawdzięczę Tobie.
Uznaniem mnie a Syna, powrotem korony,
tyła dobrodziejstwami, nie jestem zdumiony —
Wydarte prawej Władzy berło, Rokosze
postanowili złożyć w twoje ręce Panie:
przyjąłeś je, lecz pewnie twa dusza wspaniała

na celu dobro Kraju i rodziny miała —
zawsze uczucia szlachetne były twym udziałem,
nigdy Ja za mojego wroga, Cię nie miałem,
i każdy uzna w moim do kraju powrocie
dowód chlubnej ufności i holdu twój Cnocie —
Panie, wdzięcznością moja przepelniona dusza
próżno się ją dokładnie wynurzyć przymusza,
wtenczas się jej dowody najlepiej ocenia
gdy je dajem działając, nie przez oświadczenia.

Wy zaś Senatorowie, Wy pewno pomnicie
że chlubne imię Ojców Ojczyzny nosicie.
lecz Ojciec, który władzy swojej nadużywa
już nie Ojcem — Tyranem mianowany bywa —
Oświadczam uroczyste przyjmując stér kraju,
że brzydzę się Tyranią każdego rodzaju,
lecz że nie ścierpię ujmę czci mego pierwszeństwa —
Ciało wymaga głowy -- Głowa, posłuszeństwa,

Król.

Mieczysławie — z obecnej radując się chwili
obyśmy Wszyscy przeszłość w niepamięć puścili!
Idźmy — z niecierpliwością czeka Nas Królowa —
Ona Ci miejsce Matki zastąpić gotowa.

SCENA TRZECIA.

SIECIECH. ZEMA. WSZEBOR. MAGNUS.

Zema.

Zdumienie moje, wszelkie przechodzi granice —
Tak starannie podobną ukryć tajemnicę,
własnej krwi, pewne berła nadzieje zawodzić,
możność sił Władysława zdaje się przechodzić —
Cóż Ty na to Hetmanie? Namże uznać prawa,
Namże to uznać Panem Syna Bolesława?

Sieciech.

Wszelkich środków używał przemysł mój daremnie —
Władysław spełniał zamiar stale i tajemnie
wytrwał w nim, i popierał z niezmiennym zapalem —
upór, niedoleżności zwykle jest udziałem. —

Zema.

Jakto, jeśli zagrażał Nam Jego powrotem,
Tyżeś Mu nie zagroził drogi, wiedząc o tem?

Sieciech.

Sądziłem, że w zamiarów wyniosłych zapędzie
z okazałym orszakiem do kraju przybędzie —
w tym celu rozstawione straż na granicy
zabronić Mu przystępu miały do Stolicy,
natenczas traf mógł zdarzyć . . . cóż? Sami widzicie
jak się wemknął do kraju podstępnie i skrycie —
Gdy Nas nęka żelazne ramie przeznaczenia
przemysł w oblęd, przezorność w nierozum się zmienia.

Wszebor.

Co do mnie, Ja nie widzę żadnych przyczyn trwogi —
Jeżeliś nie potrafił zagrozić Mu drogi
dobrze więc, że nie będzie straszyć Nas zdaleka;
teraz nie tron, lecz zguba niechybna Go czeka —
Cóż ten cel nienawiści naszej ubezpieczy?
Sam Król daje Mu berło — naród Go zaprzeczy —
Niech nasz głos do oporu cały kraj powoła,
a kto Ojca ponękał, Syna znękać zdoła —
Wszystkich Jego zabiegów taki będzie skutek.

Zema.

Jeden tułacz, wygnaniec, narodu wyrzutek,
wyrokiem klątwy Rzymu z Ojcem potępiony
możeżli rościć jakie prawa do Korony?

Wszebor.

Wyrok Ojca Świętego, wyrokiem jest Nieba.

Sieciech.

Rzym ogłosił wyroki, Nam je spełniać trzeba!

Wszebor.

Tak, spełnić — i natychmiast, póki służy pora, —

Sieciech.

A więc, obecnych, Zeme, Magnusa, Wszebora
zapytuję o zdanie, co czynić radzicie?

Zema.

Kto? Ja! radzę po prostu, by Go sprzątnąć skrycie —
Chcąc wziąć górę, chcąc zbyć się zawziętego wroga
ta jest najbezpieczniejsza, najpewniejsza droga.

Wszebor.

Dłoń moja gromić wrogów przywykła otwarciom
tym zamachom niepewne obiecuje wsparcie —
nie sztylet, nie trucizna — ostrze mego miecza
woli mojej pomyślny skutek zabezpiecza.
Dziś jeszcze ustępujemy z Zamku, niebawnie
rozpocznijmy działania, lecz działajmy jawnie. —

Sieciech.

Ty Magnusie?

Magnus.

Ja? obstać przy prawa powadze

ale wstrzymać od środków gwałtownych się radzę. —
Zagrożenie na wstępie, mogłoby ostudzić
wstręt ludu, a co gorsza litość jego wzbudzić:
ta zmiana ożywiłaby zgasłe nadzieje
stronnictwa Ojca Jego, co dotąd istnieje.
Bez konieczności zwierzać losom naszą całość
oznaczy tylko rozpacz lub trwożną zuchwałość —
Nas pogromców pierwszego w Europie Mocarza
trwożą niedoświadczony Młodzieniec przeraża!
lecz gdyby naszej władzy ważył się kłaść tamy
czyliż Go w proch natychmiast zetrzeć nie zdołamy?

Sieciech.

Nie trudno dojść powodu tej przezornej mowy —
 Tobie idzie o samą władzę — Nam o głowy —
 Gdy z narażeniem życia, nie żałując trudu
 płomień buntu w umysłach szerzyliśmy ludu,
 gdy mężstwem naszym z tronu Bolesław stracony
 ledwo zdołał ocalić głowę bez korony:
 Magnus, w Stolicy murach wówczas nie przebywał,
 pragnął zguby Tyrana, lecz do niej nie wpływał,
 cieszy się chociaż w sereu był naszym współnikiem,
 że traf Mu nie pozwolił zostać buntownikiem,
 że gdy brakło w rokoshu błysku Jego broni
 brak współnictwa, przed wroga zemstą Go zasłoni —
 Lecz gdy On z tronu stopni odkrył przedsięwzięcie
 uprzątnienia wszystkiego, co Mu jest na wstręcie,
 czyliż sądzisz, że tylko ślepa zapalczywość
 ku Prześladowcom Ojca krzepi Jego mściwość?
 Nie Magnusie, uadzieją nie uwódź się płonną,
 wszystkim On Możliwym grozi zgubą nie uchronną,
 i Nas i Ciebie kładzie On na jednej szali,
 i jeśli Nas ponęka, Ciebie nie ocali. —

Magnus.

Sieciechu — przeciwnością twój umysł zatruty
 skłania Cię, że niesłuszne czynisz mi wyrzuty, —
 Jak Nas krew z sobą łączy, tak i cele wspólne,
 wiem, czego po mnie dobro wymaga ogólne,
 jemu wszelkie widoki poświęcę zupełnie —
 odkryłem myśl nietrafną, lecz wolę twą spełnić.

Sieciech.

Więc nie czekaj, aż krzepiąc wątłą jeszcze władzę
 złudzeniem ludu naszej zagrozi powadze,
 aż zgromadziwszy chciwe zamieszkań gromady
 podobny dumą Ojcu, wstąpi w Jego ślady. —
 Nie — cóżkolwiek przeznaczeń gotują wyroki,
 trzeba koniecznie działać, i działać bez zwłoki. —
 Jeśli Władysław tego zapomnieć był zdolnym
 że najwyższą jest Władzą Senat w kraju wolnym,

i że On przyporucza jedynie Królowi
 wykonywanie prawa, które sam stanowi;
 jeśli plemię, na wieczne skazane przekleństwo
 któremu wypowiedział Senat posłuszeństwo
 bez Jego przyzwolenia, samowolnym czynem
 przyzwał, i Wywolańca uznając swym Synem
 wieńczy koroną czoło skalane sromotą —
 Władysław się okazał Tyranem Despotą
 więc przeciwko Tyranii, uroczystym związkiem
 bronić praw, jest najświętszym dla Nas obowiązkiem.
 Lecz w jedno łącząc — wasze trzy odmienne rady
 szukajmy w nich działania naszego zasady
 Nam, samym się narażać potrzeby nie będzie —
 Lu! Nam za dostateczne posłuży narzędzie —
 Podręczni Nasi, przez swe zabiegi, starania
 mechaj go dziś powtórnie skłonią do powstania —
 Naprzód niech w duchowieństwie pożar się rozszerzy,
 przez nie lud poburzymy, a przez lud żołnierzy,
 na cóż dla Władysława lepszego dowodu
 zgodnej jednomyślności całego Narodu?
 Ja, stósowne rozkazy dam zamkowej Straży —
 Wszystkim, dotrzymać kroku czyż On się odważy?
 My świadki obojętne jak się układ ziści
 wolni od niebezpieczeństw, zbierzem ich korzyści —
 A jeśli dziwnym trafem skutku nie dopniemy
 wtenczas, będziemy się starać spełnić radę Zemy.
 Idźcie — stanowczój chwili działań rozpoczęcia
 znanym hasłem, oznajmicie skutek przedsięwzięcia. —

SCENA CZWARTA.

Sieciech sam.

Radę Zemy! .. sprzątnąć Go . . . środek ostateczny . . .
 niezbyt trudny . . . a jednak mym widokom sprzeczny . . .
 Zbigniew Krolem . . . On . . . jeden . . . przeklecie! . . . ha
 czemu
 jak by na przekór . . . Ojcu niepodobny swemu? . . .
 Zbigniew Król . . . zięć mój . . . dalej wróg . . . jak z ogniem
 woda

tak zięć z teściem . . . takowa między Nimi zgoda . . .
 oczywiście . . . Mieczysław . . . sam, i bez obrony
 powrotnemu wygnaniu uledez przymuszony . . .
 ulatwię Mu ucieczkę . . . postrachu narzędzie
 zobopólnie zastawiać w mojej mocy będzie . . .
 skutków tylko doznając, nie dojdą przyczyny . . .
 nie widzialnie poruszać będę te sprężyny . . .
 niech więc żyje Mieczysław . . . gdy Ojciec! . . . Konieczność. . .
 oh, Ojciec zbyt był strasznym! . . . smutna ostateczność!
 wynadgorzę Synowi! . . . wiek . . . brak doświadczenia . . .
 pogodzimy zatem Korzyść z potrzebą sumienia . . .
 Ten prawdziwie Mąż wielki, kto w każdej odmianie
 utrzyma wyższość, Panem wypadków się stanie . . . (9)

Koniec Aktu pierwszego.



Zd
 i s
 W
 ch
 Le
 prz
 Uw
 ak

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

MIECZYŚLAW. NAŁĘCZ.

Mieczysław.

Zdaje się coś uśmieszać do mnie przyjacielu,
i stawiać mnie nareszcie u mych życzeń celu,
Władysław uroczycie, według obietnicy
chce mnie uznać Następcą w obliczu Stolicy. —
Lecz się już pomyślności ten promyk zachmurza,
przewiduję, że groźna gotuje się burza.
Ważałeś Nałęczu, w powitania chwili,
jak mnie ponurym wzrokiem ci zdrajcy mierzyli?

Nałęcz.

Wiek mój — doznana wierność, Twoje zaufanie
do niektórych mnie uwag ośmielają Panie —
Ojcu Twemu największy wróg przeczyć nie będzie
że swego wieku, pierwszym był w Monarchów rzędzie:
lecz do wszystkich cnót, które okryły Go chwałą,
jednej Mu wstrzymałości cnoty brakowało;
wzgardziwszy prawem, zemstą szafując zawzięcie
zginął niestety w nieszczęść bezdennym odmiecie!
zdrada Go pokonała — ta zbrodnia straszliwa
niewdzięczną Polskę wiecznym zakąłem okrywa —
skarać ją najprzykładniej dla Ciebie jest prawem. —
Nie nazwałbym Cię Synem Jego, Mieczysławem,
gdybyś się nie mścił Ojca krzywd, zepchnienia z tronu,
wygnania, cierpień tylu — może nawet zgonu!
Nigdy słusniejszej zemsty głos krwi i praw siła
sprawiedliwości mieczem dotąd nie zbroiła:
Lecz powściągaj się jeszcze — podobne zamysły
z władzą ich wykonania związek mają ścisły, —
Trzeba Panem swęj woli, trzeba Królem zostać,
wtenczas inną przybiorą twe uczucia postać,
wtenczas, całą twą myślą, potrzebą, zamiarem
będzie, przytłoczyć zdrajców twój zemsty ciężarem.
Wiek:em i zgryzotami Władysław zwątlony
przed zgonem Ci zapewne ustąpi korony,
uwieńczyz nią twe czoło — ale do tej pory
zastawiaj oburzeniu rozsądku zapory,
staraj się podejrzliwość uspić — dla zbrodniarzy
wstręt duszy, niech się na twój nie wyjawia twarz.
Cień nadzieję zwątpionych jeśli nie pokrzepi,
trwoga dłoń ich uzbroi, a oczy zaślepi. —

Mieczysław.

Nałęczu, serce moje aż nadto ocenia
i ważność i roztropność twego napomnienia:
lecz tylko w piersiach Starca lub słabej Kobiety
gwałtowny płomień zemsty, może być ukryty. —
Nie Nałęczu — obluda nigdy mnie nie splami,
Serce, w przymierzcu wiecznym jest z memi ustami.

Czyż dla tego, że szczerość może mi zaszkodzić,
mam wrogów nikczemnymi podstępami zwodzić,
niegodną duszy mojej trwogę im okazać,
i unikając klęski, podłością się zmazać!
Widzieć zagrażający cios bez zatrwożenia,
czekać nie mrużąc oka, przyjąć bez wdrygnięcia,
tém się najwyższy stopień odznacza odwagi
i nad samą Naturę nadludzką przewagi!
Nareszcie, zawsze sobie daremnie zakłada
obluda zwiść obludę, zdradę podejść zdrada:
tak więc Im tając wielkość mojej nienawiści
poniżyłbym się tylko bez żadnej korzyści;
i jakiegokolwiek skutki ztąd by nastąpiły
przewyciężyć w tém sobie, nie czuję dość siły.
Ah, Nałęczu! niech raczej będzie twoim celem
przed straszniejszym uchronić mnie nieprzyjacielem!
Większą niżli o życie dręczonym obawą,
zdrada mi śmiercią grozi, a miłość, niesławą!
Czemuż mnie los okrutny przynagla Tę widzieć.
Którą czić każe serce — honor nienawidzić!
Zdało się mi niestety! że czas, oddalenie
stłumiły już po części wemnie te, płomienie —
Jakżem się oszukiwał! i jakaż to siła
jednym mnie rzutem oka, całego zmieniła!
Gdym niedawno w Królowej orszaku Ją zoczył,
po wszystkich moich żyłach pożar się roztoczył,
nadaremnie zwracałem od Nięj wzrok omdlały,
oczy nie patrząc na Nią, wszędzie Ją widziały:
czułem wszystkie obecne przedmioty nikać —
myśl, przedstawiała wspomnień najslodszych tysiące
gdy u stop Jęj, w ustronném zaciszu, tak mile
najszcześniejsze pędziłem życia mego chwile!
W pośród zdrajców, na stopniach zachwianego tronu,
widok klęsk, niebezpieczeństw i samego zgonu
w duszy mojej nadziei z odwagą nie zmniejsza —
lecz ta walka, ze wszystkich dla mnie najgroźniejsza.
Nałęczu! ah, to Ona!

SCENA DRUGA.

Ciż. Judyta.

Chciój wybaczyć Panie
jeżeli przewyciężyć się niebyłam w stanie
ażebym Cię zapytać, jakim błędem, winą
tak bolesnej mi zmiany stałam się przyczyną?
będac widocznie twojej nienawiści celem . .

Mieczysław.

Ja zaś? Ja miałbym Twoim być nieprzyjacielem!

Judyta.

Zwodném mnie upewnieniem cieszyć chcesz daremnie —
Czyż twój wzrok nie jest ciągle zwróconym odemnie. —

Mieczysław.

Niechaj Cię boleść moja raczej przekonywa
jak silne serca nasze krępują ogniwa
i że miłość ku Tobie, której losu władza
npragnionego celu dostąpić przeszkadza,
z którą walczyć okrutna zmusza mnie konieczność,
trwała i nieskończona jest jak sama wieczność!

Judyta.

Co słyszę! Mieczysławie . . . Panie . . . jakże srodze
natrząsas się z nieszczęsnej!

Mieczysław.

Nie — Ja Cię nie zwodzę!
nie zmieniłem mych uczuć i z równym zapalem
kocham Cię i w tej chwili jak dawniej kochałem. —

Judyta.

Czemuż więc namiętności sprzecznością miotany
zadajesz sercu memu tak bolesne rany?
Głębokię tajemnicy cieniem otoczony
ród swój kryjąc i prawa do Polskiej Korony,

dzieląc osierocenie i ubóstwo zemną
 za dar miłości, miłość zyskałeś wzajemną,
 wtenczas mniemać zapewne nie miałeś powodu
 że tylko hołd świetności składał Twęgo rodu.
 Wtém, gdy mój Ojciec przybył do Węgier Stolicy
 i spędził z moich losów pomrok tajemnicy,
 ileż uradowała mnie wiadomość taka.
 Mieczysław jest Polakiem, Ja Córką Polaka,
 w najśłodszym zachwyceniu sobie pomyślałam . .
 lecz Tyś zniknął, i odtąd już Cię nie widziałam!
 Prawda, że z krwi Monarchów pochodzisz — to samo
 nieprzełomną rozdziela czucia nasze tamą,
 ale czemuż to serce pragnęłeś posiadać
 któremu teraz musisz cios tak srogi zadać!

Mieczysław.

O Ty! która okrutném losu rozrządzeniem
 jesteś i mojem szczęściem i mém udręczeniem,
 dla czegoż z nienawiśtnych przeznaczeń wyroku
 tyle się doskonałą zdajesz memu oku!
 Judyto, jeśli dla mnie kiedy twoje serce
 czuło płomień miłości w najślubszej iskiecce,
 lub, jeżeli przynajmniej Twa dusza wspaniała
 kiedykolwiek litości wrażenia doznała,
 ukaż mi, ukaż w sobie chęć, najmniejsze ślady
 mogącej Cię poniżyć słabości lub wady!
 natenczas się cokolwiek rozpacz moja zmniejszy
 i ten cios do zniesienia będzie mi łatwiejszy —
 Ale nie, lub nie jesteś taką jak się zdajesz,
 lub Sieciecha fałszywie swym Ojcem uznajesz —
 Mogłyż węzły natury złączyć tak niegodnie
 z nadludzką prawie Cnotą, najczarniejsze zbrodnie!
 O czemuż, zamiast pysznych pałaców Sieciecha
 nie kryje Cię w swem cieniu dotąd skromna strzecha!
 Stokroć natenczas więcej byłabyś mi lubą,
 skronie Twoje koroną uwieńczałbym z chlubą,
 a ludzie podziwiając Twe cnoty i wdzięki
 niegodnym by mnie nawet sądzili Twój ręki. —

Judyta.

O Boże!

Mieczysław.

Passując się z twardemi ogniwy
poświęcić się dla sławy muszę nieszczęśliwy!
Mordercę Ojca swego, w szalonym zapędzie
Mieczysław — że to Ojca nazwaniem czić będzie!
Tak, cóżkolwiek uczynię — zawsze w srogięj męce
miłość chwałę, lub chwałę miłości poświęcę!
Lecz on, Sieciech, okryty hańbą i niesławą,
jakież to wydzierania mi Ciebie miał prawa!
Czarna Cię tylko potwarz! Córka Jego zowie —
mogąż podobne dzieci mieć Tacy Ojcowie!
Niech przez Ciebie wzgardzoną będzie wieść fałszywa,
niech się on Twoim Ojcem więcej nie nazywa
zaprzyj się Go Judyto, wyrzec się Go śmiało,
Ja Ci jestem i Ojcem, i rodziną całą!
Tak gdy zniknie okrutny między Nami przedział.

Judyta.

Co śmiesz mówić? o Nieba!

Mieczysław.

Cóżem ja powiedział!

Judyta.

Wyznaję — kochać Córkę Dowódcy powstania
Synowi Bolesława powinność zabrania!
O dlaczegoż Rodzice nie mają na względzie
że Ich błąd, później karą Ich potomstwa będzie!
Pamiętasz Mieczysławie — niestety! w téj chwili
gdyśmy sobie raz pierwszy miłość wynurzyli
nieszczęsna!

Mieczysław.

Ah Judyto!

Judyta.

przypomnij, w téj dobie

Coś Ty mi poprzysięgał, a ja wzajem Tobie —
 O jakże głos przecucia mego był niemylny!
 Pomnę, gdy się naówczas zerwał wicher silny,
 mówiłam — on to może natychmiast rospasza
 nadzieje, które sobie czyni miłość nasza!
 Ale czas żal przytłumić — w tak ważnej potrzebie
 bądźź godny swoich Przodków, a ja godną Ciebie:
 poświęćmy bez wachania, luby Mieczysławie
 miłość naszą, Ja Tobie — Ty Ojcu i sławie. —
 Niech ta myśl nam osłodzi tę okropną czynność
 że oboje spełniamy najświętszą powinność —
 żegnam Cię więc najdroższy miłości mej celu,
 żegnam Cię mój Kochanku, żegnam Przyjacielu!
 Oby Niebo, już odtąd dla Ciebie łaskawsze,
 opiekuńczą Cię tarczą zasłaniało zawsze!
 oby Ci na Ojcowskim tronie w długie lata
 zjednało miłość Polski, uwielbienie świata,
 oby Ci jak najprędzej z myśli wygładziło
 o nieszczęsnej Kochance pamiątkę niemiłą!
 Ja, przed Bogiem przysięgę uroczystą czynię
 że się odtąd dla Ciebie poświęcam jedynie,
 że serce uznające Twoje panowanie
 z Tą ręką, się niczyją własnością nie stanie,
 że Twoją będzie każda myśl, każde wspomnienie,
 w chwili zgonu, moje ostatnie westchnienie!

Mieczysław.

Stój! bezdenna niepamięć, przeszłość niech pochłonie!
 Zapominam o świecie, o Ojcu, o tronie,
 słucham głosu miłości — i pójdę tą drogą
 u kresu której ludzie szczęście znaleźć mogą.
 wszędzie — jak w pysznych gmachach, tak w nędznej lepianee
 znaleźć może Kochanek szczęście przy Kochance!
 Nie ociągaj się zatem, pospiesz zamną śmiało
 Ty moja powinności i prawdziwa chwało!
 Zagrzebmy się, zagrzebmy w tym zakęcie ziemi,
 gdziebyśmy sobie tylko mogli być znanemi;
 w najdzikszój puszczy nasze obierzmy siedlisko,
 gdzie nie doszło, nie dójdzie Sieciecha nazwisko!

Judyta.

O jakżem nieszczęśliwa!

Mieczysław.

przed Niebios obliczem

przysięgam — Tyś mi wszystkiem, a reszta jest niczem!
Twoje tylko uznawać chcę i będę prawa,
innych nie znam, znać nie chcę!

Nałęcz.

Synu Bolesława!

Mieczysław.

Bolesława!

Judyta.

Zegnam Cię!

SCENA PRZECIA.

MIECZYŚLAW. NAŁĘCZ.

Nałęcz.

Jak chlubna odwaga!

Mieczysław.

Cóż czynić!

Nałęcz.

Czego Ojca pamiętka wymaga.

Mieczysław.

Zachęciła mnie sama!

Nałęcz.

Godnym się Jęj stałeś.

Mieczysław.

Straciłem Ja!

Nałęcz.

Tą stratą, wszystko odzyskałeś!

Mieczysław.

W tak niezdolnej męczarni, okropnej zgryzocie
gdzież mam szukać pociechy!

Nałęcz.

w sumieniu i Cnocie.

Mieczysław.

Czyliż podobnych ofiar żądać może Cnota!
Patrz, jak serce gwałtownie piersią moją miota.
Zdaje się, że z Nią mój byt, istność moją całą
igrzysko losu wiecznym węzłem skrępowano
A jednak, jak się mogła chęć odezwać wemnie,
żebym z pokorą czoła, sromotnie, nikczemnie
oznajmiał Zdrajcy, iż jest mojem przedsięwzięciem
upraszc Go o zaszczyt nazwania mię Zięciem,
żebym w obliczu świata, u Stwórcy ołtarza
Małżonką nazwał Córkę podłego Zbrodniarza,
ażeby Syn wyrodny na Ojcowskim grobie
plemie Zabójcy Jego miał zaślubiać sobie!
ah, nigdy! chyba . . . tak jest . . . gdyby można skrycie
tęj jedynę przeszkodzie, kazać wydrzeć życie,
ale tylko tak skrycie, tak tajnie i głucho
żeby się to o ludzkie nie obito ucho,
żeby to widział tylko ten, co Go zabije,
Niebo, co wszystko widzi i grób co Go skryje —
natenczas się pamiętka zbrodni z Nim zagrzebie!

Nałęcz.

Nieszczęsny Mieczysławie!

Mieczysław.

Odchodzę od siebie.

Wstydem i namiętnością miotany niezgodnie
pozostaje mi umrzeć lub popełnić zbrodnię!

Nałęcz.

W strapieniu, oko nasze unieśmy do Nieba,
z Nieba gorycz, pociechy w Niebie szukać trzeba.

Mieczysław.

Z Nieba ją albo z ziemi obiecuje sobie
gdy nadzieję straconą z życiem złożę w grobie!
Co widzę!

Nałęcz.

Radę moje miej Panie na względzie.

SCENA CZWARTA.

CIŻ. SIECIECH.

Sieciech.

Mogę sobie pochlebiać iż mi wolno będzie
żądać Xiążę od Ciebie pobłażania tyle
żebyś mi posłuchania udzielił na chwilę?
Wiem ja o tém niestety! błędne mniemanie
o zdradę Ojca Twego obwinia mnie Panie,
lecz jedyny cel życzeń mych będzie spełniony
jeżeli zechcesz mojej posłuchać obrony. —
Panie, Ojczyznę moją kocham — dla jęj sprawy
do wszelkich jest poświęceń gotów Polak prawy,
Opiekuna wolności w Monarsze swym widzi,
składa Mu hold należny, lecz jarzmem się brzydzi. —
Póki Twój Ojciec Panie, swą szablą niezłomną
jedną sobie w potyczkach sławę wiekopomną,
póki zyskując świetne z wrogów naszych łupy
sztandary swe ocierał o Chrobrego słupy,
i równie wielki w Radzie jak Marsowym znoju:
Bogiem był swych poddanych w wojnie i pokoju:

póty Polska widziała, że przy Jego boku
 Nikt mężniej nad Sieciecha nie dotrzymał kroku,
 a nawet nie pochlubię się z tém nadaremnie,
 miał i widział szczerego przyjaciela wemnie. —
 Jakieżże serce moje doznało boleści,
 gdy z Kijowa tak srogie rozeszły się wieści,
 że orężem stu ludów Mąż niepokonany, (10)
 zdeptał laury, i przyjął Niewieście Kajdany —
 Znaném Ci to jest Panie — wszakże nie od razu
 powierzaliśmy losy Ojczyzny żelazu?
 wprzód jeszcze widzieliśmy straszliwe przykłady
 jak przyjął, jak nadgrodził przestrogi i rady!
 Długo między wiernością, przyjaźnią i chwałą
 a dobrem kraju, serce moje się wahało:
 wreszcie strwożony gminu szalonym zapalem
 o dowództwo powstania starać się musiałem.
 Wtenczas łatwiej mi przyszło jego hamowanie —
 Ocalony Twój Ojciec, uszedł z Tobą Panie. —
 Jakież było radości mojej uniesienie
 gdyś sobie mógł przypisać wasze ocalenie!
 Lecz przypuśćmy, żeś zblądził w tych środków wyborze:
 ja więc, Hetman, Senatu Naczelnik, w téj porze
 uznania się być winnym dłużej nie odwlekam
 i od Ciebie jedynie przebaczenia czekam. —
 Kraj żądał, bym przeciwko Ojcu broni użył,
 Kraj żąda, bym Synowi teraz wiernie służył —
 wykonam to, co jego wola postanowi,
 przestępstwo względem Ojca! nadgrodzę Synowi —
 i niweczając wrazenie swój słusznój urazy
 rozkaż Panie — a spełnię wszystkie twe rozkazy.

Mieczysław.

Sieciechu — gdy tak pragniesz gorliwie i szczerze
 przekonać mnie — Ja wtenczas twym słowom uwierzę . . .
 Nałęczu! to na próżno . . . wyjdźmy.

SCENA PIĄTA.

Sieciech sam.

Nieodrodny

potomku swoich przodków . . . swego Ojca godny!
 w co ufasz! . . . nienawiści nie zdolny ukrywać . . .
 Czegoż po takim Panie mógłbym się spodziewać! . . .
 urojonej przyszłości odurzony marą . . .
 śmiał wzgardzić mną! i mojej przysługi ofiarą!
 Gdy tak nie w porę, uczuć swych wyjawia skrytość
 wzbudza we mnie i zemstę i wzgardę i litość.
 Za chwilę skończysz zawód przed chwilą zaczęty . . .
 Zgiń, jak zgiął Twój Ojciec! tułaczu wyklęty!
 Zgiń! przepadnij! w proch zniknij! *(słychać dzwon alarmowy.)*
 dobrze . . . hasło słyszę . . .
 Idźmy, gdzie mnie wzywają moi Towarzysze.

Koniec Aktu drugiego.

AKT III.

SCENA PIERWSZA.

Judyta sama.

Gdzie dążę! . . gdzie mnie błędne zapędy prowadzą!
znowuż męztwo méj duszy wątle siły zdradzą! . . .
Czyliż okropne brzmienie krwi chciwych okrzyków,
widok zapalczywości srogich buntowników
znów mnie zmysłów pozbawi? . . . ah! powtórnie może
zachwieję męztwem Jego i boleść pomnożę!
Moja rozpacz, lzy moje, bojaźń, pomięszanie
do nowych Mu udręczeń pobudką się stanie
i niestrwożoną duszę może przejmą trwogą . . .
Modły Mu tylko moje pomocne być mogą

Nieba! szczęk broni słyszę! o myśli straszliwa!
może taraz żelazo pierś Jego przeszywa!
Nie, żadne mnie już wstrzymać nie zdołają względy,
zasłonię Go, powściągnę mordercze zapędy,
przez moje piersi godząc na Niego Zabójca
zastanowi się . . . wspomni na mojego Ojca,
Który może . . . lecz spieszmy, przed Zbójców żelazem
stanę się Jego tarczą, lub zginę z Nim razem.

SCENA DRUGA.

JUDYTA. BOŻENA.

Judyta.

Tyżęsto? mów Bożeno — Mieczysław . . . drzę cała . . .
Czyliżem nieść Mu pomoc zapóźno już chciała!
Żyje Mieczysław?

Bożena.

żyje —

Judyta.

ah! więc rokoszanie . . .

Bożena.

Uśmierzoném zupełnie zostało powstanie.
Przyjść do siebie z obawy dotychczas nie mogę. —
Więsz, jaką w całym zamku bunt rozszerzył trwogę,
widziałas, jak rokoszan tłum pod hasłem wiary
przed sobą niosąc święte Kościoła Sztandary,
z przerażającym krzykiem, z obląkanym wzrokiem
spiesznym ku Wawelowi posuwał się krokiem.
Na czele, w Bożej służby szaty przyodziani
z Krzyżem w rękę, z kośćcami Świętych, szli Kapłani,
Wszystkich usta odgłosem brzmiały wiarołomstwa:
„Nie chcemy Święto-kradzcy na tronie potomstwa!
Czytaliśmy na twarzach obojętniej straży

iż się walczyć nierównym bojem nie odważy: Monarcha niespokojny, pełen pomieszania; zasięgał zgromadzonych Senatorów zdania; przerywana szeptami posępność milczenia podwajała okropność tego położenia.

Sam Mieczysław, spokojny, nieprzystępny trwodze bramy zamknąć jedynie porucił załodze, przewidując, że z garstką żołdactwa nikczemną, dawać odpór, byłoby chęcią nadaremną, a tak nie okazując obawy ni dumy z wierzchu murów poglądał na Rokoszan tłumy — Król i Senatorowie w téj stanowczej chwili ocalenie ucieczką próżno Mu radzili, nadaremnie Twój Ojciec czynił Mu nadzieję, że późnieli lud w niechętnych zapędach zwolnieje, że na niebezpieczeństwo tym próżnym oporem

narazić tylko może Króla z całym dworem: „Tę zgraję, rzekł, uwiedli Zdrajcy wiarołomni, o Króla tu, o dworzan nie idzie, lecz o mnie! jeśli mimo przełożen mych zostanie w błędzie na mnie samego wściekłość swą wywierać będzie. To mówiąc, z bezbronnego zerwaną ramienia białą szarfą, ludowi dał znak uciszenia. Chociaż kilku z tajemnych ludu zwodzicieli, dzikimi pogrozkami przerywać mu chcieli, chociaż Hersztów Rokoszu, dłoń zapamiętała celu niedochodzące groty wyrzucała:

jakby od niewidzialnej powściągnięte siły

nagle się rozjuśzone tłumy uciszyły:

„Ludu, rzekł, Wy Kościoła szanowni Pasterze, i Wy Obrońcy Kraju, waleczni Rycerze!

oto Potomka Piastów, waszych Królów dziecię

ostatni Pokolenia Ich szczątek widzicie.

Jeżeli Was oburza na Mnie zgroza święta,

Czyż niewiecie że zemnie już kłatwa jest zdjęta?

Z kądże zatem nienawiść taka miota wami?

Jakaż to zbrodnia, jakie bezprawie mnie plami?

popelił je mój Ojciec, lecz srodze przypłacił

chwilowego zapędu — tron i życie stracił —

Nie dość Wam na tém? chcecie miecze topić w Synie

dlatego, że krew Ojca w żyłach jego płynie —
 jeśli téj krwi nieszczęsnej tak chciwi jesteście,
 niechaj się waszój woli stanie zadość wręście. —
 Lecz, nie jak podli zbójcy wymierzcie oręż,
 działajcie, jako prawi Polacy i Męże:
 dotąd się jeszcze Polak nie splamił ta zmazą
 ażeby miał w bezbronnym utapiać żelazo. —
 Jeśli jest między Wami jaki Rycerz prawy
 niech wystąpi! niech zdejmie ten zakład rozprawy!“
 To rzekł, i gdzie wstrzymała się zgraja zajadła.
 z dłoni Jego, znak walki, rękawica padła.
 Leżała — uciszenie najgłębsze powstało —
 Nikt się jój dotknąć nieśmiał prawicą zuchwałą,
 Ci nawet, co mu dotąd przeszkadzali mowy
 z bojażnią, w tłumie ludu skryli harde głowy —
 „Teraz, dodał, słuchajcie zebrane tu Stany!
 Ja mówię, że mój Ojciec słusznie był skarany!
 Spełniać prawo, to Królów najświętsza powinność,
 bezprawna kara, zorodnię zamienia w niewinność,
 a Ty Boże! jak Ojca, tak skarż Mieczysława,
 jeśli podobnie Jemu, zgwałci kiedy prawa!“
 W téj chwili, ujrzeliśmy hufce uzbrojone
 które Nałęcz zamkowi przywiódł na obronę,
 a Lud, z rozkazu Króla obdarzony hojnie
 z okrzykami radości rozszedł się spokojnie
 Lecz otoż i sam Xiąże. —

Judyta.

Spieszny dąży krokiem . . .
 nawet mnie zagniewanym nie postrzega wzrokiem. —

SCENA DRUGA.

JUDYTA. BOŻENA. MIECZYŚLAW. NAŁĘCZ.

Nałęcz.

Tak Panie — czujną strażą osadziłem bramy.

Mieczysław.

Dobrze — więc wszystkich Hersztów w naszym ręku mamy —
Wyjawia się zupełnie ich znowy szkaradne . . .
Magnus . . . zeznania Straży Zamkowej dokładne . . .
pierwsze wrażenie zawsze działa najskuteczniej . . .
Ich kara gmin przerazi — prędkiej — tém bezpieczniej . . .
Nie zostawię im czasu ochłonięcia z trwogi
i zażegnienia nowój rokoszu pożogi —
Sąd niedługi . . . wnet wyrok . . . idę . . . i Królowi . . .
a jeśliby się wahał! . . . znajdą się Takowi
w przywiedzionym orszaku . . .

Nałęcz.

Xiążę — wszystkich dłonie
Wzniosą miecz w Twojej, prawa i kraju obronie —
Ale zapęd nieprawy, zemsta zapalczywa,
znajdować w nich Siepaczy, niech się nie spodziewa. —

Mieczysław.

Co! więc Sieciech poczwara . . . *(postrzegając Judytę)* Tyżeś to!

Judyta.

o Nieba!

Mieczysław.

Wyprzysiądź się Go . . . zaprzecć koniecznie Ci trzeba

Judyta.

Ojca mego! co słyszę! tłumacz się dokładnie . . .

Mieczysław.

Głowa Jego, pod mieczem katowskim upadnie.

Judyta.

Mój Ojciec! , .

Mieczysław.

Hersztem buntu, podniętą jedyną,
ślepy gmin wykonawcą, On główną sprężyną.

Judyta.

Haniebną śmiercią zginie!

Mieczysław.

Jak zwykle Zbrodniarze.

Judyta.

Tyż zgubny cios Mu zadasz?

Mieczysław.

prawo Go ukarze.

Judyta.

Lecz Ty srogości prawa utorujesz drogę;

od Ciebie to zależy -- przebacz Mu

Mieczysław.

nie mogę. —

Judyta.

Jeżeli On występny — Ja jestem niewinna,
Niewinność za występki cierpieć nie powinna.
Kara Ojca, wraz karą potomstwa się staje,
haniebnym wyrok wspólny ciosy im zadaje.
Miecz godzący w jednego, we wszystkich ugadza.
Czyż zemsta wszelkie inne uczucia zagładza!
Jeśli chcesz mnie rozpacz i hanbie uchronić
ten wzgląd do przebaczenia powinien Cię skłonić.

Mieczysław.

O Judyto! doznając tak srogięj katuszy
twemu oku wyjawię skrytości mej duszy,
Płomień słońca, tak silny i tak czysty razem
Miłości mej ku Tobie wiernym jest obrazem.
Lecz kiedy zakłócając porządek Natury
Nawałnica zakrywa je czarnymi chmury,
Kiedy blade światelko wątlęgo promyka
za téj gęstéj pomroki z trudnością przenika:
równie sprzeczna wrzących namiętności siła

na ten raz, miłość w sercu mojem przytłumiła.
 Oczekiwana zemsty wybija godzina. —
 Ojciec z cieni grobowych przemawia do Syna. —
 I czyliż to na krwawym gróbie Tego Ojca
 z owoców zbrodni będzie korzystać Zabójca!
 Bo czyjeż to Go ramie w grób zepchnęło? — czyje?
 Zginął, Syna zostawił — a Morderca żyje!
 I mamże czekać jeszcze gnuśnie i nikiemnie
 aż krwią Ojca zbaczony miecz utopi wemnie!
 Tak — zgubny cios jednego z Nas nie może minąć,
 Jeden z Nas ocaleje — drugi musi zginąć. —
 Lecz praw Ojca, Ojcowie nie tracą wyrodni?
 Czyż ten, Co wszystkie przeszedł już koleje zbrodni,
 Ten przedmiot powszechnego wstrętu, obrzydzenia
 i zakał i nienawiść ludzkiego plemienia
 tak mało Cię znający, tak mało Ci znany
 Tobież tylko jest drogi, od Ciebie Kochany?
 Ale nie, Ty nie kochasz Go luba Istoto!
 Cnota zbrodnię kochając, nie byłaby cnotą!
 Zapytaj Twego serca, zważ w twoim umyśle
 czy z Nim węzły Natury łączą Cię tak ściśle?
 Podeptana praw Boskich i ludzkich powaga
 powszechne oburzenie, zemsty się domaga
 Kto tyłą haniebnemi splamił się zbrodniami.
 Tego haniebna kara, już więcej nie splami. —
 Lecz dobrze, niech twój wyrok los nasz postanowi,
 Oto pragnę posłusznym być twemu głosowi:
 Życie Jego, mojemu życiu kres naznaczy,
 Jeśli Ja Mu przebaczę, On Mi nie przebaczy,
 łatwo to sama pójmiesz — i nikt nie zaprzeczy
 całość moją, śmierć Jego tylko ubezpieczy
 Niechaj więc woli twojej stanie się zadosyć,
 masz wyrok śmierci mojej, lub Jego ogłosić. —

Judyta.

Truciznę w serce moje sączą tve wyrazy —
 O jakże mi okropne przedstawiasz obrazy!
 Wzrok mój od nich ze zgrozą i wstrętem odwracam,
 siły mnie odstępują i czucie utracam. —
 Ah, nie wiem która dla mnie boleść jest dotkliwszą —

to wiem tylko, żem z Niewiast jest najnieszczęśliwszą!
 Nic mi nie pozostaje w tak srogięj niedoli
 jak los obu powierzyć Najwyższego woli. —
 Wyrzekam się — znać niechcę i Ojca i Ciebie —
 W posępnych się klasztoru ciemnościach zagrzebię,
 pospieszę w tak dalekie i głuche zacisze
 gdzie o Nim i o Tobie, wzmianki nie usłyszę,

SCENA CZWARTA.

MIECZYŚLAW. NAŁĘCZ.

Nałęcz.

Spieszmy Panie, i kończmy dzieło rozpoczęte —
 przełamałeś już losu wyroki zawzięte;
 na stronę się to szczęścia, nieszczęście przesila
 nie ociągaj się dłużej — drogą każda chwila
 Własnemu bezpieczeństwu i Ojca pamięci
 niech Twoja słuszną zemsta ofiarę poświęci —
 wstąpić na tron, po głowach Zdrajców Ci wypada.

Mieczysław.

O jakże to okropny cios Jój duszy zada!

Nałęcz.

Ah, czyliż łza niewiasty zamiary twe zmienia?

Mieczysław.

Czyliż serce Człowieka z twardego kamienia?

Nałęcz.

Miałbyś Im przebaczyć?

Mieczysław.

Ja, miałbym przebaczyć! . . .

Nie chciałbym karze zdrajców dalszy kres naznaczyć. —

Nie utrwalone jeszcze władzy méj nadzieje

tak silny, tak stanowczy cios, może zachwieje —
 Ich ród, więtość, stósunki, dostojęństw powaga
 Ostatecznego ciosu odwołki wymaga —
 Zarzut samowolności mógłby mnie obwinić
 w obliczu ludu, który . . . ah, czyż wiem, co czynić!

Nałęcz.

Jednę tylko uwagę napomknę Ci jeszcze
 Wierżaj mi — słowa Starców są częstokroć wieszczce,
 po ślepěj namiętności srogie obłąkanie
 dodobno Twójēj zguby przyczyną się stanie.

SCENA PIĄTA.

CIZ SIECIECH.

Sieciech.

Chociaż jestem niesłusznie celem gniewu Twego,
 Lecz Panie, pozwól siebie zapytać — dlaczego
 zasłaniając się twemi rozkazy nieprawnie
 Straż zamku się ośmiela znieważać mnie jawnie?
 jakież powód, że bramy przedemną zamyka,
 i śmie więzić pierwszego Państwa Urzędnika?
 Naród, który mnie widzi przodkującym sobie,
 znieważa wyrządzona krzywda mój Osobie,
 już to nie tylko moja, lecz Narodu sprawa.
 Jestemże Twoim więźniem?

Mieczysław.

Jesteś więźniem prawa!

A jeśli objaśnienia pragniesz tajemnicy,
 uskuteczni to Magnus i zbrodni współnicy.

SCENA SZÓSTA.

Sieciech sam.

On! pokrewieństwa zemnąłączony węzłami
tak czarnem wiarołomstwom Magnus że się płami!
Cóżem slysząc! o hańbo o zdrado obrzydła!
W jakieś się nieroztropny zaplątałem sidła!
Ten Zamek, gdzie przed chwilą spełniano ze drzeniem
rozkazy moich skinień, jest mojem więzieniem!
Wszebor. Zema, takimuz losowi podpadli —
zewszađ Nas otaczają Siepacze zajadli . . .
Związek z miastem i krajem zapewne przerwany . . .
rychła śmierć tylko nasze pokruszy kajdany —
Śmierć! na łonie wielkości! umręż z tym zakąłem
że w pierś moję, miecz wroga, Ja sam skierowałem! . . .
I jakiegoż to Wroga! On! . . . Ja! . . . więc słabości
uległa siła . . . wieku wytrawność — młodości!
Sroższą od śmierci nawet jest już dla mnie karą
że padam nierozsądku wzgardzoną ofiarą!
Czemuż zdrajcy widoki moje powierzałem!
Ah! czyliż to cnotliwym powierzać je miałem! . . .
Sromotna proźba, z korném nachyleniem czoła
ohydę przebaczenia, czyż mi zjednać zdola? . . .
niechaj mnie ta nadzieja napróżno nie mami —
Sieciecha by Mieczysław nie zmięczył proźbami:
Gdybym nadzieją ważnych tajemnie odkrycia
pozyskał przyrzeczenie wolności i życia . . .
Ale cóż Go kosztować będą obietnice!
skoro tylko wybada zemnie tajemnicę
za wielkości ją swojej użyje narzędzie,
a przytem i strasznego wroga się pozbędzie. —
Nie, było raczej dążąc otwarcie do celu
rzucić się z mieczem w rękę na mury Wawelu.
czyli mnie oczekiwał upadek lub chwala,
nigdyby mnie podobna hańba nie spotkała!
Ah, jeżeli potęgą twój wszechmocnej dłoni,
dźwigniony z téj przepaści . . . lecz, co widzę! Oni! . . .

SCENA SIÓDMA.

SIECIECH WSZEBOR ZEMA.

Sieciech.

Tyżes Zemo, Wszeborze? . . . więc nad spodziewanie
dozwolno Wam do mnie przystępu!

Wszebor.

Hetmanie!

dozwolić Nam przystępu! cóż ta mowa znaczy?

Zkądże powód téj nagłej trwogi, téj rozpacz?

Sieciech.

Nieświadomi jesteście więc Magnusa zdrady?

On, Wygnańcowi nasze wyjawiał układy. —

Zema.

Tajemne mnie przeczucie ostrzegęło o tém —

Byłem czujności straży Nalęcza przedmiotem. —

Wszebor.

Przedemną, mimo groźby i pytania moje

zuchwały Dworak zawarł Królewskie podwoje —

Zema.

Jesteśmy uwięzieni — trudno się ratować —

Jednakże, cóż On miałby przeciwko Nam knować?

Sieciech.

Zemstę!

Zema.

Zagraża nam . . .

Sieciech.

śmierć.

Zema.

Śmierć!

Sieciech.

Możesz Nas m'nać?

Zema.

Miałoby więc być naszym przeznaczeniem . . .

Sieciech.

zginąć!

Zema.

Co? bez względu na godność naszą, dostojęństwo?

Sieciech.

Wzgląd mieć będzie na własne dobro, bezpieczeństwo.

Zema.

Lud powstanie . . .

Sieciech.

Obrońców sobie przysposobił.

Zema.

Nam! śmierć zadać!

Sieciech.

na miejscu. Jego, cóżbyś zrobił?

Zema.

Jeśli zginiem, to z Twojej zginiemy przyczyny —
nieszczęść naszych i własnych, Tyś sprawca jeden,
Tobie winien, że nagle stał się tak potężny.

Wszebor.

Zgubiła Nas Twa chytrość, umysł niedołężny!

Sieciech.

Wszehorze!

Wszehor.

Bez wątpienia — i nasi Mściciele
nie cofnęliby kroku, mając Mnie na czele —
Przypomnij moją radę: — podnieść oręż jawnie,
zbrojny i uroczysty zawrzeć związek prawnie —
Chciałeś wielkość przemysłu okazać — dlatego
! Nas w przepaść wciągnąłeś i siebie samego.

Zema.

Przypomnij — cóżeś słyszał podówczas odemnie?
Zastawić Mu zasadzki — sprzętnąć Go tajemnie —
Już zapóźno! — jednakże mam jeszcze nadzieję,
że wkrótce mi pomyślna gwiazda zajaśnieje —
Któż do Zamku przystępu Zbigniewowi wzbroni?
On mnie ocali — On mnie przed zemstą zasłoni. —

Sieciech.

Jakto? Zbigniew już przybył?

Zema.

Wkrótce spodziewany. —

Sieciech.

Więc wszyscy spodziewajmy się pomyślnej zmiany
Możemy już bezpiecznie w tych murach pozostać,
Wnet przybycie Zbigniewa, zmieni rzeczy postać —
Stronnictwo Jego silne — słabość Władysława
Obecnemu, do serca Ojca zwróci prawa:
W Nas widzi najcelniejsze knowań swych narzędzie —
Hańba Ojca Judyty — hańba Jego będzie, —
Dla tego troski nasze i trwogę uśmierzmy,
i dalsze przeznaczenia Zbigniewowi zwierzmy.

Koniec Aktu trzeciego.

AKT IV.

SCENA PIERWSZA.

ZBIGNIEW ZEMA.

Zema.

Tak Panie — Król w spokojném dzierzeniu Korony,
Król, prawem i potęgą na tronie wzmocniony,
w upływie lat przewagi zyskać by nie zdołał
jaką dziś zyskał Tulacz, co go kraj wywołał —
zawodząca rachuby ludzkie losu władza
prześladowania Ojca, Synowi nadgradza
i wysień mądrości niweczy działanie. —
Z obcych stron, zbieg wyklęty przybył niespodzianie, —
Król dla Niego o własnej krwi swój zapomina —
uznaje Go za swego Następcę i Syna.

a gdy naszych stronników zabiegi, starania
 Kraków do powszechnego skłaniają powstania,
 On bezbronny, uśmierza rozjuszony zgraje
 i zamiast pewnej zguby, groźniejszym się staje. —
 Już żołnierz Ojca Jego przypomina czyny,
 rąbane mieczem bramy, podbite krainy,
 lud głosi Bolesława przystępność i hojność,
 sławę i siłę kraju, korony dostojność:
 Duchowny Mu przyznaje, że w Świątyni Pańskiej
 Cudzoziemcom zaprzeczył godności Kapłańskiej: (11)
 zapomnieli o zbrodniach — i wszyscy z rozkoszą
 że Mieczysław przewyższy nawet Ojca, głoszą.
 Król Mu się poddał — Jego pogląda oczyma;
 On, na Zamku więzionych Senatorów trzyma,
 i jako Hersztom buntu, uczestnikom zbrodni
 sądem, śmiercią, zagraża.

Zbigniew.

I tegoście godni!

O całość głów troskliwi swoich, Nikczemnicy
 dali działać bez Wodza, motłochom Stolicy!
 Nie byłże Wam gmin znany? — lada błyskotkami,
 groźbą, lub wykrzyknieniem, każdy go omami, —
 a gdy rozprawy zakład wyrzucił w tej chwili
 gździelżeście to waleczni Wojownicy byli?
 Kiedyż lepsza dla Zemy, Sieciecha, Wszehora
 zbydź się najgroźniejszego wroga znajdzie pora?
 Lecz znaniście mi dobrze, Wy wielcy Rycerze!
 Sieciech noc umiłował, a światła się strzeże;
 Wszehora wielkie męstwo w ustach, w hardém oku —
 a Ty Zemo, dlaczego nosisz miecz przy boku? —
 Ten sprzęt nie użyteczny, obcy Twojej dłoni!
 wszak zwykle inny oręż służy Ci i broni?
 Jam to sobie nieszczęsny najwięcej zaszkodził!
 podówczas duch przekorny po kraju mnie wodził —
 byłbym podniósł ten zakład, dowiódł Zuchwalcowi
 że w szrankach ród jest niczem — miecz wyższość stanowi:
 lecz pora nie minęła — niechaj się spodziewa
 na tron wstąpić jedynie po trupie Zbigniewa:
 i chociaż gardzę Wami niedołężne dusze,

dla własnego pożytku ocalić Was muszę. —
 Tak niespodzianą wieścią nagle zaskoczony
 pozwalam, niech Mu błyszczy Jutrzenka korony,
 niechaj sobie pochlebia, że w dumnym zapędzie
 tryumfować nad Wami i nademną będzie;
 pozna, że jeźlim uledez zagniony na chwilę
 to, by groźniej Mu stawić czoło w pełnej sile
 a wtenczas, mam nadzieję, wasze niedoleństwo.
 może rozpacz zwątpienia zdoła zmienić w męstwo —
 Teraz nawet postrzegam więcej w tym korzyści
 że On stanął na celu naszej nienawiści,
 czy siły, czy podstęp tajemnym działaniem
 łatwiej oswobodzeni od Niego zostaniem,
 a zapierania dłużej nie mając powodu (12)
 Władysław musi uznać prawość mego rodu. —
 Jakoż wnet los mój ściślej z waszym losem spoję. —
 Gdzie Sieciech? niechaj spełni obietnice swoje:
 Wracam — chcę, by dotrzymał zawartą umowę,
 i Córkę Jego jestem zaślubić gotowy.

SCENA DRUGA.

CIEŻ. SIECIECH. JUDYTA.

Sieciech.

Witaj Xiążę! przychylna przeznaczenia władza
 jakże, do utęsznionych w porę Cię sprowadza!
 Cheiwie Cię wyglądała Stolica stroskana —
 Zadrzryj Przywłaszczycielu! ujrzysz Twego Pana!

Zbigniew.

Witajcie — Cóż Sieciechu? los przestał Ci służyć?
 tak długi łask szafunek musiał go już znużyć. —
 Lecz jakążkolwiek srogość mógł dotąd wywierać
 będziem się mu wspólnymi siłami opierać. —
 Dalej, niechaj Nas węzeł połączy rodzinny —

wszak dziś tve obietnice spełnić się powinny?
zaręczyłeś ich skutek za moim powrotem.

Sieciech.

Mógłżeś Panie pomyśleć, żem zapomniał o tém!
Przystąp tu moja Córko — nie klasztorne mury,
ani téż służby Bożej obrządek ponury
więzić dni twego życia ma w powolnym zgonie. —
Los, przyzwoitsze miejsce wskazał Ci na tronie:
Gdyż, niech się go odzierzyć nigdy nie spodziewa
skażona świętokradztwem gałąź Piastów drzewa.
Jedyny praw ich dziedzic w łask swoich nadmiarze,
pragnie Cię jak Małżonkę zawieść przed ołtarze,
odpowiedz darów jego wspaniałości godnie,
i dziś niechaj zabłyśną weselne pochodnie. —

Zbigniew.

Tak, czynię Ci Judyto ofiarę z płomieni
Których nie nie przytłumi i nie ich niezmeni —

Judyta.

Panie, przyjmij wdzięczności mojej dziękczynienie —
zaszczyt ofiary twojej przywoicie cenię;
lecz nie dla mnie, te świetnych przeznaczeń nadzieje,
w zamiarze, raz powziętym, nie mnie nie zachwieje. —
Głos Boga, powołuje mnie do służby swojej,
poprzysięgam Mu wiarę, w głębi duszy mojej.

Sieciech.

Córko, Boga takowa przysięga obraża
której spełnienie, prawa Natury znieważa:
nie przemawia do Ciebie Ojcowska powaga,
ale Ojciec o życie u Córki swęj błaga:
ten Go związek ocali, przed zemstą zasłoni. —
Jakże groźnie miecz błysnie w opiekuńczej dłoni
Mocarza, który moim Synem zwać się będzie —
On Prześladowcę w groźnym powściągnie zapędzie,
wydrze mnie Jego zemście — a wróg nasz przykładnie
skarany, pod wspólnemi ciosami upadnie —

Judyta.

Gdy słabszą stronę jarzmo przemocy obarcza,
dla Rycerza sam widok ucisku wystarcza
by względów osobistych nie patrząc ponęty
praw Rycerstwa dopełnił obowiązek święty:
a gdy i twa dostojność już Ci Xiążę wzbrania
powtórne zawodnych żądań ponawiania
krzepione samoistną wspaniałością ramie
grożącego Nam losu zawziętość przełamie.
Lecz jeśli Ci udzieli pomocy skutecznej,
poprzestań już zatargi Ojczy niebezpiecznej:
dłoń Boga na tron Przodków wiedzie Mieczysława,
Czém że być zaprzeczone mogą Jego prawa?
złóście mu hold należny, to środek jedyny
byś Ojczy zapomnienie pozyskał swój winy,
a własną krew szanując Panie w twój Osobie
uzna On Cię swym bratem, i pierwszym po sobie —

Sieciech.

Córko, słusznie się temu zapalowi dziwię!
Prześladowcy naszego bronisz tak gorliwie!

Judyta.

Do téj ostateczności, nie Tyżes Go skłonił?
Musi Cię prześladować, by siebie obronił. —

Zbigniew.

Ja, mam holdy Mu składać z nachyleniem czoła!
żadna mnie siła znagić do tego nie zdoła.

Judyta.

Możeż ten hold ubliżać w czém twojej powadze
skoro już cały naród uznał Jego władzę?

Zbigniew.

Tém uznaniem Judyto póty się nie strwożę
dopóki ta dłoń, dźwignąć to żelazo może. —
Ale posłuchaj wyznań, które Ci uczynię: —
Dumą i nienawiścią natchniony jedynie,

gwałtownością działania ich zakamieniały
usta moje wściekłości głosem ciągle brzmiały
obce im są miłosnych uniesień wyrazy,
lecz wiedz, że dotąd serce to, twardsze nad glazy.
Tyś zmiękczyć potrafiła władzę niepojętą
i siłą czucia, duszę zgiać, dotąd niezgiętą. —
Świat się mną brzydzi, całym światem Ja się brzydzę —
W Tobie tylko, łączący mnie węzeł z nim widzę, —
W żądzy zyskania Ciebie, nieznający miary
nie mnie kosztować żadne nie będą ofiary —
Krwi Monarchów, płynącej w mych żyłach udziałem
zamiast być ozdobionym, schąbiony zostałem.
Jestem niczem — tém zostać, albo wszystkiem muszę
i wówczas, może Cię mój poświęceniem wzruszę
gdyż, choć w losach ufnosci niezawodnej niemam,
to pewna, że lub zginę, lub berło otrzymam,
a przyznasz, gdy je wreszcie u nóg twoich złożę
iż podobnie Cię Kochać, Zbigniew tylko może!

Judyta.

Ah, Xiążę! zaklinam Cię! jeżeli Ci miła,
jeśli pragniesz, bym twoim wyznaniem wierzyła
przyrzecz mi, że uczynisz mym chęciom zadosyć
i prozbow, co nieśmiałe usta będą wznosić.

Zbigniew.

Prócz zrzeczenia się Ciebie, spełnię twe żądanie. —

Judyta.

Pomnij, co mi przed chwilą zaręczałeś Panie:
Żadne ofiary, trudne dla mnie być nie mogą . . .
jednej i słusznej żądam: — Uznaj Królem . . .

Zbigniew.

Kogo!

Judyta (*na stronie*).

Jakież smutne przecucie w mém sercu się rodzi!

Zbigniew.

Jeśliby miał przeniknąć!

Judyta.

Ah, wiesz Panie!

Zbigniew.

Cóż On Cię obchodzi?

Judyta *(na stronie)*.

Czyliż zdałam Go zmiękczyć!

Zbigniew.

To drżenie, ta bladeść . . .

Judyta.

Mów Xiążę — moim prozbom, czyż uczynisz zadość?

Zbigniew.

Jakież się to odzywa podejrzenie wemnie!

Kochasz Go?

Judyta.

Tak jest — kocham — kochana wzajemnie —

Lecz stój — przedwczesna zawiść niech Tobą nie miota —

Najgorętszą w Nim miłość pokonała cnota.

Ubóstwiałam Go — On mnie ubóstwiał — jednakże

On się mnie wyrzekł!

Zbigniew.

A Ty?

Judyta.

Zrzekłam się Go także. —

Zbigniew.

Wyrzekł się — Ciebie!

Judyta.

Równą twój miłością pałał. —

Sieciech *(na stronie)*.

Co słyszę!

Zbigniew.

Jakiż powód odmianę tę zdziałał?

Judyta.

Mój Ojciec.

Zbigniew.

Ha! rozumiem.

Judyta.

Ta szlachetność duszy,
ta wielkość poświęcenia, czyliż Cię nie wzruszy?
Zamiast Mu poprzysięgać wieczność nienawiści,
niech Twe serce, podobnież ofiary uisici. —
On pokonał gwałtowność najczulszej miłości,
Ty, kres polóż swój dumie i zapalczywości —
Naśladuj Go Zbigniewie — przezwycięż sam siebie —
Zdolnyż jesteś do równych poświęceń?

Zbigniew.

Dla Ciebie!

Widzisz na tym sztylcie krwawej rdzy znamiona?
Krew to jest z piersi Matki mojej wytoczona —
Uwierzywszy przysięgom i fałszywej mowie
Tego . . . On się niestety! moim Ojcem zowie!
Zdradzonej ulomności dręczona obrazem
Za Jego zbrodnię, tém się skarala żelazem —
Na niem Ja, dzieckiem jeszcze — już z mściwym zapalem
rodzajowi ludzkiemu zemstę przysięgałem;
żywość mi namietności dodając popędu,
biegłem na oślep drogą występku i błędu —
w mdłym sumienia poszeptcie doznałem zawady
żem w największych zbrodniarzy nie pusił się ślady —
Lecz teraz, zbiegu tylu przeciwności siła
na poszepty mnie głosu tego zagłuszyła
i jeśli Ty Judyto, nie przeważysz szali

nie mnie już nie powściągnie, i nie nie ocali. —
Oto korne przed Tobą uginam kolana, —
Wybaw mnie, Cnocie powróć Judy! o kochana! (*Kleka, Judyta
go podnosi.*)

Twoja tylko z przepaści dłoń mnie dźwignąć zdoła, —

miejsce opiekuńczego zastąp mi Anioła

Przekazana spodleniu i wzgardzie Sierota,

Przed urodzeniem, już mnie czekała sromota —

życie sobie wydaria, moja Matka droga!

najnienawistniejszego w Ojcu widzę wroga!

Koroną jeszcze mógłbym zostać pocieszony —

Chcesz? od Ciebie zależy, bym się rzekł korony!

Utwierdź ofiary moje, ofiarą wzajemną —

Nieznam siebie! świat nowy odkrył się przedemną —

Zwycięża mnie, krępuje czucie niepojęte —

Poprzysięgam na cienie Matki mojej święte

że połączony z Tobą słubnymi ogniwy

On Zbigniew, nieugięty, dumny, zapalczywy,

spełni każde skinienie Twoje nieodwłocznie,

wolę Twoję uznawać będzie za wyrocznie,

dobrowolnie w Twe jarzmo zgiąwszy hardą głowę,

w odrodzonym jestestwie, zacznę życie nowe.

Lecz nie — Tyś się z litości wszelkiej nie wyzuła. —

Ty, na męczarnie moje nie będziesz nieczuła!

Mówię — a głos mój Boga na świadectwo wzywa —

W twój dłoni los mój przyszedł i wieczność spoczywa,

wreszcie, Polska, Ojczyzna Twoja, w mój osobie,

w mojem upokorzeniu przedstawia się Tobie,

Ona usty mojemi wznosi jęk zebrzący,

odwróć twém poświęceniem grom nad Nią wiszący,

niechaj krwi potokami zalana nie będzie

niech Mieczysław, tron przodków spokojnie zasiędzie,

chlubną ofiarą uczuć serca, zawyrokuje

bezpieczeństwo kochanka, a Ojczyźnie pokój,

Nie na mnie, ale na Nią wzgląd niechaj Cię wzruszy,

Wymagam téj ofiary, gdyż godna Twój duszy. —

Judyta.

Ah Zbigniewie! . . nieszczęsny! w pomieszeniu . . w trwodze . .
O jakże mnie wzruszyłeś! . . . od zmysłów odchodzę! . . .

Przysięgałam, że małżonkiem nie uznam innego . . .

Ale w podobnym celu . . . niestety! . . . dlaczego

waham się w poświęceniu i przysięgi wiary!

Godni wielkiej obydwa jesteście ofiary . . .

Niech mnie w tak srogiej walce, wesprze rada Twoja

Ojciec . . .

Sięciech.

Jam nie Twój Ojciec . . . Tyś nie Córka moja!

Judyta.

Nie jestem Twoja Córka!

Sięciech.

Tak, nadeszła chwila . . .

niechaj się z Twych przeznaczeń zasłona uchyla . . .

Krew świetniejsza niż moja w Twoich żyłach płynie . . .

Tobie — całemu światu wyznanie uczynię . . .

Teraz Cię inna przyszłość, kolej czeka inna.

Chodź zamną . . . lecz pamiętaj, żeś mnie wszystko winna.

Judyta.

Córka Jego nie jestem!

SCENA PRZECIA.

ZBIGNIEW ZEMO.

Zbigniew.

Cóż się zemna dzieje!

miałoby to odkrycie wydrzeć mi nadzieję!

Nie Jéj Ojcem! . . . i teraz dopiero się zwierza!

Wyjaw mi, powiedz Zemo, do czego On zmierza?

Ha, Zdrajca! domysłam się — nikczemna obawa

nagli Go! by przejednał sobie Mieczysława —

jeżeli prawdę mówi — dopełnieniem zdrady.

związek Ich tamujące uprzątnie zawady.

Dobrze i ja zawadą nie wstrzymany żadną,
mogę do woli zemstę wymierzać przykładną!
Niech się jadem wściekłości poi moje serce!
Wydarli mi kochankę, tron! . . . drzyjcie wydzierce!
w krwi się waszjej unurza dłoń; zapamiętała,
choćby na ich trupach śmierć spotkać mnie miała
przekleństwo im! przekleństwo!

Zema.

Spełnionem zostanie —

Mógłżeś do tego stopnia poniżyć się Panie?

Zbigniew.

Powstanę!

Zema.

Powstań Panie, jakkolwiek zawinił,
lecz prawdziwą Ci Sieciech przysługę uczynił,
w poniżającym Ciebie wstrzymawszy zapale.
zwraca Zbigniewa, zemście, wielkości i chwale. —

Zbigniew.

Ah, wszystko, zdradza, opuszcza Zbigniewa!
lecz zawód mnie do większych wysiłen żagrzewa. —

Tak — wolny jestem! nie mi teraz nie przeszkodzi . . .

Pospiesz do Mieczysława . . .

Zema.

Właśnie On nadchodzi. —

SCENA CZWARTA.

MIECZYŚLAW. CIZ.

Mieczysław.

Wieść mnie doszła, żeś Księżę w zamku wszedł podwoje,
i natychmiast pospieszam na spotkanie Twoje.

Za najmiłszą tę chwilę Mieczysław poczyta,
w której braterską dłoń Zbigniewa powita;
Lecz wynurzeń mych, groźny twój wzrok nie ośmiela.
Witamże w Tobie Brata, czy nieprzyjaciela?

Zbigniew.

Kto jesteś?

Mieczysław.

Chociaż moja twarz Ci jest nieznana . . .

Zbigniew.

Pytam, ktoś jest?

Mieczysław.

Syn Twego Monarchy i Pana!

Zbigniew.

Wiedz, że Panem, Monarcha, ja jestem sam sobie. —
Ten miecz berłem, a państwo jednego z nas — w grobie!

Mieczysław.

Gdybym tak pożądlwie, jak Ty krwią się mazał!
wnetbym do tego państwa drogę Ci pokazał!

Zbigniew.

Obaczem! ale powiedz, świętokradzkie plemię,
czemu znów tchem nieczystym zarażasz tę ziemię?

Mieczysław.

I Tyż to śmiesz znieważać krew, co płynie we mnie?

Zbigniew.

Już ona znieważona kłatwą; i daremnie
wydzierać mnie należy trón sobie zakładsz!

Mieczysław.

Miałbym Ci wydzierać, czego nie posiadasz?

Zbigniew.

Zkąd przekonanie żeś jest plemieniem Chrobrego?
Tyś niem jest niewątpliwie — czyż chelpisz się z tego?
A dajmy, żeś potomkiem prawym, nieodródnym
i ze wszech miar swojego Ojca Synem godnym,
wszak piętno potępienia wiecznego odznacza
cały ród wyklętego zbrodniarza, tułacza.

Mieczysław.

Jeżeli Ty nim jesteś? czyż chelpisz się z tego?

Zbigniew.

A nie przecząc, żeś prawym nieodródnym synem,
Tyrana, co się splamił świętokradzkim czynem,
wszak piętno potępienia wiecznego odznacza
cały ród wywołańca, zbrodniarza, tułacza . . .

Mieczysław.

Ty zaś! Ty mi wyrzucasz ród zapamiętale?
Ty nędzniku! nie pomny o własnym zakale!
Twojéjże naród berło zwierzyć ma prawicy?
i bić czołem plemieniu podłej Zalotnicy?
Tyż Panem kraju tego burzliwczę zuchwały,
w którym Ci prawa garstki ziemi nie przyznały? (*dobytwa
miecza.*)

Ten zbiór obelg odeprzeć i poprzeć żelazem
jestem gotów . . . lecz widzęś martwym stanął głazem!
Zaniemiały Twe usta — dłonie Cię opadły . . .
czucia w Tobie dowodzi jeden wzrok zajądły . . .
Czyż podobny niewiastom śmiarku niedołężny,
jesteś tylko w miotaniu obelgami mężny!

(*Zbigniew zemdlony pada na ręce Zemy.*)

SCENA PIĄTA.

ZBIGNIEW. ZEMA.

Zema.

Ah Xiąże! przyjdź do siebie! pociesz się wspomnieniem
śrogięj zemsty — jęj bliskięm zadość uczynieniem. —

Zbigniew. *(dobywając sztyletu.)*

Nie — zemście własna moja rozpacz! zapobieży:
Raczej mi w serce własne ugodzić należy.

Zema. *(wstrzymując Go).*

Có czynisz!

Zbigniew.

Do niczego Zbigniew praw nierości!
Co lzy! . . czyście wy lżami żalu, czy wściekłości?
podły robak! deptany stopą zapomnienia,
zazdroszczę mu! nie czuję swego poniżenia.

Zema.

Powściągnij!

Zbigniew.

Ciebie Zemo, biore ja za świadka,
Cóż Jemu zawiniła moja biedna Matka?

Zema.

Nie przypuszczaj rozpaczy . . .

Zbigniew.

Rozpaczy! niestety!

Możnaż mieć do rozpaczy słuszniesze podniety!
Ona mnie tak kochała!

Zema.

Więc mścij się!

Zbigniew.

Tak będzie!

Lecz jakież mi do zemsty posłuży narzędzie?
 w jakimże mi to ufność wypadnie pokładać,
 żeby mu nieochybnie stanowczy cios zadać?
 Czemuż wtenczas, od gromu, szybszy tęp żelazem
 nie skojarzyłem kary, ze zniewagą razem.
 Tak, powołam Go, ślepo na sztych Jego, whięgnę,
 byłem Go zamordował, z radością sam legnę!
 A jeśli cios zawodny? . . . zginę . . . On ze wzgardą
 gotów trupa mojego zdeptać stopą hardą . . .
 Cóżby mnie kosztowało, biedz, ugodzić w niego
 w obec króla, narodu i świata całego!
 Lecz niepewne żelazo . . . nie ufam żelazu
 Ja chcę, żeby On zginął niechybnie, od razu!

Zema.

Podczas zapowiedzianej dziś uroczystości,
 Krążyć zapewne będzie i pułkard jedności —
 Gdyby nie przeszkadzała ta jedna przyczyna
 iż dłoń Ojca Twojego kolej rozpoczyna . . .
 możnaby . . . to zależy . . . domyślasz się Panie . . .
 tak ślepo Ci posłuszny . . .

Zbigniew.

Dobrze! niech się stanie!

ten pierścień . . . w nim trucizna . . . weź . . . wręcz Mu . . .

Zema.

Rozumiem . . .

Ten groźny pożar w pierwszym wybuchu przytłumiem . .
 Tak, zaufaj Nam Panie, spełnim twe zamiary.
 zuchwały przywłaszczyciel nie uniknie kary!
 Wielkość krzywdy Go teraz trwoży, i w tej mierze
 zapewne ostrożności środki przedsięwzię,
 Nieznam, by niezawodnie wtrącić Go do grobu

pewniejszego, a nawet innego sposobu;
lecz porachuj się Xiążę z twój zemsty zapalem . . .
Twój Ojciec

Zbigniew.

Ojciec! . . . niemał Ojca . . . Matkę miałem!

Zema.

Jednak . . .

Zbigniew.

choćby z Nim wespół ród ludzki miał zginąć,
niech ginie! byle Jego śmierć nie mogła minąć!
Ja śmiercią żyję!

Zema.

Panie nad swym przeciwnikiem
pragnąc zemsty, nie zdradzaj się zemsty okrzykiem?
Ustąp złąd . . . stłum na chwilę zbytek rozczerzenia,
Ja pospieszę dopełnić Twego polecenia.

Koniec Aktu Czwartego.

Zbigniew.

Dobrze! niech się stanie!

Zema.

Rozmowa . . .

Ten groźny pożar w pierwszym wybuchu przylatniał.
Tak, znowu! Nam Panie, spójnij twoje zamięzły.
Zuchwały przywłaszczyciel nie milnie kazy!
Wielkość krzywy! Go teraz trwoży i w tej mierze
zapewne ostrożności środki przedsięwzięte.
Niecham, by niezawodnie wciągnąć Go do grochu

SIECIECH.

Wiadomo Ci jest Iwanie, że zapożyczam
Kras Iosę Swietopelka, ukryty dla świata;
wypędzony z Kijowa, zbłądził na granicy. — (13)
Wówczas, gdy dopełniając poselskiej usługi
przebywałem w Stolicy Węgierskiej, czas długi
okazywałem wezwaniem: że pewny mój ziemek
znakomitego rodu niecierpiący potomka,
będąc dłużej w umiarkowanych doległościach
pragnie moich odwiedzin, będzie bliskim sąsiadem;
przychylnym — kochającemu, proszę do mnie, to słowo;
„Nieszczęśliwy Swietopelk, Monarcha Kijowa,
nim tego ciała, ducha, złożył, leżnie w grobie,
wśród ważnych tajemnic, pragnie odkryć Tobie. —
Twój kraj sąsiedni, Kras, Twoje dostojństwo,
rodz. słowiański, z tymi Krasem moje pokrewieństwo;
tych uwag rozmawiając, zwłazek mnie nakłania,
żebym Tobie dał dowód mego zaufania. —
Patrz, do jakiego stanu zbrodnicze mnie przywiodła
spojrzyj na mój tron, widać, że
tron mój, to niekiedy —

AKT V.

SCENA PIERWSZA.

MIECZYSLAW, SIECIECH.

Mieczysław. I głos tajemny szeptał, że
ciężko tkwił groźbą w głębi mego serca

Przejmuje mnie zdumieniem razem i rozkoszą
nadzwyczajną wieść, która Twoje usta głoszą —
Cóż Cię mogło do tego skłonić przedsięwzięcia,
żeś zwał swą Córką, Córkę Ruskiego Książęcia?
Judytę Eudoxją mianujesz? i Ona
z Ruskiego Swietopelka jest krwi urodzona?
Mów, ciekawości mojej nie trzymaj w zawodzie;
opowiedz mi szczegóły o Nięj, o Jój rodzie,
o pobudce tak ważnych zdarzeń ukrywania,
i wiarogodność swego, czém poprzeseż zeznania?

Sieciech.

Wiadomo Ci jest Panie, że zabójcy brata
Kres losu Świętopelka, ukryty dla świata:
wypędzony z Kijowa; zbiegłszy za granicę. — (13)
Wtenczas, gdy dopełniając poselskiej usługi
przebywałem w Stolicy Węgierskiej czas długi,
otrzymałem wezwanie: że pewny mój ziomek
znakomitego rodu nieszczęsny potomek,
pędząc dni w umartwieniach ostrego zakonu,
pragnie moich nawiedzin, będąc bliskim zgonu:
Przybywam — konający rzekł do mnie te słowa:
„Nieszczęśliwy Świętopelk, Monarcha Kijowa,
nim Jego ciało, ducha zbywszy, legnie w grobie,
wprzód ważne tajemnice pragnie odkryć Tobie. —
Twój kraj sąsiedni Rusi, Twoje dostojęstwo,
ród Słowiański, z twym Królem moje pokrewieństwo:
tych uwag rozmaitych związek mnie nakłania,
żebym Tobie dał dowód mego zaufania. —
Patrz, do jakiego stanu zbrodnia mnie przywiodła,
spójrz na mojej władzy znamiona i godła:
tron mój? to nędzne łożo — ten habit? — purpura —
Kaptur, koronę? — państwem, ta cela ponura:
okropną bratobójstwa pamiątką zatruty,
dopełniałem dwadzieścia lat ostrej pokuty,
lecz próżno w niej sumienie me ulgi szukało —
choćiażem lzy lał gorzkie, dręczył moje ciało,
ciągle tkwił grot bolesny w głębi mego serca
i głos tajemny szeptał, że mój Brata mordca:
Jego duch, mój towarzysz nieodstępny prawie,
wskazywał mi swe bliźny we śnie i na jawie:
tak bez końca dręczony tem srogiem widziadłem,
w pewien rodzaj martwego odrętwienia wpadłem;
niedawnom z niego wyszedł — i gdy to zjawisko
zniknęło z moich oczu, przeczuwam śmierć bliską:
Twego więc wsparcia błagam, nim ducha wyzionę,
uchylając Ci z moich tajemnic zasłonę:
Gdy naród mścił się na mnie Brata krwi niewinnej,
uniosłem z sobą Córkę w porze lat dziecinnej;
przełożony klasztoru, na praw Bożych Xięgę

dochować tajemnicy, wykonał przysięgę,
 i w nieznanem ustroniu pod obcym nazwaniem
 trudnił się tój sioroty wypieęgnowaniem; —
 Gdy z wola Twoja będa zgodne moje żądze,
 w Tobie zupełną ufność położę — i sadzę,
 że gdy mój skarb najdroższy twym rękom powierzę,
 spokojnem tchnieniem kresu dni moich domierzę. —
 Stań się Jój drugim Ojcem, ale miej na względzie:
 jeśli zbyt wiele trudów kosztować to będzie,
 ażeby Jój przywrócić przodków posiadłości,
 niech do mojej korony żadnych praw nie rości.
 skromny zawód przenosząc nad groźną dstojność
 w nim sobie niech zapewni szczęście i spokojność.
 Jeśli to poruczenie spełnić jesteś gotów,
 Przełożony Ci wyda zbiór drogich klejnotów,
 dostatecznemi będą, ażeby zastrzegły
 w swobodnym biegu życia, Jój byt niepodległy. —
 Przyjąłem tę opiekę, lecz ważne powody
 wyjawieniu Jój rodu, czyniły przeszkody: —
 Srogość przywłaszczycieli, słabość Władysława;
 brak uzupełniających dowodów Jój prawa).
 gdyż w długim ciągu czasu, starania możolne
 zebrać je w zupełności ledwo były zdolne:
 potężnego i rodu i władzy udziałem
 wprzód opiekę małżonka zapewnić Jój chciałem.
 znalazłem Go — przyjęte obowiązki spełnię
 dalszych Jój losów. Panem czyniąc Cię zupełnie —
 Ten zbiór dowdów (*składu w ręce Mieczysława*) prawa Twoje,
 ubezpieczy,
 jasności ich, największy wróg Jój nie zaprzeczy,
 i gdy ten moich starań owoc Ci powierzę,
 przekonasz się dopiero, czy Ci sprzyjam szczerze. —
 Na domiar zaś tych zeznań, powiem Ci otwarcie,
 że przeciw Tobie Zbigniew przyrzekał mi wsparcie,
 że wstrzymania grożącej mi z Twój strony zguby
 miały się stać rekojmią zawarte z Nią śluby:
 Kto Ją wstrzymał, gdy sama zezwalała na nie,
 z Jój własnych ust, zapewne słyszałeś wyznanie:
 szczęście wasze jedynie mając na widoku,
 spokojnie Panie czekam mojego wyroku;

Lecz jeśli, jak się mogę spodziewać, Twe względy
zagładzą przebaczenia łaską moje błędy,
prawdziwej przychylności mej uzupełnieniem
wespnę Cię mych przyjaciół i własnem ramieniem. —
Zbigniew ufny w zbrodniczej swych stronników zgrai
z zamiarami się zemsty bez granic, nie tai.
Panie, zbyt nie polegaj na Twojej odwadze,
gdy Zbigniew obrażony — ufać Mu nie radzę. —
Zważywszy jak należy podobną przestrożę,
sądź, ile Ci w tym razie pomocnym być mogę.

Mieczysław.

Nie Sieciechu — takowych ofiar mi nie trzeba,
słuszność sprawy, mój oręż, ufność w łasce Nieba,
przed wrogów mnie wściekłością zdolają uchronić, —
miecz, który wemnie godził, nie będzie mnie bronić. —
Lecz pomimo wykroczeń Twoich szereg długi
oceniam przyzwoicie wielkość Twój przysługi.
Przebaczam wymierzone przeciw mnie knowania;
Jednak cień gniewny Ojca, Synów zabrania
zupełności udziału łaski z tej przyczyny
zatarcia Twoich błędów masz środek jedyny:
Skoro w obliczu ludu, który zgromadzony,
złożysz hold dziedzicowi prawemu korony
ponowisz uczynione dopiero odkrycie,
plemie Ruskich Monarchów uznając w Judyście;
natychmiast dopełniając warunku mych względów,
wyrzeczysz się twych imion, dostojeństw, urzędów,
przyzwoite zastrzegłszy sobie utrzymanie
na dobrowolne siebie sam wskażesz wygnanie.

SCENA DRUGA.

Sieciech sam.

Wygnanie! . . . tymże zbytkiem łaski mnie obdarza!
o jak to wysilenie wzgardy upokarza!

cóżem zyskał tak ważnych tajemnic odkryciem?
 czemuż mi wynagrodził? . . . samém tylko życiem!
 życiem . . . które mi każe kończyć tak nikczemnie! . . .
 o niech raczej morderczy cios ugodzi wemnie!
 ten, w jednej chwili pasmo cierpień moich przetnie . . .
 tam — czeka mnie konanie wolne, długoletnie . . .
 mamże upodlający przyjmować warunek?
 żaden mi nie pozostał w tój toni ratunek?
 Wymusiwszy zrzeczenie, skutkiem mojej trwogi
 wnet zamki moje swemi osadzi załogi . . .
 Wysiłenie przemysłu — i jawnie i skrycie
 środków prawych, nieprawych stosowne użycie,
 w dostąpieniu wyższości . . . tylu trudów dzieło,
 wszystko jak snu marzenie, spełzło i zniknęło . . .
 a mianowicie . . . zbrodnia . . . lubo tak konieczna . . .
 zgrozą przerażająca . . . a bezużyteczna . . .
 Królobójstwo! . . . oh teraz, w rozpacz obłądnie
 w poniżeniu . . . zgryzotą sroższą dręczyć będzie
 gorzki zawód nadziei, sumienia wyrzuty! . . .
 w cieniach klasztornych murów, surowość pokuły
 niech przekaze doczesny mój byt zapomnieniu . . .
 niechaj myśl ku przyszłemu nawróci istnieniu . . .
 Lecz Zbigniew . . . choć jątżony swych uczuć obraza

SCENA PRZECIA.

SIECIECH ZBIGNIEW.

Sieciech.

Panie . . .

Zbigniew.

Precz! jeśli niechcesz żeby to żelazo
 utkwilo w najpodlejszém sercu sztych śmiertelny,
 precz zład krzywoprzysięzco! precz zdrajco bezczelny! . . .

Sieciech.

Kto? . . . Ty? . . . zgubiony jestem! . . . cóż się dzieje zemna

SCENA CZWARTA.

Zbigniew sam.

Nie uwiedziesz mnie więcej chytrąścią nikczemną —
Lecz sprężyny obłudy niech natężą nówę,
grom ugodzi niedługo Wiarołomcy głowę . . .
tak podłą krwią, Zbigniewa oręż się nie zbroczy,
przyzwoiciój katowski miecz niech ją wytoczy.
Cóż to jest, że dotychczas Zemy jeszcze niema?
Czekam . . . w to miejsce przybyć miał Wszebor i Zema . . .
o swych przysposobieniach miał donieść . . . i razem
naradzić się, jak poprzec skutki ich żelazem . . .
Jednak Władysław . . . w zemście targnąć się na Ojca . . .
Czyż mam zyskać nazwanie . . . Zbigniew Ojcobójca!
winien Mu jestem życie . . . wart więc dziękczynienia,
łańcuch, który mnie przykuł do ściany więzienia?
łaknący ucałujeż dłoń nieprzyjaciela,
jeśli Ten Mu za pokarm trucizny udziela! . . .
Marzyłem . . . czoło moje koroną błyszczące . . .
pod stopy memi. kornych poddanych tysiące . . .
obok Anioł . . . niestety! zwodny sen mnie ludził . . .
lecz niech zadrzy zuchwalec, który lwa przebudził . . .
nakarmił mnie obelgą . . . wydarł mi nadzieję. —
Precz wszelkie inne czucia! Ja zemstą goręję!
Nikogo nie oszczędzę . . . a nawet . . . i Ciebie!
Kto mi życie narzucił, niech . . . winuje siebie! . . .
Duchu Matki! pomszczenia Ciebie krzep zamiary!
wkrótce Jéj cieniem wielkie poświęcę ofiary!

SCENA PIĄTA.

ZBIGNIEW ZEMA. WSZEBOR.

Zema.

Xiążę! rozkazy Twoje spełniłem dokładnie . . .
ale mów . . . cóż nam dalej przedsięwziąć wypadnie?
wyroków Twoich, ślepe czeka posłuszeństwo .
tron dla siebie . . . i nasze utwierdź bezpieczeństwo. —

Zbigniew.

Jakiżkolwiek być może skutek naszej zmywy,
miecz wasz, zagrozić wrogom niech będzie gotowy. —
Pomiędzy ludem, który do zamku się zbierze
z ukrytą bronią, wejda przebrani żołnierze,
wszystkim wiadome hasło — w umówionej porze
Ty z jedną częścią bramę opanuj Wszeborze,
Ja zaś z drugą połową w towarzystwie Zemy
na załogę strzegącą zamku, uderzymy;
zaskoczonych z nienacka pogromczym orężem,
w nieładzie, pomieszanych, nie trudno zwyciężem;
nadewszystko, niechaj z Was żaden nie zaniecha
starania, żeby żywcem pochwyć Sieciecha,
zapaleczywości mojej, droga to ofiara,
i musi Ją dosięgnąć zasłużona kara. —

Wszebor.

Rozkaz opanowania zamku, chętnie spełnię . . .
inne knowania, obce dla mnie są zupełnie,
wszak do nich Zema dosyć posiada przymiotów. —
Gdzie mieczem błysnąć trzeba, tam Wszebor jest gotów!

Zbigniew.

Zwłastują uroczystość odgłosy radosne.
Zmieńmy je w okrzyk walki i jęki żalodne.

SCENA SZÓSTA.

(Teatr przedstawia Salę tronową.)

Król (na stronie) — Obok Niego Mieczysław
i Judyta — Sieciech. Magnus. Senat. Lud.
Straż.

Król.

Witajcie zgromadzone tu królestwa Stany,
Senacie, Wy Rycerze i Ludu zebrany!
Czyż zapomną Polacy! że w upadku chwili
Powrotem Kazimierza ocaleni byli?
że Naród jak przed Bóstwem gnąc przed Nim kolana,
witał pobożnym pieniem przybyłego Pana?
sprawdził skutek wdzięcznego ludu powitanie,
Odnowiciela kraju, zyskał On nazwanie.
W nim Ojca i Wybawcę znaleźli poddani,
On kraj z pochłaniającej wydzwignął otchłani. —
Podobna gwiazda szczęścia teraz zajaśnieje
i zbawienia Wam kraju upewni nadzieję.
Oto Wnuk Kazimierza staje tu przed Wami,
podobny Mu wygnaniem, cnotą, nieszczęściami,
podobnie nad przepaścią Ojczyznę znajduje
i odwagą ją swoją również wyratuje,
od wewnętrznych zamieszek, ościenników mieczy
od nierządu Was, dumnych knoń zabezpieczy;
Szczerbcem Chrobręgo zwróci wydarte dzierżawy —
odtąd On dziedzic Tronu, On Monarcha prawy;
przybieram Go za Syna, i jeszcze przed zgonem
podzielę się z Nim władzą nad Wami i Tronem. —

Lud.

Niech żyje Król Mieczysław!

Król.

Wnuku Kazimierza,

Oto naród Chrobrego szczerbiec Ci **powierza**. (14)

Mieczysław.

Naprzód wdzięczne do Boga wzniesć mi trzeba dłonie,
ze mi zasiąść pozwolił na mych przodków Tronie!

Ty zaś Panie, stwierdzając cześć przysposobienia,
Ojcowskiego Synowi udzielił uściśnienia. —

Narod-ie! to powtarzam, com wyrzekł w tój chwili.
gdy zdrajcy za narzędzie swoje Cię użyli:
„Niech Bóg równie jak Ojca, skarże Mieczysława,
jeśli podobnie Jemu zgwałci kiedy prawa!“
Świętziemi już nie mogę związać się ogniwy,
gdzie Król prawo szanuje, tam jest kraj szczęśliwy,
pod Jego tarczą spocząć możecie bezpiecznie,
Prawo, rozkazy wyda, Król je skuteczni. —

Przy tym obrządku, wybór małżonki uczynię
i przedstawiam ludowi przyszłą Monarchinię. —
Cudowna siła Niebios opiekuńczą dłoni
krew Ruskich Xiążąt z nieszczęść wydzwignęła toni,
razem prześladowała Nas przeznaczeń władza —
i razem Nas do tronu teraz doprowadza. —
Wtenczas, gdy Ją gnębiło przeciwności brzemie,
poczytywaną była za Sieciecha plemie,
ale Wam Jego własne potwierdzą to słowa,
że jest Eudoxją, Córka Monarchy Kijowa. —
Dowody w moje ręce przez Niego złożone,
cześć Jój rodu upewnią — a mój miecz Koronę!
Złączywszy nasze dłonie, małżeńskie przysięgi,
Wam szczęścia, a krajowi przyczynią potęgę. —
Sieciechu! rzeczywistość tego stwierdź zeznania. —

Sieciech.

Tak Narodze — tój prawdzie udzieli zaufania,
Nie moja to krew płynie w mniemanój Judycie,
Świętopelkowi, Xięciu Rusi winna życie,

a zbiór niezaprzeczonych dowodów, niebawnie
Wam i światu całemu wykryje to jawnie. —

Mieczysław.

Panie, my potwierdzenia Twego oczekujem:
szczęściem, swobodą pasmo dni Twoich osnujem,
na łonie przybranego pędząc wiek rodzeństwa,
Bóg Tobie, Ty udzielisz nam błogosławieństwa.

Król.

Błogosławię Wam Dzieci! zgon mój niedaleki
Oby dłoń Wasza moje zawarła powieki!
Czemuż, gdy wśród mych dzieci znajdują się grona,
Syn mój, Zbigniew, usuwa się od mego łona

SCENA SIÓDMA.

CIZ. ZBIGNIEW.

Zbigniew.

Nie usuwa się Ojcie! i On prawa rości
do dzielenia powszechnej z Narodem radości. —
Jesli mnie obłąkała wyniosłość — ta chwila
posępną jej zasłonę z mych oczu uchyla.
Władaj dziedzictwem przodków Synu Bolesława!
Ja z Ojcem i Narodem uznaję Twe prawa,
i w dowód szczérój moich usposobien zmiany,
składa Ci hołd wierności najpierwszy poddany. —

Mieczysław.

Nie Zbigniewie — w poddanych nie mieszczę Cię rzędzie,
Mieczysław zawsze w Tobie Brata widzieć będzie. —

Władysław.

Boże! dzięki Ci składam, powracasz mi syna —
Teraz, niech naszych przodków obrządkiem, rodzina

trwałym jedności węzłem zostanie złączona —
 Giermkul! podaj Nam puchar Cesarza Ottona —
 Nim to Chrobry, Sarmackich ludów obyczajem (15)
 z monarchą świata przyjaźń stwierdzali nawzajem
 Znajdzie się na dniu jego, przyjaźń, jedność, zgoda,
 Ojciec Synom, Brat Bratu, Mąż go Żonie poda,
 Mój przykład będzie . . . ale jakież rozruch? . . .

SCENA OSTATNIA.

CIZ. NAŁĘCZ. ZEMA. *(w kajdanach.)*

Nałęcz.

Panie!

Ozionieni zarazą buntu rokoszanie,
 Knowali nowy zamach — lecz wierności oka
 nie zdołała zaślepić, zdradziecka pomroka;
 W pierwszym zarodzie pożar stłumiłem, — Hersztowie
 grożący słusznej kary miecz widząc swój głowie,
 porwali za oręż w dłoń zapamiętałą —
 zdrajcę Zemę, pochwycić żywcem się udało,
 lecz zbrodniarz Wszebor poległ . . .

Król.

Podli buntownicy,
 niech uznają działanie wszechmocnej prawicy;
 Widok jedności naszej przy świętym obrzędzie
 zadatkiem Twojej kary, Wiarołomco będzie. —

Zbigniew *(do siebie).*

Stało się . . . ojcobójstwem nie będę się mazać — *(biorąc puchar.)*
(głośno) Pozwól Ojcie — Ja pierwszy pragnąłbym okazać,
 że nienawiść przytłumiam w sercu mojem szczerze —
 Spełnię puchar, i dloni Brata go powierzę — *(pije i podaje*
har Mieczysławowi.

Judyta (*odbierając puhar*).

Nie -- z Twój dłoni. a niechaj przyjmuję go Panie --
Pośrednictwa to mego znamieniem się stanie.

Zbigniew.

(*w największém pomieszczeniu chicho do Sieciecha.*)

Sieciechu! tam trucizna. --

Sieciech. (*na stronie.*)

Co słuszę! trucizna?

Zginą więc oba!

Judyta.

Zbigniew i Mieczysław przyzna,
Jeśli serca zjednane zajątrzą się może
iż ja węzłem braterskim jestem.

Zbigniew (*na stronie*).

Wielki Boże!

Sieciech (*na stronie*).

Nieszczęśliwa! . lecz, zginą oba!

Mieczysław (*biorąc puhar*).

Ja z kolei

dopełniam upewnienia najśłodszych nadziei. --

Król.

Dzieci, puhar powierzeie teraz w Ojca ręce!
Ja ostatniem spełnieniem obrządek poświęcę. --

Zbigniew (*wytrącając Mu puhar*).

Stój!

Król.

Cóż to?

Judyta.

Mieczysławie!

Król.

Zbigniewie! o Nieba!
tego się nam spodziewać po Nim było trzeba!

Zbigniew (*padając*).

Tak — lecz niech giną wszyscy zdrajcy i zbrodniarze!
Sieciech — On także wiedział co jest w tym pucharze.

Król.

Sieciech! . . . Straży (*Straż otacza Sieciecha*) dosięgnie kara
zasłużona

Zbrodniarza!

Zbigniew.

Zbigniew teraz już spokojnie skona!
(*odrzucając sztylę*) Precz!

Król.

Synu!

Zbigniew.

To przynajmniej pocieszy mnie w grobie,
żem się zemścił . . . że zgon mój życie zbawił Tobie! (16)

KONIEC.



Indyjo.

Indyjo.

Król.

Widziałem o Tobie!
Tęka się nam spodławać po Nim było trzeba!

Widziałem (Widziałem).

Tak — lecz niech się wstydzi i zbrodniarze!
Widział — On także widział co jest w tym państwie.

Król.

Widziałem... Straty (Straty obywateli) losy nasze kara
zastanawia

Widziałem.

Widziałem.

Widziałem teraz już spokojnie słone!
Widziałem (Widziałem) Pracy.

Król.

Widziałem.

Widziałem.

To przynajmniej pociesz mnie w grobie.
Kam nie wrócić... że żaden mi nie życzę zabić Tobie! (10)

Koniec.

Przypisy.

(1) Bolesław Śmiały po zabiciu Śgo Stanisława wygnany z kraju, uszedł do Węgier z żoną Wisławą i synem Mieczysławem, który, po zniknięciu Ojca przywołany został do kraju przez stryja Władysława Hermana.

(2) Charakter Bolesława Śm. odznaczał się prawdziwym duchem Rycerstwa średnich wieków. — Bela Węgierski, Jaromir Czeski, Izasław Kijowski Xiążęta wygnani od przywłaszczycieli, wezwali jego wsparcia i opieki. Bez osobistych widoków, idąc jedynie za popędem szlachetnych uczuć, stanąwszy osobiście na czele wojska siłą oręża podwakroć Izasława, raz Belę na trony przywrócił, a Jaromirowi korzystne wyjednał warunki nie wymagając dla siebie żadnych za te przysługi nadgród i korzyści. — Z powodu ludzkości i dobroczynności mianowano go także przydomkiem Hojnego. —

(3) Okoliczności zabicia Śgo Stanisława i końcu zawodu Bolesława, bardzo ciemno są przez Kronikarzy Polskich opisane. — Marcin Gallus najdawniejszy z nich, prawie współczesny Bolesławowi, powieść tylko, że o tych wypadkach wiele byłoby mówić, że jednak przyznać trzeba, iż Biskup był zdrajcą. Nie wyjaśnia przecież jakiego rodzaju była ta zdrada. Nie chęć ubliżenia Świętemu Mężowi, ale potrzeba wzbudzenia zajęcia skłoniła autora, że umieścił w ustach gorliwego stronnika Bolesława zastósowanie do powyższej cytacji.

(4) Lubo niema wzmianki w historykach o pobudkach, które skłoniły Bolesława do opuszczenia kraju, nie mogło to jednak zdaje się nastąpić z człowiekiem podobnego Bolesławowi charakteru, jak tylko za użyciem siły i powszechnego w kraju powstania.

(5) Spierających się o herło Węgierskie dwóch Braci Gejżę i Władysława, skłonił Bolesław do podzielenia się tém państwem.

(6) Najdawniejsi kronikarze Polscy nie wspominają jakoby Bolesław w klasztorze Ossjackim wiódł i zakończył pokutne

życie. — Ta wieść gruntuje się jedynie na istniejącym tam kamiennym nagrobku z napisem: „Tu leży Król Bolesław, zabójca Śgo Stanisława, co przekonywa, że ten nagrobek położonym został dopiero po kanonizacji Biskupa. Mogło to jednak nastąpić z powodu przechodzącej z ust do ust tradycji. — Ten brak pewności o końcu Bolesława dostarczył prawdopodobieństwa przypuszczeniu autora, że Ci pozbawili Go życia, którzy Mu berło wydarli. —

(7) Gdy Kazimierz pierwszy przywołany z zagranicy, gdzie z Matką Ryxą się schronił, przybył do kraju, zgromadzony lud, spowodowany pamiętką klęsk, jakich w niebytności jego doświadczał, przyjmował Go na klęczkach, śpiewając nabożną pieśń:

„A witajże nam miły Gospodynie!”

(8) Historyczne. (9) Charakter Bolesława Śm. odznaczał się (9) Być panem wypadków, to właśnie, pominawszy użyć, cie, mniej prawych środków, odznacza prawdziwy, jenuś, i Postu-
czyć, mógł za dowód dwa nowożytnie przykłady: Lafajet owo Bożyszcze Narodu, ów prawdziwy Cyceynat Francuski, przy
najlepszych i najeżystszych zamiarach, pomimo że, podwakroć
w rozmaitych gwałtownych zmianach, jakim Francja ulegała,
i luzyskiwał przewagę i pierwszeństwo; zawsze je utracił w braku
kontaktu i jenuś. — Tallejrand, powszechnie wzgardzony i znie-
nawidzony, utrzymał je w najsprzeczniejszych igrzyskach, losu:

za Rzeczpospolitą, za Napoleona, za Burbonów i za Orleanów.

(10) Stądudów. — zarywa nieco, exageracji poetycznej. Lecz wiadomo oboznym, z dziejami krajowemi, że ledwo nie na tyle pokoleń dzielił się paród Słowiański, z któremi, w licznych przez siebie toczonych wojnach mógł Bolesław mieć do czynienia.

(11) W początkach zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Polsce, musiał Rzym, z powodu nieoświecenia krajowców, cudzoziemcom powierzać posady duchowne. Bolesław Śmiały, widząc już do tego uzdatnionemi krajowców, postanowił, ażeby z wyłączeniem cudzoziemców, oni tylko takowe zajmowali.

(12) Mógł Zbigniew, czyniona przez Władysława obietnicę małżeństwa, jego Matce poczytywać za uprawnienie tego związku.

(13) Istotnie Mieczysław ożenił się z Eudokją, panną, córkę, lecz Siostrę Książęcia Kijowskiego Świętopelka, który, kazał oślepić Brata swego Wasylka, istotnym zaś mordercą swych Braci, Borysa i Chleba, był inny Świętopelk, zięć Bolesława Chrobrego, epokilkakrotnie wyganiał z Kijowa.

(14) W czasie Koronacji Królów Polskich przypasywano Im uroczyście wyszczerbiony na złotej bramie Kijowa, miecz Bolesława Chrobrego.

(15) Otton III. Cesarz odwiedzając grób Śgo Wojciecha w Gnieźnie, uznał Bolesława Chrobrego Królem Polskim. —

(16) Istotnie Mieczysław otrutym został z żoną Eudoxją, — Niewiadomo, czy sprawą Władysława Hermana, czyli téż Możnowładców obawiających się zemsty za wygnanie Jego Ojca.

K o n i e c.

(11) The same treatment should be applied to the
interior of the structure as to the exterior, using the
same material.
(12) When the work is completed, the
structure should be painted with a coat of
white lead paint, and the roof should be
painted with a coat of red lead paint.
(13) The structure should be painted with a coat of
white lead paint, and the roof should be
painted with a coat of red lead paint.

— Język to pewna, że jęz. szekspira xymil Test
 Angielski. — W jęz. szekspira xymil Test
 Test xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test
 xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test

— Język to pewna, że jęz. szekspira xymil Test
 Angielski. — W jęz. szekspira xymil Test
 Test xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test
 xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test xymil Test

ROZPRAWA O SZEKSPIRZE

Mówić będę o człowieku, z którego powodu powstała Schizma w Literaturze — o człowieku ubóstwianym przez współrodaków — przedmiocie uwielbienia północnych krajów Europy, którego niektórzy Francuzi przekładają nad Kornela i Rasyna

Pierwszy Wolter, dał poznać Francyi a podobno i Europie Szekspira. — Z początku wynurzył o nim sąd pełen umiarkowania, smaku i bezstronności. Wr. 1730. pisał do Lorda Bolinbroka: „Zwielką przyjemnością znajdowałem się w Londynie, na przedstawieniu waszjej Trajedyi Juliusz Cezar, będącej od 150 latrozkożą angielskiego narodu.“

Gdzieindziej zaś mówi: „Szekspir jest twórcą teatru Angielskiego. — Jeniusz jego odznacza się obfitością, naturalnością, energią i górnnością, lecz bez naj-



mniejszej iskiej gustu i znajomości prawideł. Jak-
kolwiek moje mniemanie może się wydać zuchwałem
— lecz to pewna, że jeniusz Szekspira zgubił Teatr
Angielski. — W jego potwórnym farsach, nazywanych
Trajedjami, są miejsca tak wyniosłe i przerażające, że
publiczność Angielska z oklaskami i uwielbieniem za-
wsze je przyjmuje.“

Kiedy jednak zaczęto głosić, iż ten surowy Jeniusz
jest wzorem doskonałości, gdy nie wstydzono się po-
niżającym sposobem porównywać z jego płodami arcy-
dzieł sceny Greckiej i Francuskiej — natenczas autor
Meropy poznał niebezpieczeństwo — poznał, że wy-
chwalając piękności barbarzyńca *omamił ludzi nie
umiejących tak trafnie jak on odróżniać złota od po-
dłych kruszczów* — cofnął się zatem, powstał przeciw
czczonemu (a raczej wyprowadzonemu na jaw) przez
siebie Bożyszczy — ale już zapóźno. Daremnie ubo-
lewał, iż otworzył wrota mierności, i że pomógł, jak
sam powiada, umieścić ten potwór na ołtarzu.

La Harpe, w rozbiórce sztuki Szekspira, Burzy, wy-
kazał grube jej nieforemności. Pani Szael głosi tak-
że postrzeżenia swoje o tym Angielskim traiku —
zdaje się jednak, że ta materja jeszcze nie jest
wyczerpaną.

Co się tyczy Recenzentów angielskich, rzadko oni
w swych sądach o tym ulubionym rymotworcy zachowują
bezstronność. Z początku, dzieliły się ich zda-
nia w przyznawaniu wyższości pomiędzy nim a jego
uczniem, później zaś współzawodnikiem, Ben - Dzonsonem:
jedni wychwalali mądrość Dzonsona, a ponizali
jeniusz Szekspira — drudzy wynosili pod Niebiosa je-
niusz drugiego, a pogardzali mądrością pierwszego. Dzi-
siaj Ben Dzonson poszedł w niepamięć. —



Pope uważał, iż ze wszystkich angielskich rymotwórców, Szekspir przedstawia krytyce przedmiot najprzyjemniejszy i najobmierzliwszy, że obfituje w nieoliczone przykłady piękności i szkaradnych uchybień.

To umiarkowanie Popego, zasługuje na pochwałę, — ale i on wkrótce, obłąkany przesadami narodowemi, umieścił Szekspira wyżej wszystkich starożytnych i nowożytnych Jeniuszów. Posuwa stronność aż do uniewiniania szkaradności niektórych charakterów traika angielskiego następniem porównaniem: „W tym razie, mowi, jeniusz jego podobnym jest bohaterowi roman-su przebranemu za pasterza: pewien rodzaj wielkości, przebija niekiedy z pod téj lichiej powłoki i odkrywa wyższe pochodzenie; wspanialsze przeznaczenie!”

Panowie Teobald i Hammer w uwielbieniu Szekspira granic nie znają. Ganią Popego, że pozwolił sobie poprawić niektóre nędzne gminne wyrażenia wielkiego jeniuszu. Sławny Biskup Warbiurton broniąc Popego, powiada, że pan Teobald był chudy pacholek, a pan Hammer chudy krytyk, — że pierwszego obdarzył jałmużną, a drugiego swemi postrzeżeniami, które on za swoje własne udał. Rozsądek i dowcip Doktora Dżonsona zdają się go odstępować gdy mówi o Szekspirze. Powstaje na Woltera iż zarzuca Szekspirowi wykroczenia przeciw prawdo-podobieństwu obyczajów: „Są to powiada nędzne zaczepki nędznych głów (Wolter nędzna głowa!), prawdziwy Rymotwórca zaniedbuje przypadkowych odznacznień się kraju i stanu, podobnie jak wielki Malarz wyłącznie zajęty osobami zaniedbuje draperyi.”

Ton tak nieprzyzwoity i tak błędna krytyka nie zasługują na żadną uwagę. — Prawdo-podobieństwo

obyczajów nie jest draperją, lecz najcenniejszym przymiotem obrazu. —

Z pomiędzy mnóstwa podobnie nieumiarkowanych krytyków — Himn tylko i Doktor Bler, nie zupełnie ulegli powszechnemu zagorzałstwu. Szerlok nawet ośmielił się wyznać (zbytek, jak na Anglika, odwagi okazując,) że w Szekspirze niema nic miernego, że wszystko, cokolwiek napisał, jest albo przecudowne albo szkaradne, że wszystkim jego sztukom brakuje, pewnego planu, ale że często udało się mu całą jedną scenę dobrze napisać.

Jeżeli więc zechcemy o Szekspirze rozprawiać bez położenia pewnych zasad temu przedmiotowi, bez oparcia krytyki na kilku głównych punktach, nie trafim nigdy do końca — albowiem pomieszawszy wiek, jenuisza i sztukę każdy może znaleźć powody nieograniczonych pochwał lub potępień tego Ojca teatru angielskiego. Zdaje nam się zatem, że Szekspira należy oceniać pod trzema następującymi względami —

(1) pod względem wieku w którym żył; 2) pod względem jego jenuiszu i talentów od natury mu udzielonych; 3) pod względem sztuki dramatycznej —

Co się tyczy pierwszego — nie można Szekspira dosyć nauwielbiać. Wyższy od współczesnego Lopeza de Wega, nie ścierpi najmniejszego porównania z Garnierami i Hardimi, belkoczącemi podówczas pierwsze wyrazy Francuzkiej niemowlęcej Melpomeny. Wprawdzie Włochy winne już były Sofonizbie prałata Tryssyna, odrodzenie regularnej trajedyi. Wielkiej to wątpliwości podpada, czy Szekspir znał istniejące już podówczas tłumaczenia niektórych sztuk Eurypidesa, Terencjusza, Plauta i Seneki. Szekspir zaledwo umiejający czytać i pisać, czerpał osnowy sztuk swoich w kilku znanych sobie książkach angielskich. — Przedmio-

tu Romea i Julii nie dostarczył mu ani Dżyrolamo, ani de la Korte, ani powiastka Baudella, ale nędzny poemacik angielski pod tytułem: „Smutna historia Romea i Julii.“ przedmiotu Hamleta nie wyciągnął prosto z kroniki Saxona Grammatyka, albowiem po łacinie nie umiał. — Ubiwszy zwierzynę na gruncie jakiegoś magnata musiał opuścić miejsce swego urodzenia, i nim został aktorem w Londynie, pilnował przed teatrem koni przyjeżdżających na widowisko.

Pod względem geniuszu i wrodzonego talentu nie przestaje również Szekspir być nadzwyczajnym człowiekiem. Żaden może autor nie zgłębiał bystrzejszym wzrokiem natury ludzkiej. — Czyli to maluje namiętności, czy rozprawia o moralności i polityce, czyli ubolewa nad nieszczęściami narodów lub je przewiduje, nie przestaje mu się nastroczać tysiące myśli, zdań, postrzeżeń dających się trafnie zastosować do wszystkich okoliczności życia ludzkiego. — Piękne odrębne sceny w Szekspirze wypada rozważać nie pod względem dramatycznym, lecz pod względem geniuszu, i właśnie co się dotyczy tego przedmiotu, najgłówniejszy błąd popełniają wielbicieli tego Rymotworcy; gdyż za patrując się na nie pod względem sztuki, nastrocza się naturalne pytanie, czy te sceny są potrzebne, czy łączą się z całością akcji, czy powody ich umieszczenia dostatecznie są wyjaśnione, tém czasem — *non erat his locus* — uderza na każdej prawie stronicy Szekspira. —

Lecz odkładając na bok sztukę, a zajmując się tylko wielkim pisarzem, jakże jest zachwycającą, trzecią up. scena czwartego aktu Machbeta!

Makduf — „Kto się tu zbliża? *Malkolm*. To Szkot takiś — ale ja go nieznam. *Makduf*. Witam cię kuzynie.

Malkolm. I ja go teraz poznaję. Wielki Boże! zniszcz zawady czyniące nas obcemi jednych drugim. *Ros.* Oby się Twoje życzenie spełniło! *Makduf.* Czyliż ciągle Szkocya jęczy pod klęsk ciężarem? *Ros.* Niestety! oplakana Ojczyzna! Lęka się ona prawie poznania ogromu swych nieszczęść. Nie nazywajmy ją więcj naszą Matką, ale naszym grobem. Nie ujrzysz w niej nikogo uśmiechającego się, chyba małe dziecko. — Wszędzie rozlegają się westchnienia, krzyki, jęki, nie zwracając nawet uwagi na siebie. Najgwałtowniejsza boleść zdaje się być przykrością pospolitą. Gdy uderzy dzwon pogrzebowy, zaledwo pytają się po kim. *Makduf.* O powieści nazbyt rzeczywista! *Malkolm.* Jakież nieszczęście na ostatku się przytrafiło? *Ros.* (do Makdufa). Twój zamek został napadnięty. — Twoją żonę i dzieci nielitościwie zamordowano. — *Makduf.* I moje dzieci także? *Ros.* Żonę, dzieci, domowników wszystkich kogo tylko tam znaleziono. *Makduf.* I moją żonę także? *Ros.* Mówilem już. *Malkolm.* Przyzwij męztwa. Zemsta będzie uzdrawiającym tve rany balsamem. Idźmy, ukarźmy tyrana! *Makduf.* On niema dzieci!“

Z jaką energią, z jaką prawdą opisane nieszczęścia Szkocyi! Ten uśmiech dający się tylko na ustach niemowląt postrzegać, te krzyki niezwracające uwagi, te pogrzeby tak częste, że nikt nie raczy nawet zapytać po kim dzwon uderzał! nie jest że to w najokropniejszej rzeczywistości obraz Epoki Terroryzmu Rewolucyjnego we Francyi? Xenofont podobnie opisał stan Aten pod rządem trzydziestu Tyranów: — „Ateny, mówi, przedstawiały widok obszerneho grobu zamieszkałego przez postrach i milczenie. Wyras twarzy, mruknięcie oka, myśl nawet sama sciągały prześladowa-

nie na nieszczęsnych obywateli. Złoczyńcy wypatrywali cnotę (poczytywaną za zbrodnię) w twarzach ofiar, podobnie jak Sędzia wypatruje występki w twarzach winowajców?" (1)

Rozmowa Rosa i Makdufa przypomina rozmowę Flawjana i Kurjajusza podówczas, gdy Flawjan donosi mu o назначeniu go przez Albę do walki z Horacjuszami: — *Kurjajusz* czyliż Alba wybrała już trzech wojowników? *Flawjan* przynoszę ci o tém wiadomość. *Kurjajusz*. Kogóż naprzykład? *Flawjan*. Twoich dwóch braci i ciebie. *Kurjajusz*. Kogo? *Flawjan*. Ciebie i twoich dwóch braci."

Zapytywania Makdufa i Kurjajusza są pięknościami jednego rodzaju „moje dzieci także? — Żonę i dzieci. — I moją żonę także? — Mówilem już. — Kogóż naprzykład? — Twoich dwóch braci i ciebie. — Kogo? — Ciebie i twoich dwóch Braci." Lecz wykrzyknienie: „on niema dzieci! bez porównania pozostaje.

Prześliczną także jest scena pożegnań Romea i Julii. Wschodząca jutrzienka zastaje u Julii Romea zaślubionego z nią tajemnie i skazanego na wygnanie.

„*Julja*. Chcesz już odchodzić? jeszcze nie dnieje. Śpiew to słowika nie skowronka zatrwożył twe ucho. Rozwodził on przez całą noc swoje melodje pod tą daleką pomarańczą. Wierzaj mi mój młody małżonku, był to słowik. *Romeo*. Nie Julio, skowronek to nie słowik zapowiada jutrzenkę. Spójrzj przedmiocie mojej miłości, ujrzysz blask poranny przebijający obłoki wschodnie. Światła nocne gasną. Dzień

(1) Jest to najrzeczywistszy obraz Terroryzmu, ale innego rodzaju niż Rewolucyjny — *Heu! dum ego miserrima vidi.*

już wyjawia się na mglistych gór wierzchołkach. Potrzeba albo odejść i żyć, albo zostać i umrzeć. *Julia*. Nie, nie! światło które postrzegasz nie jest światłem dzienném. Jakiś to nocny meteor: posłuży on ci za pochodnię i oświecać będzie twą drogę do Mantui. Zostań jeszcze, nie widzę potrzeby, ażebyś mnie porzucił. *Romeo*. Dobrze więc, niechaj mnie do więzienia wtrąca, niechaj mnie na śmierć prowadzą. Żadasz tego — a mnie dość na tem. I ja więc powiem: „Ten blask daleki nie jest blaskiem jutrzeńki, jest to blade odbicie xiężycowego promienia. Śpiewy rozlegające się nad naszymi głowami pod sklepieniem Niebios, nie są śpiewami skowronka. Ah nie tyle się obawiam pozostać, jak ciebie porzucić. — Przybywaj śmierci! przyjmę cię z radością. Posłuszny jestem Julii. Ale w co wzrok swój tak starannie wlepiasz? o moja najmiłsza! pomówmy jeszcze z sobą. Pomówmy nim dzień zaświta. *Julia* to dzień! to dzień! Uchodź, oddal się. To skowronek śpiewa. Poznaje głos jego piskliwy. Uchroń się śmierci. Światło coraz więcej wzrasta.“

O ileż rozcudzająca jest sprzeczność wdzięków pięknego poranku i ostatnich rokoszy młodych małżonków z okropném następnie rozwiązaniem sztuki. Więcej tu miłej prostoty niż w dziełach sceny greckiej, mniej pastoralności niż w *Aminto* i *Pastor Fido*. Znam tylko jedną scenę Drammatu Indyjskiego w języku Sanskryckim zbliżającą się cokolwiek do tych pożegnań Romea i Julii i to jedynie świeżością obrazów, a nie zajmującym położeniem. Sakontala opuszczając dom rodzicielski, czuje, że ją coś za zasłonę ciągnie: „*Sakontala*. Cóż to pochwytyuje fałdy méj zasłony? *Starzec*. To koźle, tylokrotnie przez ciebie karmione ziarno

kami Synmaki. Nie chce opuszczać swojej karmicielki *Sakontala*. Czegoż płaczesz moje małe kozłátko? Muszę porzucić nasze wspólne pomieszkanie. Podówczas, gdyś wkrótce po swoim urodzeniu utraciło Matkę, jam się zajęła twém pielęgowaniem. Powróć do twój stajenki, moje biedne kozłátko, potrzeba nam się rozstać.

Nie znajduje się w Bandellim scena pożegnań *Romea* z *Julii*. Jest ona własnością Szekspira. Pięćdziesiąt dwa komentarze nad Szekspirem, zamiast nas uwiadamiać o wielu nieużytecznych rzeczach, powinny były raczej rozróżnić w dziełach jego piękności pożyteczne od wyłącznie jego własnych. Bandello w kilku tylko wyrazach napomyka o rozstaniu się dwojga kochanków.

„Nareszcie, mówi, gdy jutrzeńka zeszła, dwaj kochankowie serdecznie się uściskali, ucałowali i pożegnali się wzdychając i łzy wylewając.“

W ogólności Szekspir podoba sobie w sprzecznościach. Lubi umieszczać wesołość obok smutku, rozrywki i okrzyki radośne obok pogrzebów i okrzyków bolesnych. Muzykanci wezwani na wesele *Julii* przybywają właśnie dla towarzyszenia jój konduktowi, objętni na żałobę cały dom zasępiającą, zabawiają się nieprzyzwoitemi żartami i rozmawiają o rzeczach zupełnie obcych katastrofie. Któż w tém nie uzna wizerunku życia ludzkiego? Któż nie uczuje całej goryczy tego obrazu? Któż nie był świadkiem scen podobnych! Znali się Grecy na tych wrażeniach, znajdujem w *Eurypidesie* wiele śladów tej dobrodusznjej prostoty, towarzyszącj w płodach Szekspira najgórniejszej traicznosci. *Fedra* już skońała — chór się naradza czy mu wypada wejść do pokoju tej Królowej.

Pierwsza część chóru. Towarzyszkni, jak mamy so-

bie postąpić? Czy wejdziem do pałacu dla oswobodzenia Królówój z jój ciasnych węzłów? —

Druga część Chóru: to należy do niewolników. Czemuż nie są obecni? Mieszać się do wielu spraw, nie zawsze bezpiecznie.

W Trajedyi Alceście — śmierć i Apollo żartują z sobą. Śmierć chce porwać Alceste dopóki jest młodą, albowiem niedba, jak mówi, o zdobycz ze zmarszczkami. Nie wyrzekajmy się zupełnie tych sprzeczności kojarzących się z okropnością, lecz które przez cieniowanie albo zbyt mocne albo zbyt słabe w wyrażenia, przyjmują cechę podłości lub gminności. —

Szekspir, jak tylu innych rymotworców traicznych odznacza się często prawdziwą komicznością, gdy przeciwnie żaden Poeta komiczny nie napisał dobrej Trajedyi, co dowodzi większej obszerności Jeniuszu Melpomeny niż Talii. (1.)

Ktokolwiek umie trafnie przedstawić bolesną stronę człowieka, zdolnym jest przedstawić i śmieszną — bo kto obejmuje *więcej* tém samem jest usposobionym do obejmowania *mniej*. Lecz umysł zajęty wyłącznie

(1.) Jest to kwestja dotąd nierozstrzygnięta i która podobno nigdy nią nie będzie pomimo obszernej w tym przedmiocie rozprawy *La Harpa*: Że trudniej być dobrym komikiem pierwszego rzędu niż dobrym traikiem, najlepszy dowód u Francuzów jednego komika Moljera przeciw trzem Traikom. Z komików niemieckich kogóż postawim obok Getego i Szyllera? Szekspir napisał tyle Trajedyi (jeżeli mieszaninę potworną okropności z komicznością i gminnością można zwać Trajedją) ile komedyi — Byłże to więc traik piszący komedję, czy komik piszący trajedję? Ale, że łatwiej traikowi napisać dobrą komedję, niż komikowi dobrą trajedję dowodem Łgarz Kornela i Pieniacze Rasyna, a przyczyną tego zapewne, że łatwiej z wysokości posady zstąpić na niższą, niż wznieść się z niskiej

śmiesznościami traci z oczu wzniosłość i powagę: albowiem zdolność wchodzenia w szczegóły nieskończenie drobne, z trudnością pojmuje nieskończoną wielkość, z kąd wnosić by należało, iż surowość jest rzeczywistym jeniuszem człowieka. Jeden tylko Poeta komiczny Molier stanął w swoim rodzaju obok Korneła i Rasyna. Lecz zdaje się, że komiczność Tartjufa i Mizantropa zbliża się bardzo swoją nadzwyczajną głębokością, i że tak powiem swoją posępnością do powagi traicznej.

Anglicy zachwycają się komicznym charakterem Falsztafa w jednej ze sztuk Szekspira; jest on dobre oddany, ale często grzeszący przeciw naturalności przesadzony i gminny. Można dwoma sposobami pobudzać do śmiechu: Naprzód przedstawianiem śmieszności a potem cnot i przymiotów; i to jest komicznością angielską, komicznością Fieldynga i Szterna pobudzającą niekiedy do łez. Powtórne udzieleniem z początku pochwał, a później kolejnóm przydawaniem tylu śmieszności, że te pokrywają niepamięcią wszystkie zalety i pozbawiają szacunku, dla samych cnot i talentów. To jest komiczność Francuzka, komiczność - Woltera (*nihil mirari*). Lecz stronnicy, tak traiczności jak i komiczności Szekspira zdają się bardzo błędnie wychwalaniem naturalności jego stylu. Szekspir naturalny w uczuciach i myśli, bardzo jest nienaturalnym w wyrażeniu, wyjąwszy jego piękne sceny gdzie do najwyżniejszej górnosci się wznosi, lecz i w tych nawet scenach grzeszy częstokroć przesadą i wymuszonością podobnie, jak wszyscy jemu współcześni Rymotwórcy Włoscy. Opisywania jego są nadęte, zagramowane, pisze jak człowiek bez wychowania nieróżniący ani rodzajów ani tonów, ani rzeczywistej war-

tości wyrazów: zapycha na los szczęścia poetycznemi wyrażeniami najgminniejsze miejsca. Możnaż naprzykład bez bolesnego zadziwienia widzieć naród oświecony, liczący między swemi recenzentami Popego i Adyssona, gdy zachwyca się obrazem Aptekarza w Tragedyi Romea i Julii. Obraz ten odznacza się najszkaradniejszą i najobmierzliwszą gminnością. I tam wprowadzie zabłysło światelko, podobnie jak we wszystkich ciemnościach Szekspira. Romeo zastanawia się nad tym nędznikiem, udręczonym tylą nieszczęściami, a jednakże niechącym żadną miarą umierać. Z podobną dobroduszną w Odysei przemawia Achilles!

„Wolałbym niewolnikiem być jakiego ubożego wiesniaka na ziemi, niż panować w krainie cieniów.“

Pozostaje ocenić Szekspira pod względem dramatycznym. Wszystko, cokolwiek na pochwałę jego, odnoszącego się do dramatyczności, powiedziano: zawiera się w następnej uwadze Doktora Dżonsona.

„W sztukach tego traika niema Bohatera. Scenę zajmują tylko ludzie mówiący i działający tak jakby w podobnéj okoliczności. Widz mówił i działał. Dramata Szekspira, nie są ściśle biorąc, ani tragedjami, ani komedjami lecz odrębnym rodzajem przedstawiającym rzeczywisty stan tego padółu ziemskiego. Malują pod niezliczonemi kształtami złe i dobre, smutek i radość pokombinowane w nieskończonej różnaitości. Jest to obraz obrotu i biegu świata, gdzie w stracie jednego, zysk znajduje drugi, gdzie lubieżnik pogrąża się w rozpuszcie obok zasmuconego, który składa w grób przyjaciela, gdzie lekkomyślność niweczy częstokroć podstęp, gdzie doświadcza się tysiąca klęsk i pociech, albo się im bez myśli zapobiega.“

Ten to jest wielki literacki paradox stronników

Szekspira. Całe to rozumowanie Doktora Dżonsona, zmierzające ku celowi zaprzeczenia istnieniu prawideł Drammatycznych, czyli uznania, że sztuka nie jest sztuką.

Gdy Wolter wyrzucał sam sobie, że otworzył wrota mierności wychwalaniem Szekspira, chciał on przez to dać do zrozumienia, że wywołując wszelkie prawidła, a zwracając się jedynie do malowania natury w jej zupełnej nagości najłatwiej przyszedłoby tworzyć arcydzieła, podobne arcydziełom Teatru Angielskiego. Jeżeli do wygórowania w sztuce traicznej wystarcza ażeby nagromadzić sceny bez ładu i związku, pomieszać niskość, ze szczytnością, podłość ze szlachetnością, gminność z patetycznością, postawić wozwodę obok Króla przekupkę obok Królowej — to każdy człowiek umiejący pisać, może się stać współzawodnikiem Sofokla i Rasyna. Ktokolwiek ma sposobność widzenia wielu czynności i ludzi, chociażby tylko zadał sobie pracę wydjalogowania wszystkich jednego dnia swojego życia wypadków, swoich rozmów z Rzemieślnikiem i Ministrem, Żołnierzem i Księciem: jeżeli zechce sobie przypomnieć wszystkie, które mu pod oczy podpadły przedmioty — bal albo pogrzeb, ucztę Bogacza i nędzę Żebraka — temu bez wątpienia uda się napisać Drammę w rodzaju angielskim. Może tam brakować scen genialnych, lecz jeżeli tam nie znajdziem Szekspira pisarza, znajdziem tam Sekspira Drammatyka (1.)

(1.) Zdaje się, że nie można trafniejszym i zupełnie rozwijającym spory Klassyczności z Romantycznością sposobem rozumować. Lecz powtarzam, strzeżmy się mieszania rodzajów. Sztuka drammatyczna jest wydjalogowanie jednego wypadku. Idzie oto — czy djalogować go przedstawianiem wszystkich szczegółów w akcji i natury nagięj, czy pomniejszych szczegółów w opowiedzeniu, a natury w obłonach. Ponieważ zaś i jeden drugi sposób ma swoje zalety albowiem uzyskuje (gdy jest

Potrzeba więc powziąć nasamprzód mocne przekonanie, że sztuka musi koniecznie dzielić się na rodzaje i, że każdy rodzaj ulega pewnym prawdom. I niechaj nikt nie mniema, że rodzaje i prawa samowolnie się narzucają, albowiem niezaprzeczoną ich fundamentem jest natura. Sztuka tylko rozdziela i rozróżnia to co natura pomieszała: wybiera ona najpiękniejsze rysy nie przestając naśladować wielkiego wzoru. Doskonałość nie niszczy prawdy, i można powiedzieć, że Rasyń w całej doskonałości swej sztuki jest naturalniejszym od Szekspira, podobnie jak Apollo w swym całym wyobrażeniu Bóstwa zachowuje więcej kształtów ludzkich niż nieokrzesany posąg Egipski. (2.)

Lecz powiadają, że jeżeli Szekspir wykroczył przeciw wszystkim prawdom jeżeli pomieszał wszystkie rodzaje, obraził wszystkie prawdopodobieństwa, przynajmniej nadał on więcej ruchu scenie i wzbudza więcej postrachu niż Traicy Francuzcy.

Nie będę zgłębiać o ile to zdanie z prawdą się zgadza i czyli wolność powiedzenia i przedstawienia wszystkiego nie doprowadza z kolei do owęj łoskodobrze traktowany) pokłask publiczności, więc nazwijmy jeden Drammą, a drugi Trajedją. — *przyp. tłum.*

(2.) Apollo zachowuje wprawdzie kształty ludzkie ale to jest wysiłony ideał piękności człowieka. Jednostajne przedstawianie tego ideału, nadało Poezyi Francuzkiej cechę monotonii i otygłości. Zręcznym przedstawianiem Natury w jej niedoskonałościach i poniżeniu, nawet bez wzbudzania odrazy i wstrętu, orzeźwił Poezję Szyller, Byron, Walter Skot. Oto wzory, a nie Szekspir, który był surowym Natury jeniuszem i dla tego sztuki jego są potworami, a nie wzorami piękności. — Gdyby on miał znajomość Literatury, pisałby jak Szyller, Byron i Walter Skot.

przyp. tłum.

liwości sceny, do nagromadzenia owęj ciżby osób rozrywających uwagę słuchacza. ⁽¹⁾ Nie wchodzę, czy w sztukach Szekspira wszystko dąży szybko do katastrofy czy intryga zręcznie się zawiewuje i rozwiewuje przedłużając lub przyspieszając wzrastające zajęcie widza, powiem tylko, że jeżeli to jest prawdą (na co jednakże niezupełnie pozwalam) iż Traikom Francuzkim brak ruchu, należy więc Pisarzom Dramatycznym nie zasługiwać nadal na ten zarzut; nie służy to jednak za dowód, iż wypada wprowadzać na scenę potworności człowieka słusznie przez Woltera nazywanego pijanym Barbarzyńcą. Pojedyncza jakowa piękność w Szekspirze, nie wynagradza jego niezliczonych uchybień: pomnik Gotycki może się podobać ze swęj cienności i samęj nawet niekształtności rozmiaru, lecz dla tego nie będzie on służyć za wzór pięknej architektury.

Utrzymują chwalcy Szekspira, że on mianowicie wielkim jest Mistrzem w sztuce wyciskania łez. Nie koniecznie ja na to sięzgodzę, jakoby wysileniem sztuki była sztuka wyciskania łez, w rozumieniu dziś powszechnianém. — Piękna tylko poezja dostępuje tego zaszczytu — wtenczas uwielbienie wyrownywa boleści. Gdy Sofokl przedstawia mi Edypa krwią zbroczonego, serce moje zaledwo nie pęknie z żalu, lecz ucho moje słyszy czułą melodję, oczy moje omamia nieporównanęj piękności widowisko, doświadczam razem przyjemności i męki — widzę straszliwą prawdę, a jednak czuję i poznaję, że to jest sztuczne na-

(1.) Jakoż teatr Wiktora Hugo i innych terazniejszych Romantycznych Drammatyków nuży tą bezładną loskotliwością. Jest to prawdziwa Drammatyczna Fantasmagorja.

śladowanie czynności nieistniejącej, która może nigdy nie istniała; wtenczas łyż moje płyną rokosznie: lecz te łyż wyciska muz Niebiańska mowa — płaczą i one, lecz swych Boskich rysów nie szpecą wykrzywaniami. Starożytni same nawet piekielne jędzy z piękną przedstawiali twarzą, albowiem i w zgryzotach znajduje się moralna piękność. —

A kiedy już rozprawiamy o tym ważnym przedmiocie, niechaj mi wolno będzie napomknąć i o sporze różniącym dzisiaj świat literacki. Jedną część naszych uczonych, obcej tylko ręki plodom się dziwi — drugą starożytnej szkole, hołd wyłączny składa. Według pierwszych — pisarzom wieku Ludwika Czternastego, brakowało ruchu w stylu i obfitości myśli: według drugich — to całe dążenie disiejsze ku nowym myślom, jest upadkiem tylko i zepsuciem. Tamci odrzucają wszystkie prawidła — ci, radziły wszystkie utrzymać. —

Możnaby pierwszym powiedzieć, — że wyrzeczenie się wielkich wzorów, które same tylko mogą nas w delikatnych gustu granicach utrzymać, grozi zupełnym obłąkaniem, — że mylą się biorąc za ruch, nieskończone wykrzyknienia i zapytywania. Drugi wiek Literatury Łacińskiej, podobną dążność naszemu okazał: — Tacyt, Seneka, Lukau odznaczają się większą ruchawością stylu i różnorodnością kolorytu niż Cyncero, Liwiusz i Wirgili. Siłą się na taką zwężłość wyobrażeń i jaskrawość stylu, jakowej dziś poszukujemy — przesadzają w opisach, podobają sobie w obrazach i sentencjach . . . zwykle to albowiem w czasach zepsucia najwięcej o moralności prawią. Jednakże w następnych wiekach, pomimo obfitej w myśli Epoki po Augustowej, Augusta Epoce palmę pierwszeństwa przy-

znano. — Jeżeliby przykłady mogły nauczać — dodałbym, że innym jeszcze powodem upadku nauk, było pomieszanie dialektów w Państwie Rzymskiem; Gdy Gallowie zasiedli w Senacie, gdy mury Stolicy Świata zabrzmiały barbarzyńskiej mowy dźwiękami od Brytana i Gota, aż do Parta, natenczas wypadało się pożegnać z językiem Cyserona i gustem Horacjusza. Podobieństwo jest uderzającym: jeżeli upodobanie w obcych językach i tłumaczeniach upowszechni się — język Francuzki utraci niedługo ten rodzinny kwiat i te gallicyzmy, tyle mu wdzięku dodające.

Jednym ze źródeł błędu literatów szukających dróg nowych jest niejednostajność zasad ich gustu. Ten Dziennik uważa kogoś za wielkiego człowieka inny za bazgracza, on mianuje go jeniuszem — tamten czczym deklamatorem. Całe nawet narody w zdaniach się różnią: Anglicy i Niemcy zaprzeczają jeniuszu Rasy nowi i harmonii wierszom Francuzkim, Francuzi różnią się w zdaniach z Anglikami o Angielskich autorach. Zdziwiono by się pomału, gdybym wyjawiał kogo to z pomiędzy Francuzów poczytują Anglicy za wielkich ludzi, a jakimi Pisarzami Francuzkami pogardzają. —

Lecz to wszystko, nie powinno umysłu niepewności obarczać i niszczyć zasad, pod pozorem, że nie wiadomo, co to jest gust. Istnieje niezłomna podstawa na której można punkt oparcia znaleźć — a tą jest literatura starożytna. —

Jeżeli więc pragniemy uchronić się barbarzyństwa, gromadzimy się zatem około tych, którzy nam przywodzą na pamięć te wielkie przykłady. Gdyby nawet stronnicy starożytnej szkoły, posuwali aż do zbytku wstręt do literatur zagranicznych, bądźmy i za to

im wdzięczni. Tak Boalo powstawał przeciw Tarsowi z powodu, jak sam powiada, że współcześni pisarze Francuzcy bardzo się skłaniali do poczytywania za piękności i naśladowania błędów tego rymotwórcy. —

Cobądź — ustępując nieco przeciwnikom możeby z nimi i do zgody przyszło. Nie przeczyć naprzykład iż kunszt wyobraźni nazbyt górował w wieku Ludwika Czternastego, że prawie nieznano podówczas tego, co dziś zowieć malowaniem Natury, — że styl tegoczesny więcej nabył kształtów, że wolność wyborów wszystkich przedmiotów, nadała obieg większej prawd liczbie. Poznaję ja wprawdzie niebezpieczeństwo tych przyzwoleń — poznaję, — że raz ustąpiwszy trudno się będzie zatrzymać: lecz nie możnaby nareście przypuścić, że człowiek postępujący ostrożnie między dwoma liniami, a zawsze bliżej starożytności niż tegoczesności, zdoła pojednać dwie Szkoły, i utworzyć nowy wiek dla Literatury.? — (1.)

(1.) Głos wołającego na puszczy

przyp. tłum.

K O N I E C .



POEZJE ROZMAITE.



POEZE ROZWATE

PONIUKA (1.)

Jeśli mi Polska nad wszystkie kraje
piękniejszą, droższą miłszą się zdaje:
tak w niej najmiłszą jest dla mnie strona
Horyniem Słuczą, Styrem skropiona.
Tam, ja, nieznając mokołów świata
spędziłem słodko dziecinne lata,
tam przemieszkuję moja Rodzina,
tam mój Przyjaciół — i tam Halina.

Lecz i Natura chętna téj ziemi
opsypała ją dary swojemi: —
Tu z żyznej roli pracowny chłopiec
plennego ziarna gromadzi sнопек,
na niezmierzonej kraju przestrzeni
stałą nietkniętą las się zieleni —
owdzie zdumione oko, gór szczyty
postrzega strojne w szare granity —

Owdzie z groźnego opok urwiska
szalony potok pijany swe ciska —
tu w trawce szemrze strumyk lęklawy —
tam sławna rzeka użyznia niwy. —

i gra po łąkach trzoda wesół,
brzęcząc, do łał plon niesie pszczoła. —
śmiało rzec można o téj krainie
że ona miodem i mlekiem płynie. —

Badacz Natury, gdy sobie życzy
skosztować wiejskich uciech słodczy
a Połonnego (2) blisko się znajdzie
niechaj na brzegi Chomoru zajdzie
i krok na północ mając zwrócony,
niechaj się w tamte posunie strony
gdzie w bystrzej Słuczy kamienném łonie
zatapia Chomur pokorne tonie. (3.)

Tak postępując, pewno się wstrzyma
i ciekawemi spojrzy oczyma
na to nadbrzeże, gdzie okolica
Poniuką zwana, wdziękiem zachwyca.
Wnet zastanowi go wzgórek wzniosły
na którym dęby stoletnie wzrosły,
a co rzecz dziwna — że bez wątpienia
jest dziełem sztuki — nie przyrodzenia.

Kto go wysypał — zatarte ślady.
Miejscowych nawet wieśniaków Dziady
tak go zastali, jakim jest teraz. —
Lecz wieści o nim badając nieraz,
choćżem stałe miał przedsięwzięcie
odkrycia prawdy w podać zamęcie,
nie rękę za nic — prosto albowiem
co powiedzano mnie — ja opowiem.

W tych okolicach niegdyś przed laty,
mieszkał potężny Pan i bogaty,
imie niepamięć zatara — dosyć
mówią, że tytuł Księcia miał nosić. —
A gdzie Poniuka — szuplój dziedziny.
był właścicielem Ojciec Rodziny;
co wiek strawiwszy cały pod zbroją
tam mieszkał z dziećmi i żoną swoją. —

A tuż obszerne Księcia imiona —
niemi do koła włość otoczona. —
Książę chciał stać się nabywcą włości: —
Szlachcie z uporem zwykłym starości

w skromnej lecz śmiałej przekładał mowie:
„Tu żyli, zmarli moi Przodkowie,
postanowiłem więc również sobie
tu życie spędzić — tu leż w ich grobie.“

Upór Ubóstwa jątrzy Bogactwo —
Magnat na pomoc przyzywał Pieniactwo —
Lecz próżno złoto, zamożność, wziętość
chciały obłąkać prawości świętości —
Duma, zniewaga, niesprawiedliwość
Anielską nawet znuży cierpliwość:
wzgardą odparte groźby zbyt żywo
w Magnacie zemstę wzmogły straszliwą.

Szukając ulgi w śnie dobroczynnym
spoczywał Starzec w gronie rodzinném:
Nagle północną cichość zakłóca
zgiełk, łoskot — Starca ze snu ocuca —
nadstawia ucho — lamenta, jęki,
wrzaski, przechwałki, żelaza szczęki,
zabrzmiały w strasznej Zajazdu chwili —
żołnierze w koło dom otoczyli. —

Zrywa się Starzec — z orężem w dłoni
przystępu zgrai żoldactwa broni.
Starsi synowie spieszą na wsparcie
wątłego ojca — walczą zażarcie. —
Sług i wieśniactwa garść przywiązana
staje w obronie dobrego Pana.
Nie zawsze sama cnota i męstwo
mogą rad siłą odnieść zwycięstwo! —

Zajazd spełniony — dom ogniem spłonął —
Ojciec z Synami ducha wyzionął —
Matce cios śmierci rozpacz zadała —
martwa upadła na martwe ciała.
Poczem z rozkazu nowego Pana
miała ta Góra być wysypana:
wierzch jej opatrzył zamkiem warownym
i wybrał sobie siedliskiem główném. — (4)

Gdy zwykłym trybem Tatarskie hordy
roznoszą w kraju pożogi mordy:
Hetman z odważną garstką żołnierza
na bisurmanów śmiało uderza.
Ważą się zmienne losy zwycięstwa —
tam większa liczba — tu więcej męstwa. —
Pierzchli Tatarzy gdy giermek dzielny
cios ich Wodzowi zadał śmiertelny.

A Hetman Bogu złożywszy dzięki
pyta! Wódz pogan z czyjej legł ręki? —
W kwiecie lat skromny staje Młodzieniec —
twarz mu nadobną oblał rumieniec.
Czule na niego Hetman patrzy
jego nazwisko, ród wiedzieć żąda. —
Wtenczas Młodzieniec do nóg mu pada
i o przygodzie swój opowiada

On to był Starzec Ojcem Młodziana
ofiara zbrodni możnego Pana —
Dobra piastunka w mordów godzinie
to ocaliła dziecko jedynie,
i zastąpiwszy mu miejsce Matki
pielęgnowała z własnymi dziatki.
Dorósł Młodzieniec — a umysł śmiały
zawiódł go prędko na pole chwały.

Słyszy to Hetman — i zrozrównieniem
darzy Młodzieńca czulém ściśnieniem.
„Boże! westchnąwszy, rzecze głęboko —
Twój Opatrzności nad nami oko
czyliż zawarło czujne powieki?
niegodnych sądząc Nas Twój opieki
Ty zaś Młodzieńcze zgój serca ranę —
Ja tobie drugim Ojcem się stanę.“

Skuteczném było jego staranie,
do Rządu zaniósł obżalowanie. —
Padł na zbrodniarza wyrok surowy
utrąty sławy, majątku, głowy, —

Lecz w owych czasach Moźni zuchali.
z Rządu i prawa się urągali
ufnój w żołdactwa najemne tłumy
Rząd niedoleżny nie trwożył dумы.

„Synu, rzekł Hetman, nie w praw powadze,
lecz miěj nadzieje w mieczu, w odwadze,
Weź hufiec zbrojny — z przywłaścicielem
idź, walcz! bądź Ojca i Praw Mścicielem!
Śmierć, albo zemsta! zaufaj śmiało —
opiece Niebios, lub umrzyj z chwałą.
Lecz mi twój zapal daje pojmować
by go nie naglić — raczej hamować.”

Cóż Rycerzowi opór dać zdoła,
gdy go powinność święta powoła
by śmierci Ojca poszukujący
na ostrzu miecza niósł grom karzący?

Wtenczas naturą krzepione ramie
wszystkie zawady uprzątnie, złamie.
Śmierć słucha skinień zwyciężkiej dłoni,
uderza wrogów — od niego stroni.

Stanął pod górą. — Czerni nawala
wstręt mu chwilowy przed zamkiem dała.
Poszła w rozsypkę — a w jěj ślad wsteczny
wiedzie swój zastęp młodzian waleczny
zręcznie korzysta z jěj zamieszania —
w bramę tłoczący się tłum dogania,
gdy się zapadła pierzchającemi,
Rycerz do zamku wpadł razem z niemi.

Zbrodniarz zaś w bitwie odniosłszy rany
wrócił wprzód jeszcze trwogą nekany.
Cieszyła Ojca łzami zalana,
nadobna Marja, corka tyrana.
Jak niebo piekłu — jak tygrysowi
łękliwa łani — jak pomrok dniowi,
tak Marja dobra, łagodna, miła,
srogiemu Ojcu podobną była. —

Nagle krzyk, wrzawa słyszeć się daje,
 zraniony sługa przed Panem staje!
 „Ratuj się Panie!” — lecz już za późno —
 Wzniósł nad zbrodniarzem mściciel stał gr ożna
 zrywa się Marja — w Ojca obronie
 hamuje mściwe zwyciężczy dłonie,
 z błagalnym wzrokiem, strwożona, blada,
 wznosząc jęk tkliwy do nóg mu pada:

„Panie — czyż tyle zyskawszy chwały,
 splamić ją pragniesz zapamiętały?
 miałżebyś schaćbić się taką zmazą
 topiąc w bezbronny Starcu żelażo?
 Mścisz się za Ojca — więc Ci powinna
 znana być dobrze miłość dziecinna!
 niech twą zajądłość ten wzgląd przemaga,
 że Cię za Ojcem swym Córka błaga.“

Cofa się Rycerz, i znów przybliża —
 zemsta miecz wznosi — litość go zniża
 Słodycz spojrzenia, głos Marii miły
 nieznane czucia w nim roznieciły. —
 Nagle dziewicę silnie odpycha —
 wzrok ogniem błysnął — zemstą oddycha,
 godzi śmiertelnym ciosem dłoń mściwa
 a krew Ojcowska Córkę oblewa.

O zgrozo! na ten widok straszliwy
 Marja wydała krzyk przerazliwy —
 zwłoki Ojcowskie tuli do łona,
 i w wysileniu rozpaczy kona.
 Wypada oręż z Młodzieńca dłoni —
 ostygł, w zapale, hojne łązy roni. —
 Dziedzictwo Przodków nazawsze rzucił
 w te straszne miejsca więcój nie wrócił. —

Świętością, pamięć zbrodni zagładził,
 w zamku pobożny Zakon osadził —
 I tam gdzie niegdyś żołnctwa krzyki
 szczęki żelaza, odgłos muzyki

echa nadbrzeżnych skał powtarzały,
 potem brzmiał smutnie śpiew Bożej chwały; —
 z warowni murów Pańska świątynia,
 z okopów Cmentarz — z wieży dzwonnica.
 Prożno w Młodzieńcu, Hetman przychylny
 żał usiłował przytłumić silny;
 ciągle łzy ronił, ciągle się smucił, —
 córki Hetmana rękę odrzucił, — (5)
 aż dnia pewnego zniknął tajemnie; —
 szukano wszędzie go nadaremnie,
 a co się odtąd z biednym zrobiło
 i gdzie się podział, słyhać nie było. —

W kilka lat potem na owęj górze
 umarł Zakonnik pewien w klasztorze —
 na piersiach nosił szkaplerze skryte,
 a na nich imię Maryi wyszyte. —
 Czy to zaś było Boga Rodzicy
 czyliż téż imię innéj Dziewicy
 stało się różnych mniemań przedmiotem —
 lecz wkrótce mówić przestano o tém (6.)

— Jakże to miłe dla mnie wspomnienie
gdy udręczony letnim upałem
przerażające zgasić pragnienie
w twym Kotolanko zdroju szukałem. —
Zbłąkany Arab w puszcy piaszczystej
najchętniej pewnie zamienić zdola
nieocenione skarby mogola
za kilka kropel twój wody czystej.

Czyjeby jednak było mniemanie
że to krynica jest pospólita,
niechaj następną powieść przeczyta,
a bez wątpienia odmieni zdanie. —
Mieszkańcy bowiem téj okolicy
imie jój dają świętej krynicy, (8)
a dziwne wieści, według podania
były powodem tego nazwania: —

KOTOLANKA

Kościół i klasztor niegdyś wspaniały
na tém się miejscu znajdować miały,
lecz to od dawna już rozgłoszono
jakoby w ziemi zapadł się łono. —
Był czas, gdy nieraz mieszkaniec drzący
nieochłonawszy jeszcze z przestachu
wskazywał gruzy dawnego gmachu
i krzyż nad wodą się unoszący. — (9)

Tam to prowadząc żywot spokojny,
Zakon dziewiczy klasztor zajmował —
mimo ustawnych pożarów, wojny,
w świętém zaciszu pokój panował,
a otoczone dziakiem żołdactwem
Bogu ofiary składały śmiało —
Bo cóż tam chciwość przynęcać miało
gdzie życie z cnotą całém bogactwem?

Noc roztoczyła posępne cienie,
gdy dźwięki dzwonów pobożną Ksienię
i skromny orszak przed ołtarz wiodły,
by wznieść do Boga zwyczajne modły. —
Nagle zapukał ktoś w drzwi kościoła!
„Otworcie prędzej! otwórzcie! woła,
nędznej sierocie zbłąkanėj w nocy
nie odmawiajcie waszėj pomocy.”

Nigdy napróżno w te drzwi nie pukał,
kto się uciekał do stóp ultarza:
znajdował wsparcie, gdy wsparcia szukał
a nie pytano nigdy Nędzarza:
„Jaka twa wiara? jaka Ojczyzna?”
i rychlėj była opatrywana
niebezpieczniejsza Turczyzna bliźna
niż mniej bolesna Rodaka rana.

Stają otworem podwoje święte —
wbiega dziewica strwożona błada —

i wznosząc oko zgrozą przejęte,
 łyż lejąc, Ksieni do nóg upada:
 „W imieniu rzecze, cnoty i Boga
 błagam litości waszój o wsparcie!
 dzikie mi żądze srogięgo wroga
 hańbą i gwałtem groża zażarcie.“

Rozpaczą nędznej, Ksieni wzruszona
 czule się nad jęj losem rozrzewnia,
 łyż jęj ociera, tuli do łona
 i o pomocy swojej zapewnia;
 uwiadomioną potem być żąda
 o tak dziwnego trafu przyczynie
 o jęj nazwisku, ojcu, rodzinie,
 i czemu ją w tym stanie ogląda.

Tu nieznajoma tłumiąc łyż rzewne
 opowiadanie swoje zaczyna:
 „Dom wam Buczackich (10) znany zapewne,
 to imie nosi moja Rodzina —
 niesyty zbrodni i krwi zabójca,
 już ią imienia tego pozbawił,
 zgładziwszy moich braci i Ojca
 mnie tylko jedną przy nięm zostawił! —

„Ledwo mi zeszły lata dziecinne,
 już byłam celem poszukiwania,
 lecz Ojciec mając zamiary inne
 młodością moją zbył te żądania. —
 Umilkli wszyscy — gdy na nieszczęście
 przybyły młody Tarło w te strony
 pragnąc mnie również pojąć w zamęcie
 również z innemi był odrzucony. —

Podobny zawód rozjątrzył srodze
 umysł zuchwały i nieugięty,
 żywiąc z uporem płomień zajęty
 ślepego szalu rópsuścił wodze. —
 Zemstą, miłością miotany sprzecznie,
 ufny w najemnych hufców gromady

próbował siły, podstęp, zdrady,
by mnie w moc swoją dostać koniecznie. —

Spełniwszy zbrodni nareście miarę
oburzył Państwa na siebie Stany
i jednomyślnym głosem za karę
na wywołanie został skazany.

Wtenczas wściekłości nie kładąc tamy
uciekł na dzikie Dniepru porogi
pomiędzy zbójców których ród srogi
pod Hajdamaków imieniem znany. —

Długi czas o nim nie było słyhać. —
Już nie lękając się napastnika
zaczęłam z Ojcem wolniej oddychać,
nawet żałować szczerze nędznika:
Nowego mściwych knowań zamachu
nie obawiając się z jego strony
ochłonął cały nasz dom z przestachu —
Zamek był nie tak pilnie strzezony. —

To być musiało jego życzeniem
a tajac zręcznie zbrodnicze cele,
okryty nocy przyjaznym eieniem
stał pod zamkiem na zbójców czele. —
Mogęż opisać srogość téj chwili!
zbudzeni wrzawą i szczękiem broni
Ojciec mój, Bracia, z orężem w dłoni
długo przystępu zbójcom bronili. —

Herszt krwią zbuczonych widząc — daremnie
„błagajcie łaski! często powtarzał. —
Moglisz zezwalać, żeby nikczemnie
podobny zbrodniarz ich upokarzał!
W znużonych nowa się wzmogła siła,
rozpacz z przemocą na losu szali
długi czas w równi utrzymywali —
Oręż z ich ręki śmierć wytrąciła —
I na to moje patrzyło oko!
jednak nie zaszła śmierci pomroka. —

Obrzydłe Herszta zbójców zapaly
sił i odwagi mi dodawały, —
przy Opatrzności Boskiej pomocy
uszłam rąk jego w ciemnościach nocy,
a teraz w martwej czekam rozpaczy
jaki los Niebo dla mnie przeznaczy.

Może się moje ślady utają
przed tą, pojmania mnie chciwą zgrają,
a może świętość Boskich ołtarzy
powściągnie wściekły zapęd zbrodniarzy.
Boże! Tyś ojcem nędznej sieroty —
ten, co go miałam, spoczywa w grobie,
dozwól, ażebym w przybytku cnoty
dozgonną służbę przysięgła tobie!“

Nadziejo mylna! zawodne prozby!
otacza klasztor zbójców gromada!
zionąc bluźniercze przekleństwa groźby
w przybytek Pański, srogi Herszt wpada,
widzi kochankę w pół obumartą —
rzuca się do nóg jej bladej, drzący —
nie jest to dziki, straszliwy Tarło, (11)
jest to kochanek łaski żebrzący:

„Anno! zawoła, jeżeli twoje
nieubłaganą tchnie zemstą serce,
więc ukarz Ojca swego Mordercę —
oto miecz — przeszyj nim piersi moje —
uderz! z radością wyzionę duszę. —
Nie czynisz tego? wybieraj zatem
być moją żoną, lub moim katem. —
Ja cię zaślubić lub umrzeć muszę!“

„O zaślepiony! Anna odpowie,
gdzie cię unosi zaciętość sroga?
pomnij, że Twójój występnej głowie
grozi już może mściwy grom Boga —
Jazby dłoń moją miała niegodnie
zmazać w krwi twojej, lub krwi Ojcowskiej —

pokutą raczej zagładź twe zbrodnie, —
sprawiedliwości lękaj się Boskiój."

Aż Tarło krzyknie straszliwym głosem:
„O miłosierdziu Boskiem zwątpilem!
zostanę takim, jak dotąd byłem
i potępienie będzie mym losem!
ty jedna tylko Anno kochana
wydrzeć mnie możesz z mocy Szatana.
obdarz mnie ślubnych węzłów spojeniem
w tém życiu szczęściem, w przyszłym zbawieniem.

Anna, te proźby odrzuca stałe —
wtenczas zaślepia wściekłość zbrodniarza
w pól ją porwawszy zapamiętałe
gwałtem odrywa od stóp ołtarza —
hojnemi łzami skrapiając lica!
„Wszechmocny Boże! woła dziewica,
Świadku wielkości mojej niedoli,
niech z rąk zbrodniarza śmierć mnie wyzwoli.

Ledwo to rzekła — kiedy z łoskotem
zatrząsł się kościół, sciany rozpękły —
zrywa się burza z wichrem i grzmotem,
zachwiane ziemi posady jękły. —
Niebo krwawemi zachodzi łuny
na gmach się sypią gęste pioruny,
we drzwi Świątyni, Dziewice, Ksieni,
i zbojcy tłoczą się przeleknieni. —

Po gorejących gruzach pożarem
pragnie ujsć Tarło z drogim ciężarem
widząc, że niema już podobieństwa
żeby uniknąć niebezpieczeństwa:
„Otóż to, Anna rzecz, są śluby
jakimi łączą nas twoje zbrodnie,
oto weselne błyszczą pochodnie —
ale ja twojej nie żądam zguby:

Zostaw mnie tutaj — Boska opieka
pragnie mojego zgonu widocznie,

bym się udała tam nieodwłocznie,
gdzie mnie korona Męczeńska czeka. —
Ty uchodź — tobie żyć jeszcze trzeba,
niech twój żal szczerzy przebłaga Nieba,
a rozłączeni z sobą na ziemi
w Niebie zostaniem połączonemi. —

W téj chwili wyznać to mogę śmiało —
niegdyś ci moje serce sprzyjało, —
i teraz czuję, że się tajemnie
ta skłonność znowu odradza wemnie. —
Czynię ci zatem szczerę wyznanie,
że gdy przestaję cię nienawidzić,
śmierć okropniejszą dla mnie się stanie
jeżeli przyjdzie mi twoją widzieć. “

Zatrzęsła Tarłem zajadłość wsciekła —
stała — zębami zgrzytnął straszliwie
spojrzał na Annę i przeraźliwie
krzyknął: „Pochłońcie mnie teraz piekła!
widokiem waszym się nie zastraszę,
już mnie nie strwożą męczarnie wasze,
żadna, jakkolwiek groźna straszliwa
tęj, którą czuję, nie wyrównywa.“

I usta do ust Anny przycisnął —
wtem wicher zawył, wtem piorun błysnął —
zapartych w ziemi pożarów siła
nagle powierzchnię jej rozsadziła —
a wkrótce potem mieszkaniec drżący
nie ochłonawszy jeszcze z przestachu
wskazywał gruzy dawnego gmachu
i krzyż nad wodą się unoszący

STANISŁAW I JULJA.

Jakichżeśto o Polsko! nie przeszła kolei!

Słabości, siły, szczęścia, upadku i nadziei, —

Tak Meteor powietrzny, gdy nagłym polyskiem
roziskrzy nocy posępne chmury,

Natura milem cieszy się zjawiskiem
nie wiedząc, że za chwilę wróci zmrok ponury.

Jakże szczęśliwą była ta kraina
gdy jój prawa dawała Jagiełłów Rodzina!
Rzuciwszy Fanatyzmem dręczoną Europę
na nięj Astrea (12) drzącą zatrzymała stopę
wtenczas władza Oświaty pokrzepiana wpływem
potęgi i wolności stała się ogniwem.

Nie obca przemoc, nie chciwe sąsiady
klęsk Polski i upadku przyczyną się stały,
własnych Synów pognębił ją Ród znikczemniały
Jój synów duma, podłość, ciemnota i zdrady. —
Milczą dzieje — ich pióro nieśmiało wiedzione
ledwo z lekka uchyla tę straszną zasłonę —
Ale ty wolna Muzo! w szlachetnym zapędzie,
twój cel wyjawiać szkaradność zbrodni
Tych, co ludzmi władali, choć sami niegodni
mieszczczenia się w ludzi rządzie. —

O ile moje zachwyca oko
 téj ziemi widok czarowny
 gdzie Dniestr kierujący swój nurt gwałtowny
 po szorstkich gładach się toczy
 z równymże wstrętem nieraz przypomnę
 okropnych zbrodni tysiące,
 którym te skały, te nurty wrzące
 bywały niegdyś przytomne. —
 Ku tym to brzegom na szczyt opoki
 podobni liljom i róży
 postępwali spiesznemi kroki
 Dziewica i Młodzian hoży —
 Złocista szata Młodzieńca kryła,
 skromny ma ubior Dziewica:
 tak błyszczy gwiazda Wenery miła
 przy świetnej tarczy Księżyca —
 ona się przed nim chronić zdawała
 aż ją zatrzymał brzeg rzeki:
 „Odda! się Panie! odda! wołała
 zapomnij o mnie na wieki!
 Opuść mnie opuść! dopókim zdolna
 stłumić namiętność tak srogą
 oboje tego przypłacim drogo
 jeśli ci będę powolna.”
 To mówiąc, pada zemdłona,
 lecz wzrok miłosnym płomieniem błysnął
 gdy ją Młodzieniec do łona
 czule przycisnął: —
 „Juljo, rzecze, dla czegoż z tak dziwnym oporem
 wzbranasz się połączenia miłości z honorem?
 Pomnij ileżes razy niepewna, nieśmiała,
 obawę mi lekkości méj płci wyrzuciła:
 poczytując występkiem urojone błędy
 hamowałaś najczulszej miłości zapędy,
 i niezdolna powściągnąć uniesień zapalu
 pragnęłaś małżeńskiego związku lub rozdziału?
 A teraz kiedy czynię twym chęciom zadosyć,

gdy chcę lube Małżonka twego imię nosić,
gdy mimo tylu zawad i mój wiek młodzieńczy
wkrótce nasze płomienie, Religja uwieńczy
Ty w podwojach Świątyni z obłąkanym wzrokiem
odpychasz mnie od siebie — spieszonym znikasz krokiem
Wszak nam tylko oporną ojca mego władza?
lecz zresztą nie związkowi temu nie przeszkadza —
Obojeśmy nie wzięli życia w podłym gminie,
krew szlachetna zarówno w żyłach naszych płynie
i choć wyższość zaszczytów mój dom wziął w podziale
przecież w Polsce równemi są Obywatele,
a różnica majątku tak płonna i zwodna
ściągnąć nawet uwagi na siebie niegodna.“

„Stanisławie strapiona kochanka zawoła,
Julja twym naleganiom oprzeć się nie zdoła:
lecz także wielką wagę dla ciebie mieć będzie,
niebaczne uniesienie w miłosnym zapędzie.
że dla marnego słowa, może próżnej chluby
mnie i siebie pogрузić pragniesz w przepaść zguby?
Jeżeli przez ten związek żadasz upewnienia
o dozgonnej trwałości mojego płomienia:
poprzestań więc, niechaj li dosyć będzie na tem,
gdy w tej chwili się Boskim świadczę Majestatem
że dla ciebie żyjąca, poświęcona tobie,
nigdy być nie przestanę twoją, chyba w grobie. —
O jakże srogich przeczuć doznaję katuszy!
czemuż się te i w twojej nie odezwą duszy!
Twój Ojciec — na to imię okropne drzę cała. —
Jakże słaba niewiasta zadrzeć by nie miała
na straszliwe wspomnienie tego przed kim nieraz
drżał Naród i Monarcha — może drzą i teraz —
mająż jego nadzieje być tak zawiedzione!
On dla ciebie już może sięga po koronę
i wyniosłe zamiary knowając zapewne
zaślubia ci w przyszłości Księżnę lub Królownę. —
Jakże mu cios okropny wieść podobna zada!
o ciebie mi obawiać nawet się wypada, —
nie słuchając jak tylko wściekłości zapędu
na krew płynącą w tobie gotów nie mieć względu.

Zmień zamysł — o tym związku przestań czynić wzmianki
wszakże dość dla mnie nosić imię twój kochanki!
Pyszny Arystokrata — może dumnie raczy
przebaczyć twój kochance — żonie nie przebaczy, —
niechaj go raczej pozor omami zwodniczy.
niechaj mnie w rząd ostatni płci mojej policzy,
choćby ten fałsz poczytał świat za rzeczywistość
pocieszy mnie twa całość i sumienia czystość.

Cóż gdy w kochanku żądza, duma, nieuważa
niczem niepowściągnięte uniesienia wzmaga:
nagłąc kochankę dąży przed ołtarz z pośpiechem —
idzie ora, jak kwieciami wieńczona ofiara,
łzy w oczach lecz twarz błyszczy zmuszonym uśmiechem,
w piersiach topić westchnienia cisnące się stara —
twardemi lecz lubemi węzły skrepowana
nie słucha swojej woli — słucha swego Pana — (13.)

3

Któż to jest Szatan? — Anioł — w chwili pogrążenia,
w płomiennie-wieczystym grobie
nie przestał on wielkości swych nadań czuć w sobie, —
i zawsze godną będzie uwielbienia
odwaga jego choć w celu zbrodniczym,
ciągle i groźna i niezgięta niczem. —
Upadł, lecz nikczemnością żadną się nie zmazał,
i w samym się upadku Aniołem okazał, —
coż tego Cherubina, wzor doskonałości
zmieniło na wzór zbrodni i niegodziwości?
Pycha jedyne jego upadku narzędzie
i męczarnią mu razem była, jest i będzie —
pychą on się odznacza, pychą nieugiętą.
Ta mu do wojny z niebem bodźcem i ponętą —
przeklęta więc bądź Psycho! — Tworco jej Szatanie
prawy Polak powtarzać nigdy nie przestanie —

Gdzie szczyt Zamkowej wieży w obłoki się wznosi
popchnięty dłońią czasu zegar północ głosi. —
w kołyszących się chmurach śnieg z dészczem zmieszany
siekł wiekami szerniałe i zemszone ściany,
a wicher przeraźliwie świszcząc, chyżym lotem
przebiegał ciemne gmachu przysionki z łoskotem.
ulatującą lampy objaśniony łoną
siedział pan zamku z głową na piersi zwieszoną,
przymrużył oczy — ale od jego powieki
jak spokojność od zbrodni tak sen był daleki. —
Czoło gęsto zmarszczkami troski poorane
wyjawiało bolesną serca jego ranę,
a dłoń wzruszeniom duszy powolna niejako
wstrząsała czasem władzy Hetmańskiej oznaką. —
Lecz jak pożar przed okiem ratującej zgrai
zwodniczym się pozorem częstokroć utai,
ale wnet gwałtownem iskrząc się wybuchy
zgorzelców ocalenia pozbawia otuchy,
tak Hetman się z głębokich zamyśleń ocucił —
oblakany do koła siebie wzroki m rzucił:
Całą istnością jego wstrzęsła groźna pycha,
cisła buławę — drzącą stopą ją odpycha —
niejednostajnym krokiem komnatę przebiega,
krzyczy — głos ten po całym zamku się rozlega ...
wnet gromady słuźalców wybladłe z przestachu
opuszczają zakąty obszernego gmachu ...
Hetmanie! Twą buławę, mnogie skarby twoje
lecz z niemi trosk i zbrodni srogie niepokoje
za mój zagon za skromną strzechę nie zamienię
i za nieobciążone zgryzotą sumienie. —
„Precz ztąd! krzyknął, ty zostań Wasylu“ — w chwili
komnatę Pańską drżący słuźy opuścili. —
Wasyl zrodzony w braku poddanych Hetmana,
godny Sługa, godnego znalazł siebie Pana —
pragnąc się wznieść — gminowi zwykłą przewrotnością —
płasczeniem się podwyższył — utrzymał podłością. — (14.)
W każdym z wydatnych rysów, jego twarz zsiniała

zarody zbrodni wszystkich ukrywać się zdała,
 a kto ruchu trwałości dociec się wysiła,
 w płomienistém by oku znalazł go Wasyla. —
 Jak gdyby duch odezwał się w podziemiu tajném,
 rzekł Hetman z głębi piersi głosem niezwyčajnym:
 „Plemie szatana zbiorze fałszu i obłądy,
 powtórz mi tę wieść jeszcze — lecz namyśl się wprzód,
 namyśl się po dwa razy — nie na tem nie stracisz,
 bo przysięgam że fałszu straszliwie przypłacisz. —
 Znasz swego Pana — on się próżno nie zaklina —
 tak mi Boże dopomoż męką swego Syna.
 że jeśli cię nędzniku wydałbym z prochu,
 w proch doprawdy rozsypiesz się w bezdennym lochu.“
 — Pame, podzielał ogrom twój słusznój boleści,
 i obym mógł okupić życiem fałsz téj wieści!
 lecz wymogłem zeznanie postrachem i złotem,
 Książd który im ślub dawał, upewni cię o tem.“ —
 — A zatem zgiń przepadnij hańbo mego domu!
 czystości pochodzenia swego oszczędź sromu. —
 On nikczemnej Szlachcianki służalec, poddany!
 On stopą Zalotnicy przewrotnój deptany,
 Wyrodek moim Synem waży się nazywać,
 i świetność swój krwi takim zakąłem przyćmiewać
 Dobrze więc — odpowiednym twój podłości zwrotem
 ja cię zrownam z tak drogim Twych uczuć przedmiotem: —
 Wszystko poświęcę krwi mej obrażonej dumie,
 naturę i wzgląd nawet własnej czci przytłumię!
 Nie jedną gałąź drzewo mego rodu liczy;
 pokrewny szczen mój cały spadek odziedziczy,
 i wielkości go mojej świetnością ozdobię. —
 Choćbym zmarłej Małżonki cześć hańbą miał zmazać,
 i sam siebie na udział w téj ohydzie wskazać,
 gotów jęj przeniewierstwo będę zadać jawne,
 potrafię znaleźć świadków, dowody — i prawnie
 o nieprawości rodu jego przekonanie
 niewątpliwem uczynię... (15) Czego chcesz? — ach Panie!
 na kolanach cię błagam: twe dziecko jedyne
 także srodze młodości ma okupić winę!
 gdybym moich zabiegów skutki niebezpieczne
 mógł przewidzieć — milczenie zachowałbym wieczne:

i teraz je zachowam . . . w zamierze okrutnym
gdy trwasz Panie. . . Jam kłamstwem uwiodł cię wierutnem:
wszelkie męki, tortury najsroższą katuszą,
do powtórzenia wyznań ust mych nie przymuszają; —
o jakże mnie gorliwość zwiodła nieostrożna!
lecz wiedz Panie, że usterk ten sprostować można.
Poszukiwania moje, Panie już dościgły
że w twym Synu miłosne płomienie ostygły:
przeniknąłem po części myśl jego zdaleka,
sposobnej tylko pory do rozdziału czeka,
a rozwód albo zgubę mając do wyboru
i on nie uczyni twój woli oporu.

— Nędzniku! to dla ciebie lecz nie dla mnie dosyć —
maż podła Zalotnica imie moje nosić!

z jój życiem zawsze będzie trwać hańba taż sama,
jój śmiercią, jój pamiątki zatarciem ta plama,
przestanie mój dom szpeciść ohydą swój zmaży. . .
Jakby drugi ja służbie mojej głos rozkazy,
poruczam ci opiekę mego rodu sławy,

ocal ją, utrwal, pomścij — bez żadnej obawy.
— Dobrze jeżeli Panem czynisz mnie jój losu,
wszelkiej zatem jawności wszelkiego rozgłosu
uniknienia, potrzeba starać się usilnie. . .

Jój bezpieczeństwa Panie twój Syn strzeże pilnie . . .

— Podły Odrodek! znalazł właśnie skarb kosztowny!

Zapowiedz mu natychmiast wyrok nieodzowny,
że sławie mego domu pewno go poświęcę
jeżeli téj bezwstydnój nie wyda w twe ręce;
aż do téj chwili, wzroku mego niech unika. . .

Ten pierścień ci pozyska wiarę niktzemnika.

— Pozwól panie raz jeszcze ośmielę się spytać. . .

a więc mam za stanowczy twój rozkaz poczytać?

— Milcz i precz nędzny prochu! rozkazów albowiem
wiesz nigdy nie powtarzam! Ja za to odpowiem.

Miłości! duszo świata, Krolowo stworzenia,
Tys najognistszą iskrą natury płomienia,

Robaczek niedojrzany i Mocarz na tronie
posłuszny twojej woli, twoim ogniem płonie. —
Lecz trwałość twych rokoszy, nie jest dla tej ziemi,
nie muszą być śmiertelni tej łaski godnemi,
chyba gdy Duch wydzwignie się z grobowych cieni
połączy się z wiecznością, wieczność twych płomieni. —
Osoby, co nadwszystko była niegdyś droga,
której poświęcał sławę, Ojca, Matkę, Boga . . .
później człowiek unika, później się wyrzeka . . .
ah jakże niepojętém jest serce Człowieka!

6.

Co za głos duszę moją tak czule przenika,
jak szmer utajonego w zaroślach strumyka?
„Przestań Juljo strąpiona dłużej być w obawie.“ —
Nie ty się nie zmieniłeś drogi Stanisławie!
gdyby świąte przysięgi, ciągłe upewnienia
o dozgonnej trwałości twojego płomienia
miały być tylko fałszu i obłudy zbiorem,
nie byłbyś chyba człowiekiem lecz srogim potworem. —
Wszystkiego się obawia kochanka lękliwa:
i ztąd zwykle dręczona nieufnością bywa. —
Jeżeli, miałbyś uleść wiarołomstwa radom,
idź lepij, i Hetmana o wszystkiém uwiadom,
niech mi w zapalczywości śmiertelny cios zada;
stokroć jest śmierć znośniejszą, niż Kochanka zdrada. —
Czeumżem próżną trwogą tak srodze przejęta?
przygotujmy się raczej na dzień Jego święta. —
Jakże mile zadziwi Go rąk moich praca!
Lecz, o tak późnej porze, czemuż On nie wraca?
Szelest slysze . . . skryć ten haft potrzeba...
biegajmy Go uściskać . . . Co widzę! o Nieba! “
Nagle służalców liczna zgraja w drzwi się tłoczy: —
Ich Naczelnik okropne w Julję wlepił oczy: —
nie tak straszliwie Człowiek byłby przerażony
spojrzeniem bazyliżka lub srogiej Gorgony... (16.)
“ Niewiasto, rzekł, sromoty dopełniłaś miary,
wyczerpałaś ją — nadszedł czas przykładnej kary,

poznasz, jak Cię wyniosłość szkaradnie zawiodła. —
 Lecz słuchaj mnie uważnie Zwodzicie! podła: —
 Pan mój, zatrzeć swą plamę zmuszony koniecznie,
 zatracić jednak duszy Twój nie pragnie wiecznie:
 jeśli Ci Bóg dotychczas nie stał na pamięci,
 niech Mu teraz łzę żalu Twe oko poświęci,
 może przykładną skrucą zgładzi się Twa wina,
 ale spiesz się — gdyż Twoja wybiła godzina —
 Xięże! nadstaw Ięj ucha „ — „ O straszliwa chwila!
 nieszczęsna Julia krzyknie, czy mnie oczy mylą?
 Tenże sam Kapłan, który łączył nasze dłonie
 ma teraz mnie do skruchy zachęcać przy zgonie!
 Księżu, raczaj nie odmów mi inną posługę —
 Ty przyświadc, jak natenczas mój opór był długi,
 nie namowa podstępna, lecz przemoc i siła
 do tego złowrogo związku mnie zagnęła.
 Wreszcie, gdy tajemnica już jest wyjawiona,
 pamiętajcie i to czyją jestem żoną.
 Mąż mój, srodze ukarze śmierci mej Sprawców,
 ale pewnie obsypie złotem mych Wybawców w. „
 — „ Mąż Twój! rzekł Wasyl, niechce znać Żony niegodnej,
 masz dowód oczywisty nadziei zawodnej.
 On przejrzał — uznał hańbę, jaką się zmazał
 i karę przewrotności Twojej nam przekazał. —
 Prawować się przed Boskim, będziesz Majestatem...
 dalej Księżu! „ — „ O Boże! nie chce znać! a za tćm
 o życie moje dłużej nie będę was błagać...
 lecz Pan wasz musiał tylko mej śmierci wymagać,
 a kazał że ją zadać niewinnej istocie
 którą nadto widocznie noszę w mym żywocie?
 pozbawicież ją życia, nim otrzyma życie?
 Czekaście — później moją krwią się nasycicie. „
 — „ Wasylu, rzecze jeden z orszaku Siep. czy —
 gdy się Pan o tćm dowie, może Jćj przebaczy. —
 Rozkazał nam Ją zabić... to dobrze... lecz przecie
 nie kazał nam, żebyśmy zabili to dziecię? „ —
 — „ Milcz zuchwały niecnoto! krzyknie Wasyl dziwi —
 wszakże wam ślepo kazał Mnie słuchać nędzniki!
 Choćby On cofnął nawet swój wyrok surowy, —
 to dziecko by ściągnęło na Nią wyrok nowy. —

Nie wiesz więc, czém byś twego oporu przypłacił?
i Jój byś nie ocalił, i sam gardło stracił.
Dalej Księżu — ocucić trzeba Ją z omdlenia,
i prędej do wyroku wziąć się wypełnienia.“

7.

Dziecię Nocy, Księżycu, blask Twego oblicza
jakiéjże przyjemności Jój cieniom uzcza;
snujesz się pełen wdzięku, a gwiazd orszak błady
w przestrzeni lazurowej dąży twemi ślady.
Pomiędzy dnia i nocy światły rozlicznemi
Tyś Księżycu, najmiłszy jest mieszkańcom ziemi: —
Ciebie, uwielbia miłość i nieszczęście razem —
Słońce Bóstwa — Ty jesteś Kochanki obrazem,
Słońce harde spojrzenie wnet zaćmi pomroką,
lecz w Ciebie, jak w Kochankę wlepić można oko...
Stwórcu! uczyni zadosyć mojemu życzeniu...
Teraz, kiedy w tak słodkiem dumam zachwyceniu
na wyniosłej opoce, w północnej zaciszu,
gdy ucho tylko nurtów Dniestrowych szum słyzy,
gdy wzrok ściga Księżycu nadpowietrzną drogę
niech umrę...czyż znośniejszą śmiercią umrzeć mogę!

Lecz przestań blask rozsiewać po Niebios przestrzeni!
skryj się raczej Księżycu w chmurze czarnych cieni...
Jakże okropnych przeczuć dreszcz mnie wskrós przechodzi!
Jacyż to ludzie z cicha dążą ku tój łodzi? (17.)
Rozróżniam ich osoby i każde stąpienie,
lecz wszyscy zachowują najgłębsze milczenie...
Łódź u brzegu, uwagę zwraca Naczelnika:
„ Kto tu? krzyknął,“ postrzegłszy łodzi przewodnika —
— „ Tutejszy Rybaka — na to rzecze on ze drzeniem —
rozumiem... że zapewne jest waszém życzeniem
ciężar, który dźwigacie przewieść na brzeg drugi,
możecie po mnie śmiało żądać tój usługi,
pwnie to rzecz kosztowna?“ — „ Zgadłeś... lecz odbijaj!
te skały w środku rzeki zręcznie powymijaj,
a tam staniesz, gdzie w koło rząd ich pospajany
zamknął nurt jak sadzawkę między swemi ścianami...
dosyć... już tam jesteśmy gdzieśmy się kwapili...

rożesz sobie mój Bracie odpocząć... W tej chwili rzucony ciężar, zwolna otchłan pochłonęła... zdało się, iż go rzeka niechętnie przyjęła, tak wart stamtąd gwałtownie do przegu odskoczył... w ten ciężar wzrok wlepiwszy, zdało się, że zmoczył, iż wstrząsł się przy wrzucaniu... był to skutek drgnienia jak sądzę, złamanego odbicia promienia...

Tak i kamień tonący, choć z oporem znacznie pograżać się z początku... lgnie przecież nieznacznie, a tylko na powierzchni lekki krąg zostawa... zwolna się zwięża... zwięża... aż plamka biaława rozplywa się na koniec... podobnemi zmiany pograżał się i znikał ów przedmiot nieznany.

Tajemnica z nim razem pozostawszy na dnie znaną tylko Jenjuszom tych miejsc jest dokładnie; — lecz ze drzeniem w swych grotach zmrużając powieki nie śmiały się niczego zwierzyć nurtom rzeki —

8.

Jednak wiemy — że skutkiem Twych sądów o Boże! nigdy się żadna zbrodnia utaić nie może. —
Jęk ofiary się wzbiwszy nad bezdenne tonie jak huk gronów w najdalszej kraju zabrzmiał stronie; — głos powszechny z letargu wreszcie Rząd ocucił... cały kraj na tę wrzawę groźne oko zwrócił... Zbrodniarz użył wszystkiego żeby się ocalić, lecz chociaż na służalców pragnął winę zwalić, tém jedynie od kary ochronić się zdołał, że go Bóg przed straszniejszy Trybunał powołał. — (18)
Jednak tego Magnata, przed kim wszystko drżało, haniebnie potem z grobu wywleczone ciało, stósownie do wyroku, żywo czy po zgonie — na szubienicy, kata zawiesiły dłonie. —
A syn jego, zdradziwszy Małżonkę niegodnie, później zdradą ojczyzny uwieńczył swe zbrodnie...
Ojciec, jedną niewiastę zamordować kazał, syn całego Narodu morderstwem się zmasał. —

Próżno chęć go pocieszyć zbytek się wysila
 próżno mu rokosz nowy roztacza chwila
 nie xagół nie mogło serce jego bliżny
 namni wrócić z tęsknoty do gród ojczyny

Skutkiem że to tożnmu czyi też zapuszcza
 mieszczym w sobie te światło natuły uczucia?

Prawda, że Gallow, Anglow i Germanow kraje
 każdy kunsztow, oświeci, siódkim naje
 ze xwrocąc na Polskę uwagę w tym względzie,
 nikt pewnie porównywać z nim nie będzie;
 ale to co w przyszłością przyszłych utraci
 skrótnie swoim symon uczuciem obliści.

Wiem dobrze, iż z innemi chęci w tym umyśle

DO POTOMKA LUBOMIRSKICH W 1815. ROKU.

Wiesz — a bodaj fałszywa! doszła moich uszu,
 że chcesz się rzec ojczyzny zacny Mateuszu,
 że spiesząc tam, gdzie losy sprzyjają łaskawsze
 opuszczasz i, Polonne i Polskę na zawsze; —
 wybacz jednak jeżeli rada przyjaciela
 od tego cię zamiaru cofnąć się ośmiela.

Nie zaprzeczysz twierdzeniu temu bez wątpienia,
 że ta myśl jest przeciwną prawom przyrodzenia
 wszak działając przeważnie w nas tajemna władza
 wyrzekania się ziemi rodzinnej przeszkadza?
 Ona to w odpowiednym rozmiarze zaludnia,
 zimną północ i niwy rokoszne południa.

— Pytano Grenlandczyka w retonów stolicy
 gdy mu leż potok wytrysł ze smutnej zrzenicy,
 zkad w nim tak nagle czucia boleści powstały? —
 Wrzos pewien mu przypomniał jego nagie skały,
 jego nory podziemne i pustynie śnieżne
 i w zbrojach lodowatych, niedźwiedzie drapieżne

Próżno chcąc go pocieszyć zbytek się wysila,
próżno mu rokosz nową rodzi każda chwila,
nie zagoić nie mogło serca jego blizny,
umarł wkrótce z tęsknoty do gróźnej Ojczyzny.

Skutkiem że to rozumu czyli téż zepsucia
niszczym w sobie te święte natury uczucia ?

Prawda, że Gallów, Anglów i Germanów kraje
każdy kunsztów, oświaty siedliskiem uznaje,
że zwracając na Polskę uwagę w tym względzie,
nikt pewnie porównywać z niemi jój nie będzie:
ale to co w przymiotach fizycznych utracą
stokrotnie swoim synom uczuciem odplaca.

Wiem dobrze, iż z innemi cnoty w twym umyśle
święta miłość ojczyzny złączoną jest ściśle:
jakkolwiek Paryż, Londyn świetnemi być mogą,
zawsze tobie nadwszystko ta kraina droga,
którą twoi Przodkowie mężni i wspaniali,
hojnie krwią nieprzyjaciół i własną skrapiali. —

Ale silniej niż rymy i wymowne słowa
przemówią to równiny Chocimu, Ludnowa; —
nieraz tam pług rolnika tępi ostrze swoje
wyorując pożarte rdzą helmy i zbroje. —
Mocarz w którego państwach, słońce nie zachodzi,
najechał Polskę nakształt gwałtownej powodzi,
strzałami zaćmił światło dzienne — kraj podbity
zagroził, iż rozryje końskimi kopyty,
nie sama Polska, drżało całe Chrześcijaństwo, —
któż wtenczas upokorzył zuchwale pohanstwo?
Póki z dziejów nie zniknie Chocimska wyprawa
póty będzie Europa wielbić Stanisława. — (20.)

Gdy później możnych wrogów napadło nas pięciu,
a zdrada ich krzepiła w zgubném przedsięwzięciu,
gdy Polskę kres upadku groził ostateczny,
uległa — ale Jerzy nie uległ waleczny. — (21.)

Silny świętą miłością swęj rodzinnej ziemi
pogardził ponętami zdrady nikczemnemi,
a natchnąwszy swęm męstwem garstkę wojowników,
pogromił niezliczone tłumy najeźdźników. —

— Przodkowie to są tui! — ostatecznej chwili
nie rzucali ojczyzny — ale ją bronili; —
— prawda, że nie dla ciebie te wielkie przykłady,
wstąpić spętana stopą nie możesz w ich ślady:
— lecz zawsze to żeglarza celem być powinno
w miejscu rozbitęj łodzi, wybudować inną.

Wreszcie wstręt do tęg nędznej nieszczęsnej krainy
może mieć swe zasady i słuszne przyczyny:
ale piękna Hollandja, wędrownika oku,
tak dziś udzielająca świętego widoku
czemże była przed laty? — ci najlepiej wiedzą
co się w naszych Rokickich trzęsawiskach biedzą. —
Pracowity Flamandczyk nie zrażony niczém
wieczną wojnę rozpoczął z morzem najeźdźniczém,
jego to sprawą, sztuka przemysłna i śmiała
walczyła z przyrodzeniem i walkę wygrała. —

Niech ci będzie przykładem ten czyn wiekopomny
niech zwycięża przeszkody twój umysł niezłomny,
i dziwiąc wytrwałością narody postronne,
podobnym cudem sztuki upiékni Polonne,
szukać tego za morzem czyż jesteś w potrzebie
co chlubić możesz znaleźć i stworzyć u siebie?

Nie mamy już ojczyzny — lecz mamy nadzieje —
a jeśli nam przyjazna gwiazda zajaśnieje,
jeśli Anioł północy byt zwróci tęg ziemi,
niech nas przecie tęg łaski znajdzie już godnemi. —

Komuż do tego naród usposabiać trzeba?
Tym komu tęg możliwości udzieliły Nieba; —
kto ma we swém władaniu wieśniaków tysiące
niech w nich czucia roznieca ludzi cechującą,

wyrzutek przyrodzenia powściąga bezprawia,
podnosi rękodzielnie, rólność poprawia,
niechaj pochodnię nauk i kunsztów rozżarza,
niechaj nowy Mecenas Wirgilich utwarza:
Oświata narodowość Polską utrzymała,
oświata, jój nadziei kolébką się stała. —

Wielka nagroda czeka tych, zachęt spełnienie —
znikczemniony się umysł na jój nie zna cenie —
ty się znasz — wdzięcznej Polski i przyjaźni dłonie
wieńcem obywatelskim, uwieńczą twe skrome.

POD WIZERUNKIEM NAPOLEONA.

Z niczego został wszystkim — a z wszystkiego niczem —
 był nadzieją Ludzkości — a potem jój biczem, —
 nigdy człowiek do Bóstwa więcej się nie zbliżył,
 nigdy człowiek się więcej jak on nie poniżył. —
 W żadnym ręku nie błyszczał groźniej miecz zwycięski —
 i nikogo wstydlivsze nie shałbiły, klęski. —
 Wzór prawodawców świata — a jednak ze wzgardą
 Boskie i ludzkie prawa zdeptał stopą hardą. —
 Zbroczony krwią Europy — zbawcą się jój głosił —
 niewierzący w Religję — ołtarze jój wznosił. —
 W Oktawa i Augusta sprzeczne dążąc ślady, (22)
 tworząc razem dziwaczne i szczytne układy,
 nieszczęściem Świata, szczęście jego chciał ustalić
 i gnębiąc wolność, sprawę wolności ocalić —
 z największą cnotą zbrodnię największą zjednoczył,
 zbawił swoją ojczyznę, a jarzmem ją tłoczył:
 Jednem słowem, istota jego niezbadana
 składała się z człowieka, Bóstwa i Szatana

Z E M S T A.

Niczem są Etny, Wezuwjuſze,
 niczém są żary ſamego ſłońca
 przy tych które bez końca
 trawią moją duszę —

Jestżem jeſzcze człowiekiem? — tak jeſtem nim. — Zwierze
 nie zdolne goreć podobnym zapalem —
 pierwsze wrażenie ſzybko odbierze
 lecz to wrażenie jak dźwięk jeſt nietrwałem,
 gdy nieſzczęſnej wściekłości ofierze, morderca
 odjąwszy ſrodkie obrony
 ostrzem żelaza — nietykając ſerca
 igra z jój krwią i życiem godząc w różne ſtrony.
 Natenczas przedmiot owój igraſzki piekielnej,
 cierpiąc potępieńcze męki,
 pot krwawy i z krwią ſącząc — żałoſnemi jęki
 jak łaski, żebrze rany ſmiertelnej , .
 Cóż gdy nareszcie cudem ocaleje.
 jakże mu życie muſi być drogiem
 jeżeli chociaż wątłą ma nadzieję,

pomszczenia się równego męce nad swym wrogiem. —
 Tak ja, gdy poraniona istota méj duszy
 podobnej owéj męce doznała katuszy,
 bodajbym miał złorzeczyć i dniu i godzinie
 w których słoneczne światło ujrzałem:
 złorzeczyć dawcom życia, złorzeczyć krainie
 w którój dar nienawistny czucia otrzymałem:
 jeżeliby zawodząc odpowiedną karę
 śmierć zwyczajna wydarła zemście méj ofiarę:
 Gdyż, jak dusza się Boskim początkiem zaszczyca,
 a ciało ziemia wydała,
 tak równie wielka zachodzi różnica
 między mękami duszy, a mękami ciała. —
 Wszechmocny niebios i ludzi Panie,
 Tyś modlił się za katów w téjże saméj chwili
 gdy się męką i hańbą nad tobą pastwili
 Lecz to Bóg tylko uczynić był w stanie!

(ob. Kurjer dla Płci pięknej z 1823).

P A R O D I A.

(z okazji wiersza do kontuszów. —
„W kontusze Bracia! itd).

We fraki Bracia, we fraki!
w kamizelki w kapelusze,
precz barbarzyńskie kubraki!
Tatarskie pasy, kontusze —

Błędne urojenie zwiodło
tych co cześć głoszą żupanów —
frak prawej oświaty godło —
żupan ciemnych Bisurmanów.

Zwać go wolności znamieniem,
jest tylko dziełem przesądu,
żupan jest u nas wspomnieniem
nie wolności, lecz bezrządu.

W kontuszu, pasie, żupanie,
blabe wolności znamiona,
wielbiono Tela w kaftanie
a we fraku Wasyngtona —

Zrywała seimy zdradziecko
bezrozumnych czupryn zgraja, —
frak rządnej wolności dziecko
uświecił dzień trzeci Maja.

Na łykowym żupana sznurze
czarownice niegdyś pawił,
frak jarzmo krusząc kapturze
Polskę z pod niego wybawił. —

Gdy żupan z kuflem się chwieje,
lub na psy majątek trwoni,
frak wtenczas z Fredrem się śmieje,
z Felińskim łączy czule roni. —

W okropnej zagłady chwili
gdy we frakach wojownicy
pod Zieleńcami walczyli,
żupan zdradzał w Targowicy.

A zatem Bracia we fraki
w strój ciemnotą nie skalany!
Precz Barbarzyństwa oznaki
precz kontusze i żupany!

DO KARÓŁA KACZKOWSKIEGO DOKTORA MEDYCYN.

*(Wiersz czytany na publiczném jego pożegnanu
w Krzemieńcu gdy wyjeżdżał do Warszawy po-
wołany na Professora tamecznej Akademji).*

Jakiż mnie wzywa obchód? jaka uroczystość?
Czyż to bogactw, przemocy, czy dostojęństw władza,
czy troskliwa o własne dobro osobistość
kwiat i wybor Wołynia w te miejsca zgromadza?

Zdaleka tu przybyły, nieznany w tój stronie
pragnę wiedzieć co twarze mieszkańców zasmuca,
z kąd rozruchem zawrzało muz ciche ustronie?
Słyszę odgłos powszechny: „On już nas porzuca.

„On podpora nędzarza, on ojciec sieroty,
co tyłu z nas powtórniem istnieniem obdarzył,
co wszelkie ród człowieka zdobiące przymioty
z Jenjuszem z głęboką nauką skojarzył. *)

*) Co autor w tym wierszu wyraża jakże trafnie da się za-
stósować do męża imiennika, tu w naszej Wielkopolsce ró-
wnie jak tamten na Wołyniu wielbionego. Część narodowi
co takich w śród siebie liczy członków! . . .

„Z nami tutaj zrodzony wypiełgnowany,
tyle nim lat łaskawie darzyło nas Niebo,
i wtenczas go wydziera los nieubłagany
gdy naszych utęśnionych dusz stał się potrzeba.

„Kto równie się dostatkom i nędzy udziela,
kto Lekarzem i ciała i duszy jest razem,
komu brak zazdrośnika i nieprzyjaciela
nie jestże doskonałej prawości obrazem?

„I mamyż go postradać? — Wszak hojnemi dary
Hipokrata Monarcha Azji nie przynęcił,
światne on obcej ręki odrzucił ofiary
i rodzinnéj się ziemi usłudze poświęcił.

„Czemuż i nasz Hipokrat . . . gdziesz nas żal unosi!
Grek wzgardził Barbarzyńcem — Polaka, chą swoi,
stolica ziemi naszej jego chwałę głosi,
kochajmy go dla niego — niech się żal ukoi.

„Niech dobru powszechnemu ustąpi prywata —
niech spieszy do oświaty krajowej ogniska,
na tak wzniosłej widowni uwielbienie świata
i większe do wdzięczności naszej prawa zyska. —

„Więc jak Ojciec w rozpaczy pełniąc wolę Boga
poświęcić na ofiarę syna się nie wzbrania,
tak my jakkolwiek jego osoba nam droga
poświęćmy go ojczyzny dobru bez wahania. “

Tom słyszał — zacny mężu — jestem obcy tobie
cóż więc mogło mnie natchnąć podobnym zapalem?
czciciel cnoty uwielbiam ją w twojej osobie
i tłumaczem się uczuć jednomyślnych stałem.

FANTAZJA.

Powiada święta księga w której prawda sama
 że dobry Bóg skończywszy pięciodzienne znoje
 w tworzeniu świata, stworzył Człowieka Adama
 kubek w kubek, na obraz podobieństwo swoje; —
 jakoż swą Boską dłonią tak go uformował,
 tak siebie trafnie sam naśladował
 że Aniołowie
 i Archaniołowie

bili mu czołom, padłszy na kolana
 biorąc go za Niebios Pana.
 To widząc Djabeł zawsze skory do zatargi
 przygryzłszy wargi
 rzecze: „Panie Boże!
 prawda, że ci się udało:
 ale ja to twierdzę śmiało

jeśli zechcesz z tobą się założyć,
 iż tój istocie, którą ja utworzę
 twój człowiek Adam, choć wzór jego w Niebie
 held złoży; doskonalszą uzna ją od siebie. —

A na to dobry Pan Bóg odpowie ze śmiechem,
 „choć z djabłem zachodzić w umowy jest grzechem
 jednak Ja — *se absolvo!* Twój zakład przyjmuję,
 gdy przegram, oba Twory tobie ustępuje,
 ale nawzajem za moją wygraną
 one przy mnie pozostaną.“

Zgoda! Djabieł do pracy — a Bóg rzecze w duchu
 „no no! zobaczmy mój zuchu

jak się też Adam wyda przy twojem straszyle
 Wkrótce Pan Djabieł djabelnie się zgryzie
 albowiem łatwo zgadnąć, na swój antreprzyzie
 wyjdzie jak Pan Zabłocki na mydle.“

Gdy się tak Pan Bóg Djabłu przekomarza,
 on na swe podobieństwo Kobietę utwarza,
 i djabelskim konceptem tak się wyfilował,
 że nie ciałem lecz duchem siebie naśladował. —
 ona zaś gdy stanęła nagle przed Adamem
 Adam siadł na kolana uderzył jęj czołem,
 nazwał ją Bostwem Aniołem!

a tém samem

Bóg musiał przyznać, że Djabła wygrana
 Adam, Ewa stali się własnością Szatana.

DRABINA.

(*Bajka naśladowana z Mersjera*).

Spory, kłotnie — między kim? — szebełami drabiny
wyższe przewodzić chciały nad niższemi,
z przyczyny

że one dotykały dachu, te ziemi. —

I tak zuchwały

wreszcie ton przybrały,

że się to niższym sprzykrzyło; —

bo chociaż człowiek ogniem, ostrzem stali

nieczule drzewo rąbie, piluje i pali,

lecz drzewu nawet wzgardę znosić jest niemilo.

Jeden zatém ze szebebli poniżonych losem

z chwili wolnego korzystając czasu:

„Bracia, rzekł pokornym głosem,

wszakże wszystkie z jednego pochodzimy lasu

z jednegoż drzewa, robotnika, hebla

początek każdego szebebla?

że się losowi tak upodobało

by was w górze osadzić, nas w dole zatrzymać,

rozsądku bardzo okazuje mało

kto się chce z tego nadymać.
 Dla tego, według méj rady
 zaniechawszy próżnej zwady
 cicho swych miejsc pilnując, nie miejmy na pieczy
 jak tylko dobro pospolitéj rzeczy.“
 Tu odpowiedzi znaleźć nie mogąc stósownej
 wrzasnęły wyższe szczeble w złości niewymownej:
 „Wy buntowniki, kacerze, spiskowi!
 a zatem zgubnym ozionione jadem
 chcecie iść Ludzi przewrotnym przykładem?
 Wy nieposłuszni Bogu i Rządowi!
 Rowneśmy sobie mówicie? a przecie
 my Nieba dotykamy, wy w ziemi gnijecie!
 Nas w górze, a was osadzając w dole,
 Bóg nam rząd zalecił, a was skazał na niewolę!“
 Słyszał ten spór Filozof, lecz na tych dowodach
 nie przestając, wnet zwadę rozgniewany skrócił: —
 niższe szczeble oparł o dach
 a wyższe na dół obrócił. —

Z TRAJEDJI PIOTRA KORNELA: CYNNY

AKTU PIERWSZEGO

Scena trzecia.

CYNNA DO EMILJI.

Jak słodką by twe serce przeniknął nadzieją
widok zapalu, którym Spiskowi goreją —
błysnęły zemstą oczy, skoro moje usta
wspomniały samo imię Cezara, Augusta
i skutkiem sprzecznych uczuć, w téjże saméj chwili
zbladłe ze wstrętu lica, gniewem zrumienili. —
„Nadszedł więc ten dzień, rzekłem, Rycerze waleczni
który nasze imiona i pamięć uwieczni,
los Rzymu powierzyła nam Bogów opieka,
a zbawimy go zgubą jednego człowieka
co mówię! z powierzchownej postaci, z imienia,
do ludzkiego on tylko należy plemienia
Tygrys pragnący Rzymskiej krwi nienasyconie,
jak hojnie już dotychczas przelał jój strumienie!
ileż to razy biegły mistrz w sztuce zmiennictwa
jedną, tworzył, rozpraszał związki i stronnictwa!
Przyjaciół Antoniusza i wróg na przemiany.
a w srogości, rozpuście dumie nie zrównany “

Tu liczeniem szczególnych klęsk w długiej osnowie
 jakimi byli nasi dręczeni Ojcowie,
 odświeżając ten srogi obraz w ich pamięci
 podwajam uniesienia najwyższej niechęci. —
 Wymieniam te nieszczęsne te zażarte boje
 w których Rzym własną ręką darł wnętrzności swoje,
 gdy orzeł walczył z orłem, gdy z obojęd strony
 zbroili się na wolność nasze Legjony,
 gdy wódz, żołnierze dzielni lecz zapamiętali
 o zaszczyt niewolnictwa krwią się dobijali,
 w których jarzmem obciążyć ziomka pragnąc ziomek
 o przeklęty się zdrajcy ubiegał przydomek;
 i sądząc to najwyższym zakresem swęj chwały
 by własnemi kajdany świat obciążyć cały
 Rzymianin, Rzymianina, brat mordował brata
 zabiegając o wybor Tyrana dla świata. —
 Przypominam jak srodze, bezbożnie, wyrocznie
 straszliwą zgodą swoje uwieńczyli zbrodnie,
 ze zgubą dla cnotliwych, majątnych, Senatu,
 słowem kreślę rys wierny Ich Tryumwiratu:
 ale znaleźć dość czarnych farb nie byłem w stanie
 na godne tych piekielnych złoczynstw malowanie.
 Wystawiam, jak w zapędach srogości i dumy
 na wyścigi bezbronne mordowali tłumy,
 Rzym, nieszczęśliwą Matkę, przedstawiam ich oku
 tonącą w dzieci własnych łez i krwi potoku:
 płatny siepacz, rozbójnik, zdrajcy, niewolnicy
 w bezkarności i nadgród ufni obietnicy
 tych mordują wśród miasta, tych u mieszkań progów
 tamtych na łonie rodzin i domowych Bogów;
 Zony Mężom, Brat Bratu zastawia zasadzki,
 Kapłan w Kapłanie topi sztylet świętokradzki,
 Syn głową Ojca wstrząsa i dłoń krwią zbroczoną
 wyciąga pō zapłatę za nią przyrzeczoną.
 Słowem — wszystkie podobne wymienione sprawy
 słabo jeszcze ten obraz nakreśliły krwawy;
 Mająż ci być imiona wyszczególnionemi
 tych sławnych Wywołańców, Tych pół-Bogów ziemi
 kończących pełne chwały życie tak okropnie
 i krwią nawet ołtarzy rumieniających stopnie?

Dopiąłem celu! żadna mowa nie wysłowi
wściekłości jaką nagle zawrżeli Spiskowi
gdy tylu Bohatów pamiętka tak miła
oczy Ich łzami żalu i zemsty zrosiła.
Postrzegłszy, iż ten zapal, ten dreszcz mimowolny
do największych przedsięwzięć doprowadzić zdolny:
„To, zawolałem, tylu zbrodni wyliczenie,
to zupełne wolności i swobod zniszczenie,
Miasta, wioski wydane łupiestwu żołnierstwa,
wywołania, domowe rzezie i morderstwa
były to krwawe stopnie tronu dla Oktawa,
z którego nam bezczelnie przepisuje prawa!
Lecz te srogie wyroki odmienić zdołamy,
mieliśmy Trzech Tyranów, dziś Jednego mamy!
władzy chciwy, raz tylko słuszną wymierzysz
pozbawił się obrońców, dwóch zdrajców zgubiwszy.
Po Jego zgonie, tracim Panów i Mścicieli. —
Rzym i wolność się nowym życiem rozweseli,
krusząc ohydne jarzmo ciężące na Rzymie
dopiero prawych Rzymian pozyskamy imię. —
Dzień jutrzejszy dogodny wymierzeniu kary: —
jutro On w kapitoljum poświęca ofiary. —
Niech sam ofiarą będzie! a gdy ją uderzym
sprawiedliwość przed Bogów obliczem wymierzym.
Tam, całą Jego strażą będą hufce wasze,
z méj dłoni ma przyjmować kaźnidło i czaszę,
ale w ich miejscu ujrzy kary swéj narzędzie,
ten sztylet w Nim utopię! to wam hasłem będzie!
Po téj wielkiej ofierze, po tym świetnym czynie
poznacie, czyli we mnie Pompeja krew płynie,
sądzę, że i Wy dacie poznać mi z kolei
czyście godni swych Przodków i Rzymu nadziei“
Ledwom tych słów dokończył każdy wnet ponawia
przysięgi ukarania sprośnego bezprawia,
lecz o pierwszeństwo sztychu, wrzająca ich odwaga
którym sobie zostawił, chciwie się domaga:
Ledwo Ich ukoili przełożenia moje. —
Maxym z połową zajmie świątyni podwoje,
a otaczając Obu Nas druga połowa
za daniem znaku, pomoc nieść będzie gotowa.

T Y T K O W. (23)

Ballada Klassyczno-Romantyczna.

„Patrz co ten łopcy stroi za dziwy,
jak się po polu uwija —
Co się to znaczy? Jezus Marja!
wszakże to warjat prawdziwy!
Z zanadrza, z czapki, z wszystkich kieszeni
z butów Mu sterczą papiery,
patrz, jak się krzywi, trzęsie i pieni,
jakby się objadł dendery —
Tu idzie... a mnie piecze pokusa
by Mu zejść z drogi mój Kumie,
wszakże wypłatać ludziom psikusa
Ow, co to... gdy zechce umie. — (24)
— Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! —
— Na wieki wieków!... no przecie —
On Chrześcijanin — Czy Wy nie wiecie

Co to jest ów gmach zwalony? —

— Mój Panie, starzy ludzie w Tytkowie
już go zwalonym zaznali,
a jeszcze naszych Ojców Ojcowie
toż samo im powtarzali —

— Przecież o wieści, albo podaniu
czy który z Was nie pamięta? —

— Słyszałem ci ja że w posiadaniu
mieli go jacyś Xiążęta.

Wszystkie miasteczka i wsie postronne
własnością tych panów były,
Berezna, Labuń, Tytków, Polonne
Jednemu Panu służyły.

Ale, po prawdzie, cała gromada
choć bąknie o tém, to cicho,
bo człowiek niechcąc, głupstwo wygada
a potem może być lichy.

Gdyż dobrze stare mówi przysłowie,
że Boga należy chwalić,
ale i Temu.. jak się tam zowie
nie wadzi świeczki zapalić! —

— Jeśli to sekret, mów bez obawy,
nikomu go nie wyjawię. —

— Taki to sekret Panie łaskawy
że o nim każdy wie prawie:

ten gmach się zdaje być niemieszkalny...

jednakże zgodnie to zezna
że jest mieszkaniem w nim niewidzialny
Tytków i cała Berezna.

Wszak do Berezny, ten staw szeroki
będzie na jakie trzy staje?

On przezeń, w pośród nocnej pomroki
w gaj się na spacer udaje:

po lodzie, grubym na łokci parę
gdy swoją odbywa drogę,

szórką zawsze wydrąży szparę
gdzie tylko postawi nogę. (25)

tak się w onych gruzach zagnieździł,
że się niczego nie boi,

Gwardjan z Łabunia kropić Go jeździł. (30.)

a on jak broi, tak broi.
Bo co się dzieje w tym pustym gmachu
o samej północnej dobie,
włos się na głowie jeży z przestachu
gdy o tém wspomni człek sobie.
Blisko tych pustek to Świąszczenika (27.)
naszego leży pasieka,
i on się do niej milczkiem przemyka
kolując pustkę zdaleka. —

— Bravo! do pięknej może Ballady
coś mówił dostarczyć treści,
tworzyłem z takich podań, układy
nie jednej z moich powieści. —
Wszak dziś podobno święto?... dlatego
może Wam będzie przyjemnie
za swę fatygę, coś podobnego
usłyszeć także odemnie.
To mówiąc, pliki ciągnie z kieszeni
i czytać się je zabięra:
patrzą na niego chlapi zdziwieni,
on kaszle i nos uciera,
i przytrzymując ich za opończe
zaczyna przewracać karty:

— Sluchajcie! rzecze, a jak dokończę
kupię Wam wódki półkwarty! —
Czogoż to Rusiu dla gorzałeczki
uczynić nie byłby w stanie!
drapią się, marszczą... ale bez sprzeczki
spelnili jego żądanie.
Lecz kiedy prawie zmysły straciwszy
dwie godzin bez przerwy czyta,
kiedy w entuzjasm w pada najżywszy
już było z sluchaczy kwita.
Raz tylko, jak świat światem Rusiny
gorzałki nawet się zrzekli:
sluchali prawda, go z półgodziny,
lecz w końcu milczkiem uciekli.

— Teraz, krzyknął Poeta, o wy mściwe Nieba!
przyszedł mój kres nareszcie, teraz umrzeć trzeba!
teraz, niech Upominki, Rzeki i Gorsety

ulegną pod ciosami Bicza i Elżbiety, (28)
 niech na me arcydziela, wywrą zapęd dziki
 Cywilni i Wojskowi Starce i Młodzikil
 niech się sprawdzi, co czarna zawiść wymyśliła
 że ze wstrętem Apolla dłoń je odrzuciła, (29)
 nie mnie już nie obchodzą, skoro żywój duszy.
 nie znajduję, by chciała nadstawić mi uszy. —
 Zbiegłem Warszawę, Lublin, Płock, Sochaczew, Błonie,
 lecz szukając Słuchaczy, na próżno czas trwonię:
 nareszcie to wspomnienie jeszcze mnie ośmiela
 że tytuł Wolyńskiego mam Obywatela,
 że niegdyś sława moja tak w tych stronach brzmiała,
 iż nawet czarna zawiść wyznać to musiała:

żem w Parnas wkroczył

i już przeskoczył

w sztuce Apolla

Kiszkę i Molla;

że

Mnie Kijów głosił,

na ręku nosił,

karmił i poił:

a gdym się stroił,

w wieniec Wolyński —

plakał Feliński — (30)

Powracam zatem w miejsca mego urodzenia
 przynosząc w plonie nowe Muzy méj natchnienia,
 o zgrozo! i tu sobie nie mogę dać rady —
 postrach wzniciają moje Ody i Ballady. —
 I kiedy z niepojętej publiczności łaski?
 H. cki jest okryty szumnemi oklaski
 za to, że w swój nadęto — płaskiej Zółkiewszczyźnie
 na chwilę nie da spocząć chwale i Ojczyźnie
 i że Edyp z Jokastą, Małżonkowie czuli
 pierwszej po ślubie nocy biegają w koszuli: (31)
 Ja który do takiego nie pnę się honoru
 słuchania nawet zyskać nie mogę faworu!
 Szlachcie, Żołnierz, Jurysta, Żyd stroni odemnie,
 Chłopa wódką przywabić staram się daremnie,
 a gdy tak los Poecie słuchaczy wydziera,
 coż mu wtenczas po życiu? niech raczej umiera....

Lecz... jakież we mnie myśli wzniesają te gruzy?
nie znajdują tam Słuchacza płody mojej Muzy?
kiedy za ludźmi próżne są moje gonitwy,
sprobujmy... wszak tonący chwyta się i brzytwy —

— — — — —
“ Ty! — co jak Lichwiarz do kieski grosze,
tak ludzkie łowisz łapczywie dusze,
gdy pragniesz mojej, więc zjaw się... proszę,
a że się zgodzim niemylnie tuszę. —
Oto już byczéj skóry mam kawał —

na niéj warunki spiszemy oba.
Czekam więc tutaj, byś, prędzéj stawał,
jeśli Ci projekt mój się podoba.”

Staął niebawnie — a jak wyglądał
pewnie czytelnik wiedzieć by żądał?

Wszakże już z Twardowskiego Historji znacie
w jakiej się zwykł objawiać postaci i szacie?

jednak powtórzyć to mogę:

wzrost Jego był na dwa łokcie,

nos jak haczyk, kurzą nogę

i krogulcze miał paznogie,

a jak zazwyczaj, bez zmiany

po niemiecku był ubrany.

Lecz mniejsza o to... Staje umowa —

Djabel podpisał się na to pierszy,

ile Poeta przeczyta wierszy

przez rok wysłuchać miał co do słowa. —

On zaś wzajemnie, przez tęż ugodę

swoją mu duszę odda w nadgrode. —

Kontent jak gdyby wsiadł na sto koni

szybko Poeta wziął się do broni. —

przed siebie, w tyle, w lewo i prawo

swych fascykułów kładzie ogromy,

tutaj *in foljo*, tam *in octavo*

świstki, arkusze, tomiki, tomy. —

Krzywi się Djabel jakby w dzień zadaszny —

lecz dał cyrograf — musi być posłuszny.

„Słuchaj, rzecze Poeta — Sjurpryzę Ci zrobię: —

Wszak Twojemu natchnieniu, wszak świat winien Tobie
pomysł, co jak Ty, z Niebem i piekłem ma styczność;

który poezję — niegdyś językiem Niebianów
 zwaną, zamienia dziś w język widm, strzyg i szatanów,
 domyślasz się — że idzie rzecz o Romantyczność. —
 Więc w dowód Jenjuszowi mą Weną klasyczną
 wnet Ci improwizację palną Romantyczną
 — “ *Distinguo* — rzecze Szatan — odwieczną rachubą
 i naturą to moją by Ród Ludzki dręczyć: —
 Twórcam Romantyczności, wyznaję to z chlubą,
 fizycznie bowiem człeka nie sztuka jest męczyć,
 lecz ja, Romantyczności obłudę i szumem
 pastwię się nad rozsądkiem Jego i rozumem
 tém dojadnię, że ludzie jenjalną katuszą
 wzajemnie sami sobie katami być muszą; —
 więc mój pomysł pojmując w takowym sposobie
 nie idzie bym w pomysł tym smakował sobie
 i owszem, ta męczarnia którą Ja zadaję
 Rodzajowi Ludzkiemu, i mnie się nią staje —
 lecz cóż robić . . . tę ospę cierpliwie, niesprzecznie,
 czy tak czy owak, przebyć wypada koniecznie. . .
 wszak tentuję wszystkiego, by duszę złoczynną
 chapać: a cóż duszyczkę jak Twoja niewinną!
 Tęj rozkoszy, raz tylko rzec mi się wypadło
 gdy Twardowski mnie łączył ze złą Babą w stadło...
 raz tylko... ale zresztą dla takiej zdobyczy
 zniosę wszystko i spełnię ten kielich goryczy:
 twoja mi Romantyczność już więcej, niestety!
 nie dokuczy, jak Twoje Klassyczne Gorsety! “
 — Da się to widzieć! rzecze Poeta, a potem
 czyż niewiem, że przekora Szatańskim przymiotem?
 wszakżem z nią obeznany gdy ludzie, tajemnie
 wielbiąc mnie, przecież w oczy drwili sobie zemnie.
 Wreszcie, co mi w to wchodzić! chętny czy niechętny,
 klamka zapadła... racz się zatem udobruchać,
 i na *recht* swego *Verbum Diabole* pamiętny,
 dość mi na tém, że musisz cały rok mnie słuchać:
 Jam dziś Tobie Twardowski! w tym Cię kącie sadzam
 i nie wprzód, aż po roku z niego oswobodzam.

— — — — —
 Dostał wreszcie Szatan męczeńskiego wieńca,
 Każdy by go w tym razie wziął za potępieńca,

kłokluszowym się kaszlem, krztusi, jęczy, stęka,
 nakoniec, czule żebrząc zmiłowania, klęka:
 „o mój Królu! zawola! Panie! Hosudarze!
 ulituj się nademną! z niewczesnym zapalem
 siom i cierpliwości nazbyt zaufalem —
 ah, zwróć mi mój Cyrograf! a choćby ołtarze:
 jak Bożkowi Ci przyszło wznosić, zwolnij siedeł
 w którym wpadł, a nie będę Ci szczędzić kadzideł. —
 Jeżeli Cię Karpackie nie wylęgły skały,
 jeżeli Ci wilczyce piersi nie podały,
 jeśli Twój ród istotnie wywodziś z Dardana,
 niechaj Cię wzruszy moja dola oplakana,
 to jest nad moje siły! do Twojego zgonu
 będę Twym niewolnikiem, zrzekam się Twój duszy,
 dostarczę Ci wszystkiego na Tve zawołanie,
 wielkości, skarbów, choćby i samego tronu
 lecz dalszego słuchania oszczędź mi katuszy,
 lecz niech mi mój Cyrograf zwróconym zostanie! „

Nagli Poeta — Djabeł pędem ku drzwiom skoczył —
 szybszy od błyskawicy Poeta odpycha,
 nie udało się Djabłu, gdy ku oknu kroczył,
 aż w ostatnie Refugium do komina czmycha.
 Już weń wpadł — Tamten ogon oburącz pochwyił —
 drze się Czart... lecz Poeta rozparł się i trzyma...
 Równie Homer Hektora z Achillem zaszczycił
 gdy mówi, że obydwom przyganić co niema
 gdyż mężny i co zmykał i ten który gonik. —
 I w téj walce podobny fenomen się zjawił,
 wydarł się Czart, słuchania torturze uchronił
 ale w zdobyczy ogon urwany zostawił —

Ludzie w karczmie Tytkowskiej noc hulali całą —
 ostatnia noc hulanki... bo koniec Zapustkom, (32)
 Szło owych dwóch co wczoraj Poety słuchało
 na futor, 33) i zbliżali się ku owym pustkom,
 i czapka w dół — na piersi krzyża znak zawisnął —
 w ciemny brzask, ryczy burza, wre wicher, deszcz lunął —

każdy ze strachu oczy zmrugił, zęby ścisnął
i po cichu klnąc Czorta, trzykroć na bok splunął. —
Ze ściany zrujnowanej kęs drączka wyzięrał,
a na nim się coś dynda ludzie się pomknęli,
Chryste Jezu! to z wichrem Wisielec się spierał —
„Ach, to ow Nawyżeny!“ (34.) Obydwa krzyknęli —
Żegnając się uciekli — później przy kwaterce
gdy wódka rozwiązuje i język i serce
pod największym sekretem Kumom coś szeptali,
że w tej dziwnej przygodzie oczywiste znaki
sztuk i figlów Szatańskich wyraźnie uznali,
gdyż stryczek im się wydał jakoby ogon jaki.

MOC MIŁOŚCI.

Janusz do Malwiny.

O ty, najdziwaczniejszy natury utworze!
 Ty, cnot, wad, ułomności niepojęty zbiorze,
 moja męko, boleści i rozkoszy razem,
 Tyś dla mnie pierwotnego chaosu obrazem. —
 jak las, gdzie dąb odwieczny gałęzie rozpina,
 a tuż się przy nim czołga pozioma krzewina,
 jak Ocean, gdy Ganget, lub Eufrat połyka
 przyjmuje z niemi ponik nędznego strumyka,
 jak świat: którego cząstkę tworzy ten glob ziemi
 i ten proszek deptany nogami naszymi:
 tak twój duch, namiętności sprzecznością miotany
 Aniołem i Szatanem zda się na przemiany. —
 Twe serce w spornych uczuć nieustannym zwrocie
 nienawidzi występku, a nie sprzyja cnocie.
 Twoja myśl jak Meteor lub jak błyskawica
 zaślepia wzrok pomroka w chwili gdy oświeca,
 a twoja wyobraźnia, rozhukanym pędem
 zda się ku Prawdzie dążyć, gdy ściga za błędem.
 O czemuż się w tej chwili, w której Cię ujrzałem

dusza moja natychmiast nie rozstała z ciałem!
 od téj pory piekielne dręczą mnie katusze:
 razem ku Tobie wzgardę i miłość czuć muszę,
 a serce, najsprzeczniejszych łup ostateczności
 zimnym głazom martwego istnienia zazdrości. —
 Ileż razy wzbudzając w duszy mojej męstwo
 już miałem nad szaleństwem otrzymać zwycięstwo,
 w dalekie już od Ciebie uchodziłem strony,
 obraz Twój był z pamięci prawie wygładzony; —
 lecz jak łani zraniona z której krew płuszcąca
 lubo wreszcie i pocisk utkwiony wytrąca,
 jednak w téj saméj chwili prysnąwszy obficie
 z wydartem jej żelezcem, wydziera i życie:
 tak grof miłości tkwiący w duszy mojej ranie
 chyba mi razem z życiem wydarty zostanie,
 i wtenczas najgorętsze trawia mnie płomienie
 gdy oddalony, Twoje odpycham wspomnienie:
 w niepokonanéj niczém podówczas tęsznocie
 widzę Cię wszędzie, w każdym postrzegam przedmiocie,
 światło Słońca, Księżyca i gwiazd blaski ciemne,
 te groźne skał urwiska, te niwy przyjemne,
 ten bór, te zboża, kwiaty, umajone gaje . . .
 cała Natura Tobą oddychać się zdaje . . .
 Zwalczony Twą pamiątką, odwagę utracam,
 i do swéj Pani, zbiegły Niewolnik powracam. —
 Nie — chociażś ze zwykłym uniesień zapalem
 tylekroć mi groziła t/m srogim rozdziałem:
 gdzież to myślisz pieczarę znaleźć tak tajemną
 w której byś potrafiła ukryć się przedemną!
 Wszędzie pójdę za Tobą — jak cień swego ciała
 Ja pilnuję się Ciebie — i chociażbyś miała
 zawrzyć przedemną Twego mieszkania podwoje:
 ja, jednakże nieczuły na trudy, na znoje,
 niewzruszony jak skała, na progu usiedę
 pokryciem Niebo, Ziemię za łożę mieć będę,
 żebym nienasyconym namiętności wzrokiem
 jakkolwiek męki, Twoim ulżywał widokiem. —
 Co mówię! o słabości siło niepojęta!
 Duszo moja! czas skruszyć te ohydne pęta —
 ja winienem sromotę moją nienawidzić,

więcej tyranem duszy, niż ciała się brzydzić. —
 Kto pożar namiętności w sercu mém wznieciwszy,
 najzjadliwszą trucizną zmysły upoiwszy
 wyrzekł się mnie? — na rozpacz moją obojętna
 świętych w obliczu Nieba przysięg niepamiętna,
 z uczuć serca, widokom swym czyniąc ofiarę,
 tyś w mych oczach innemu przysięgała wiarę! . . .
 Co widzę! — i kogóż to postrzegam! to ona!
 nad wszystko ukochana i znieawidzona!
 Duch mój się do Niej wydrzec, chce jakby przemocą,
 jakby on był magnesem, a ona północą. —
 Nie — uchodźmy — bynajmniej — zostać się odważę —
 wypełnię to, co honor wypełnić mi każe,
 drażni to moją dumę — ciężką serca ranę
 utaję — choć na pozór nieczulym zostanę —
 może tę ranę ciągle sączącą zagoję
 obojętnością siląc się kryć uczucia moje. —
 Zbliża się. — Jam spokojny — ustąpmy — wszak lepiej
 gdy krótkie oddalenie — męstwo me ukrzepi —
 dreszcz mnie przeszedł — pierś moja wznosi się i zniża
 czczość jakąś w sobie czuję — lecz już się przybliża,
 woła na mnie — i wzywa z uśmiechem . . . gdzie dążę!
 czyliż nową sromotą sumienie obciążę!
 Jęk Cnoty konającej odezwał się wemnie,
 wstyd, z szalem namiętności walczy nadaremnie,
 Oczy moje, grobowym powlekły się cieniem —
 wrzącym, nieugaszoną goreję płomieniem,
 Jój przeniewierstw, Jój błędów wszystkich zapominam,
 drżą podemną kolana i przed nią je zginam.

(ob. kurjer dla płci pięknej w 1823. r.)

ZAPROSINY.

W tój skromnej chatce mieszkam — ty Halino
 usłysz wyznania w niej moje:
 przyjemne chwile może, Ci upłyną
 gdy jój przestąpisz podwoje. —
 Słodkich mi słówek niepotrzebne wsparcie
 i sztuk światowych użycie,
 powiem Ci tylko prosto i otwarcie
 że kocham Ciebie nad życie. —
 Jeżeli Twego sposobu myślenia
 marność nie mogła uludzić
 i świętj Cnoty czystego płomienia
 w twj pięknej duszy ostudzić:
 wiedz, że pozorném jest moje ubóstwo,
 wnet zniknie to omamienie,
 znajdziesz tu uciech nieprzebrane mnóstwo
 posiadam skarby, znaczenie. —
 Łaski Monarchów, błyskotka zwodnicza
 przy mém znaczeniu jest niczém,
 albowiem cnota blasku mu użycza
 przed Króla Kółów obliczem. —

Praca, spełnianie Najwyższego woli,
 by w bliźnim uważać brata,
 miłość ojczyzny i stałość w niedoli,
 złączona z wiarą oświata,
 nieudręczone sumienie zgryzotą,
 skarby to moje — za które
 nie mieniałbym się na Krezusa złoto
 i świetną Królów purpurę. —
 Miłości męża najczulsze zadatki,
 pierwsze dziecięcia uśmiechy
 i obowiązki małżonki i matki
 twojami będą uciechy.
 Pięknym jest widok wartkiego potoku
 który z wierzchołka opoki
 pędząc nurt bystry, migający oku
 ciska swe piany w obłoki:
 huczy, rwie, niszczy, druzgocze zawady,
 lecz wkrótce słabnie i znika:
 zostają po nim spustoszenia ślady
 i wąły ponik strumyka:
 a obok niego rzeki bieg wspaniały
 zawstydza ten blask fałszywy:
 zwołna, lecz trwale tocząc ciche wały
 użyźnia kwieciste niwy. —
 Nie puść na potok łódki twego życia
 wnet się roztrzaska i zginie:
 ale po rzece, bezpieczna rozbicia
 w uchronną przystań zapłynie. —

DO HALIN Y.

Ty której wdzięki, światło i przymioty
wzniciły we mnie najczystsze płomienie,
w której wzór widzę nadludzkiej istoty:
poświęcam tobie me czucia, me teńnienie,
dla ciebie tylko serce moje bije,
umarły światu, dla ciebie ja żyję.

Kocham cię — kocham — lecz tklliwe zapaly
 tłumilem dotad w sercu mém tajemnie —
 nawet spojrzenia me dotad milczaly —
 promyk nadziei, tém rozniecisz we mnie,
 jeśli obliczu twemu to wyznanie
 wdzięku rumieńca doda niespodzianie.

Orzeł, gdy w słońce wzrok wlepiony trzyma
nie dba o inne światelka na niebie —
podobnie i ja — duszy mój oczyma
w przestrzeni świata widzę tylko ciebie —
dla ciebie tylko ciężar życia dzwigam,
dla ciebie jeszcze marę szczęścia ścigam. —

Los dla mnie darów doczesnych uškapił —
lecz z innój strony laskawą szcudrołą
drogiego kruszczu szcudplość mi zastąpił
skarbmami duszy — oświatą i cnotą. —
Kogo Bóg takim bogactwem obdarzy
ten siłą ducha, z bóstwem się kojarzy. —

Teraz, gdy nieszczyć wybila godzina,
gdy nas tak srodze dotykają nieba,
w uczuciu, ulgi otucha jedyna,
w uczuciu, wsparcia tylko szukać trzeba. —
Pod skałą, drzewa dwa zrośnięte stały
runącej skale złamać się nie dały. —

Czyż mnie brak złota w twych oczach poniży?
Czyż cię omami znikomości chluba?
Nie! złoto różni .. lecz cnota nas zbliży —
Podaj mi zatem dłoń o moja luba!
Dłoń w dłoni, życia postąpić koleją,
krzepieni Cnotą, Miłością, Nadzieją. —

pisano w 1832. r.

WYBOKOROWATO ZA GROBIE KRYLOWA

Tłumaczenie na chwile dawało —
Ludu przylam na chwile wstąpił i jęł
Głody boga, przewzięte wazę smutne jęł
grozne spły, zaprzestó grzmié przynależni zniszczenia!
Płacz, modły, dźwięki dźwięków, posze dźwięków i jęł
se to żalu naszego xdy walle pomniki. —
Umocniły pióro we krwi zawziętego wroga
cnoty, prawy, oświły, wolności i jęł. —
Staliśmy się dla wiary i tygrysa tygrysem
wzniesie pomnik niepożyty ogień i żółtem
trwały niżli marzmy i bezsilne żale,
równy jego wielkości, równy jego chwale,
obrzygniętego zamienia naszy znanione
i nieśmiertelny równie jak Janina Baryna. —
To serce naszych wziętości cnoty wynurzenie
najgodniejszym pomnikiem nocy jego cnoty. —

MAWROKORDATO NA GROBIE BYRONA.

Tłumcie na chwilę dzwony swe posępne dźwięki!
 Ludu, przytłum na chwilę westchnienia i jęki!
 Słudzy Boga, przerwicie wasze smutne pienia,
 groźna spiży, zaprzestań grzmieć brzmieniem zniszczenia!
 Płacz, modły, dźwięki dzwonów, pascz działowych ryki,
 są to żalu naszego zbyt wątle pomniki. —
 Umocmy pióro we krwi zawziętego wroga
 cnoty, prawa, oświaty, wolności i boga. —
 Starajmy się dla wieszcza i rycerza razem
 wznieść pomnik niepożyty ogniem i żelazem,
 trwalszy niżli marmury i bezsilne żale,
 równy jego wielkości, równy jego chwale,
 olbrzymiego zamiaru noszący znamiona
 i nieśmiertelny równie jak jenjusz Byrona. —
 To serce naszych wdzięczności czule wynurzenie
 najgodniejszym pomnikiem uczci jego cienie. —

Gdy oko śledzącego skrytości natury
w nocnej porze spogląda na niebios lazury,
widzi tam niezliczonych światełek tysiące
miłym, ale niepewnym blaskiem migające;
widzi Xiężyc, wspaniałą postawą ozdobny,
do monarchy na tronie złocistym podobny;
ale już ranną rosą jutrzienka oblana
prowadzi z morskich głębi widokregu pana —
ledwo pierwszy blask ujrzą szkarłatnych promieni,
Xiężyc, gwiazdy wnet gasną na niebios przestrzeni,
samo słońce tam włada, nie cierpi rywala,
i hardemu się oku śledzić nie pozwala:

Twój to obraz Byroniel na twoje wspomnienie
w sercach naszych z wdzięcznością wzrasta uwielbienie,
świetnym byłeś na ziemi, jak słońce na niebie,
jak ziemia wielbi słońce, Grecja wielbi ciebie. —

Oto jeszcze, opornym nicości wyrokom
przypatrzmy się tym skrzeplym i nieczulym zwłokom,
dotąd z nich Praxytele czerpać mogą wzory
na pyszne Apollinów i Marsów utwory:
jak światła słonecznego zachodzący promień
tak na obliczu jego, tli ten boski płomień
którym gorejąc dusza dzielna, nieugięta,
siłła się ciemnoty kruszyć rdzawe pęta.
Rzadki gród mógł się równać z Palmirą wspaniałą: —
Puszcza i gruzów szczątki zgubę jej przetrwało;
lecz te gruzy, ta puszcza dotąd wędrownika
uwielbieniem i smętną rokoszą przenika.

Nieraz mędrzec sam siebie pytał z zadziwieniem:
„Te Istotę, czyż można ziemskiem zwać stworzeniem? (35)
nie zwodniczyż to pozór oko nasze ludzi
gdy ją z powierzchowności mieścim w rzędzie ludzi?
Duch jakiś, utajonej mieszkaniac krainy
ciężkiej się przeciw stwórcy dopuściwszy winy

otrzymał może z woli jego przeznaczenie,
 żeby śmiertelne ciało przyjął za więzienie. —
 Jego jenjusz, postęпки, wspaniałe oblicze,
 wszystko w nim jest nadludzkie, wszystko tajemniczo,
 wyobrażenia olbrzymia, dzika i namiętna
 wszędzie ryje znużenia i smętności piętna,
 narzuconą on istność ze wstrętem odpycha,
 gardzi przybraném życiem, i za inném wzdycha.“
 Lecz niech w próżne domysły mędrzec się zacieka —
 On, miał jenjusz nadludzki, lecz serce człowieka,
 serce, które zrzeczenia siebie świętą siłą
 wytężone, rycerstwa boskiem czuciem bilo. —

O Grecjo! o wolności! które po téj stracie
 w żalu nieutulonym holdy mu składacie,
 on to was pielęgnował — w stanowczej potrzebie
 on wszystko wam poświęcił, i samego siebie! (36.)

Przyjazni! Ciebie wspomnieć, będęż dość miał siły?
 Grecja, wolność i Byron, mojem życiem były. — (37.)
 Niestety! głaz grobowy już Byrona kryje!
 Ja więc tylko dla Grecji i wolności żyję. —
 Gdyby ją los powtórnie wtrącił w przepaść zguby,
 pospieszę na twe łono o Byronie luby!
 z potokami krwi ziomeków i moja popłynie,
 żyć nie chcę, gdy ojczyzna i przyjaciel zginie! —

Lecz na co żal podwajać przy smutnym obrzędzie?
 Nie — ona już nie zginie, ona wolną będzie! (38.)
 O cieniu ukochany! cieniu przyjaciela!
 Gieniu wiary, wolności i Grecji mściciela!
 Oto Arystomenów, Tyrteów kraina
 wschodem nowego słońca cieszyć się zaczyna. —
 Rzuć noc grobową! raczój na niebios przestrzeni
 obierz swoje siedlisko wśród jego promieni,
 a ztamtąd ich ożywczej udzielaj światłości
 tryumfom dzieci męztwa, nad dziećmi dzikości!
 niech twoja niewidzialna, lecz silna opieka
 krzepi umysł obrońców świętych praw człowieka,

niech nie złamię przysięgi, którą na twym grobie
czynią Bogu, Ojczyźnie, Wolności i tobie!

„Póty dłoń nasza władać będzie tém żelazem
„aż je nam barbarzyńiec z życiem wydrze razem,
„lub dopóki zwycięzka chrześcijan prawica
„z minaretów Bizanckich nie strąci Xiężyca “

pisano w 1825. r.

TRAJEDJI WOLTERA ŚMIERĆ CEZARA

AKTU PIERWSZEGO

Sceny pierwszej.

CEZAR. ANTONJUSZ.

Antonjusz.

Już dla Antonjusza, zbyt srogiem jest prawo
ze sam się chcesz ubiegać za zgonem i sławą
i że dla dobra twego we Włoszech zostanie
wtenczas, gdy się zapędzisz w kraje nam nieznane,
a bardziej mnie to boli, że się twoje męztwo
nie spuszcza już na losy, lęka o zwycięztwo. —
Gdzież twe dzieci? i jakaż w tém jest tajemnica?
Ja tylko w Oktawjanie znam twego dziedzica.

Cezar.

Przybrałem sobie wprawdzie za syna Oktawa,
nosi imię Cezara, jest nim według prawa,

lecz losu przychylności, czy gniewu udziałem
obdarzony pawdziwym potomkiem zostałem,
synem, który im więcęć miłszy mi i droższy
tém większą ku mnie jego nienawiść, wstręt sroższy.

Antonjusz.

Któż on? i jakiż by to niewdzięcznik wyrodney
tak mało był krwi swojej i Cezara godny?

Cezar.

Znanym ci Brutus? znanym ci ów stoik ostry
wychowaniec Katona, i syn jego siostry,
naszych praw starożytnych obrońca niezgięty
i wszelkiej samowolnej władzy wróg zawzięty,
który do upadłego, w uniesieniu dzikiem
najżaartszym okazał się mym przeciwnikiem.
On podwakroć mój jeniec, on, co w miejscu kary
dobrodziejstw mojemu obsypan bez miary,
przez mych przysięgłych wrogów, zdaleka odemnie
ojcobójczą odrazą karmiony tajemnie . . .

Antonjusz.

Co slysze: Brutus synem Cezara!

SCENA DRUGA.

CEZAR. ANTONJUSZ. BRUTUS. KASSJUSZ. CYMBER. KASKA.

WIELU INNYCH SENATORÓW.

Cezar.

Przystąpcie, wy żyjące Rzymskiej cnoty wzory,
towarzysze Cezara i Rzymu podpory,
przybliż się Kassiuszu, Cynno, Decymusie,
Cymbrze, Kasko, i ty mój kochany Brutusie!

Z woli Bogów, nadeszła pora nareszcie
w której Rzym ma narzucić jarzmo świata reszcie,

i zwaleniem dumnego Arzacydów tronu
 ukoić Krassa cienie, pomstą jego zgonu :
 czas, ażeby Rzymowi uległy te kraje,
 których mu we trzech częściach świata nie dostaje:
 gotowość wszelka . . . spieszę niewstrzymanym biegiem
 błysnąć orły Rzymskimi nad Eufratu brzegiem.
 Wiadomo Brutusowi i Kassiuszowi,
 że walczyć przy mym boku mają być gotowi,
 Antonjusz mnie zastąpi w Gallji i Rzymie,
 Kasce Syryję, a tobie Pont zwierzam Decymie
 z prokonsulowską władzą w Hiszpanji posada
 Cymbra, a Macodonją Marcellus niech włada.
 Tym sposobem narodów los rozporządziwszy,
 a jedność i spokojność w Rzymie utwierdziwszy,
 postanowienia tylko wyglądam Senatu
 pod jakiem mam nazwaniem dawać prawa światu. —
 Wiadomo że nim Sylla władał jak dyktator,
 Marjusz jak konsul, Pompej jako imperator:
 zwyciężyłem Pompeja, on był waszym panem . . .
 uczcijcie przeto władzę moją świętszém mianem,
 mniej wypadkom uległém i które odnowi
 pamięć miłą i grozną światu i Rzymowi:
 Królem być trzeba — dawne proroctwo istnieje,
 ażeby pokonania Partów mieć nadzieję,
 a Cezar, gdy klęsk Kressa pragnie być mścicielem,
 jest tylko znanym z zasług swych obywatelem,
 i przywidzeniom ludu uległym? — Rzymianie!
 dla samych siebie losów spełnijcie żądanie
 pomnijcie na mą wielkość, łaskawość . . .

C y m b e r.

Cazarze!

czas przemówić . . . Prac naszych owoc, który w darze
 ofiarujesz Rzymowi — te berła, korony,
 ten świat, mający mieczem twym być ujarzmiony
 są w Senatu i Ludu oczach, mojem zdaniem,
 zniewagą raczej Rzymu i najgrawaniem. —
 Nigdy Sylla ni Pompéj, dumny swą wielkością
 nie śmiał podobnie Rzymu rozrządzać własnością
 i od królów języka pożyczać wyrazów

dla głoszenia mu woli swojej i rozkazów. —
Wyprobowaną twoją łaskawość — dlatego
Rzym w nadziei zyskania daru wspanialszego
nad ujarzmienie świata, do niej prawa rości . . .

Cezar.

Jakto Cymbrze? czegoż to śmiesz żądać!

Cymber.

Wolności!

Kassiusz.

Przysiągłeś uroczyście zwrócić ją Rzymowi:
spieszylśmy tu na twoje wezwanie, gotowi
dziękczynienia ci składać, sądząc, że twym celem
ze zwycięzczy się Rzymu stać obywatelem. —
Dymiąc krwią, kajdanami brzęcząc, Rzym z kolei
zaczynał się już słodkiej odradzać nadziei —
on pomny na łaskawość twoją i potęgę,
Ty zaś na uczynioną pomnij mu przysięgę. —

Brutus.

Cezar wielkość, Rzym wolność powinien uzyskać!
sam pod jarzmem, czyż Indje ma jarzmem uciskać!
czyż jak na pośmiewisko, o wielcy Bogowie!
świat podbity, Królową niewolnicę zowie?
i cóż zład zhańbionemu przybędzie Rzymowi
gdy z nim jarzmo podzieli niewolnicy nowi?
Nie w Partach mają wrogów największych Rzymianie,
znam ja niebezpieczniejszych . . . to jest moje zdanie.

Cezar.

I ty także Brutusie?

Anto'njusz (do Cezara.).

W zuchwalstwie i dumie
niewdzięczność ich oceniać twoich łask nie umie.

Cezar.

aktó! czyliż się wasza uwzięła burzliwość
nużyć bez końca moją dobroć i cierpliwość?

Mém prawem, prawo miecza! prawo Marjusza,
 prawo Cynny, Karbona, Sylli, Pompejusza!
 Niewdzięczni zagorzalecy! czyliż nie pomnicie
 że wam łaskawość moja ocaliła życie?
 Ona to was zuchwalstwem krzepi buntowniczym
 Was, którzy drzelibyście przed Sylli obliczem,
 których hardość zwycięzcy swojemu ubliża,
 wiedząc, że się do zemsty Cezar nie poniża. —
 Wam, co się ośmielacie w mojej obecności
 bez obawy rozprawiać o Rzymie, wolności,
 uczucia, które z taką przesadą głosicie
 pod Farsalą objawiać było przyzwolicie. —
 Los nam wzajem właściwe stanowiska wskazał,
 kto nie umiał zwyciężyć temu służyć kazał. —

Brutus.

Cezarze umrzeć umiem! — na polach Farsali
 mów, czyliśmy o życie u ciebie zebrali?
 Jeżeli ci podłością mamy płacić za nie,
 nasz zgon niechaj uprzedzi Twoje panowanie
 za stopnie tronu niech ci służą nasze głowy . . .
 Jeśli chcesz być tyranem — jam na śmierć gotowy!

AKTU DRUGIEGO

Scena druga.

Brutus sam.

O hańbo! o bezwstydzie! o ojczyzno moja!
 Toż są twoje nadzieje, to podpora twoja?
 Wyżescie ich ojcami, Wy niezłomne dusze,
 Brutusy! praw mścicie! Pawły, Decjusze!
 Wielkość wasza i Rzymu, czeżem dzisiaj wspomnieniem:
 każdy dłoń, co go pęta łączy ze drzeniem,
 wydarł nam Cezar cnoty — błędni oczyma
 napróżno szukam Rzymu, bo Rzymu już niema!

Wy! których tu, lzy roniąc, wizerunki święte
postrzegam, wy Rycerze, wy dusze niezgięte!
coście przy mnie polegli w wolności obronie,
Rodzino Pompejusza, Metellu, Katonie!
Wy życie w Brutusie, dzielność i odwaga
waszych dusz nieśmiertelnych w mém sercu się wzmaga;
wydrzeć honor Rzymianom, tyran chce daremnie;
Wyście go pokrzepili i przenieśli we mnie!
Lecz . . . pod statua Pompeja, list . . . na nim me imie . . .
Czytajmy . . . „Rzym w kajdanach jęczy . . Brutus drzymie.“
Jakiżże to Rzym po mnie wymaga posługi?
Gotów jestem na wszystko . . . co widzę! list drugi . . .
„Ty nie jesteś Brutusem!“ Wszechmocni Bogowie!
drzyj Tyranie! patrz! ten cios grozi twojej głowie!
„Ty nie jesteś Brutusem“ . . . Jest nim, i zostanie,
zginie, lub wasze jarzmo pokruszy Rzymianie!
Jeszcze w Rzymie iskierka wolności goreje,
on wemnie wyzwolenia pokłada nadzieje,
zbroi dłoń, płomień zemsty tchnie we wrzącą duszę,
żąda krwi . . . tak jest — rozkaz Rzymu spełnić muszę!

Z AKTU DRUGIEGO

Sceny czwartej.

Brutus.

Przyjaciele! niczym iść nie trzeba śladem,
świat na nas oczy zwrócił, stałmy się przykładem. —
Upadł Rzym — lecz w szlachetnych sercach naszych ożył,
zasłużył więc na ufność, którą w nas położył. —
Gdybyś w zemście słuszniejszy mnie słuchał Katonie!
wprzód byś we krwi Tyrana zboczył twoje dłonie;
i gdyś nie chciał wolności Rzymskiej widzieć końca,
ległbyś, jak godny rodu ludzkiego obrońca,
sam syt sławy, dla Rzymu nic on nie uczynił,
i tem jedném, ten wielki mąż tylko zawinił.

Kassiusz.

Cóż w tak zwątpionej doli uczynić?

Brutus.

Powinność!

czytaj to pismo:

Kassiusz.

Jakto? i mnie o nieczynność
z wymówkami podobnych odezw podrzucanie
obwinia . . .

Brutus.

Nazbyt długo zasługujem na nie!

Cymber.

Już po Rzymie, nim jeszcze godzina upłynie.

Brutus.

A więc tyrana Rzymu zgładzim w téj godzinie.

Kassiusz.

Ah, poznaję Brutusa!

Decymus.

Krwi swój nieodrodny
potomku — twój ufności dowiodę żem godny.

Kassiusz.

Przez ciebie się odradzam! mojej nienawiści
oczekiwania, wreszcie twoja cnota zjści. —
Ten szczytny, święty zamiar tyś mu natchnął Rzymie!
wyrokiem na tyranów jest Brutusa imię.
Ich krwią obmyjmy płamę naszych kajdan sromu,
hańby się Kapitolu mścijmy w braku gromu. —
Wy niezgięci Rzymianie, ty Cymbrze, ty Cynno!
czyliż wy tchniecie innym duchem, wolą inną?

Cymber.

My także dla ojezyny, siebie się rzekamy,
nienawidzim tyranów, o życie nie dbamy,

Brutus i Kassiusz czuli na Rzymu sromotę
zmarłwiałą prawych Rzymian ożywiają cnotę.

Decymus.

My, Ojcowie Ojczyzny, my najwyżsi sędzie!
długoż to nas bezkarnie zbrodnia dręczyć będzie?
Gdy nie karzem tyrana, więc jego istnienia
każda chwila, już w naszą zbrodnię się zamienia.

Gymber.

Mamyż w tym świętym celu z kim innym się znosić?

Brutus.

Do pomśczenia ojczyzny, i nas będzie dosyć:
Każdy, w pozostającym senatorów tłumie
lub jarzmu się zaprzedał, lub drżać tylko umie.
Cycero, który Zdrajcę jednego ukarał
wymową się ojczyźnie dotąd służyć starał,
równie słaby w rozprawie, jak w Senacie śmiały . . .
zostawmy sobie zemstę, a jemu pochwały!
Z wami to, z wami tylko drodzy przyjaciele
wielkość niebezpieczeństwa i zaszczyt podzielę: —
Tyran się do Senatu uda za godzinę . . .
tam, albo Rzym od niego uwolnię, lub zgine!
tam, sztylet mój krew z jego wytaczając łona,
pomści się za lud Rzymski, pomści za Katona. —
Prawda, że nie na małą rzecz się odważamy:
Siepaczami osadził Kapitolu bramy,
a lud z uczuciem zmienném, sprzecznąścią miotaném
niewie, czyli go ojcem, czy zwać ma tyranem;
śmiercią przypieczętujem może zemstę krwawą,
lecz ta śmierć czyż przeniknąć zdoła nas obawą?
Każdy, każdy z radością krew swoją wytoczy
jeżli wprzód swe żelazo w krwi tyrana zboczy,
jeżli wolność z popiołów nowém życiem wstanie
i na nowo rozpocznie słodkie panowanie

Kassjusz.

Do Kapitolu zatém bez wahania bieżmy,
tam nas on uciemieży, tam go więc uderzmy!

Poświęćmy go wolności bez ludu obawy,
Lud się waha, olśniony blaskiem jego sławy,
ale w chwili, gdy ujrzy runące Bożyszcze
wstręt ku jarzmu i miłość wolności odzyszcze.

Brutus.

A zatem przez Pompeja, przez Katona cienie,
przez tych Rzymian szlachetnych wielkie poświęcenie
co na polach Afryki krew swoją przeleli:
i przez Bogów najwyższych, Ojczyzny mścicieli
na tym, oto, Katona krwią zlanym sztylecte
wolność Rzymu, tyranom śmierć zaprzysiężecie.

Kassjusz.

Że zginie istniejący Tyran, nie dość na tém:
Każdego pragnącego Tyranji, czy Bratem,
czy Synem, Ojcem byłby naszym, że dosiężem
mściwym ciosem, obecnie wszyscy poprzysiężem!
Każdy Tyran, Człowieka wszelkie prawa traci:
Republikanin winien jedynie za braci,
za ojców, synów uznać, za rodzinę całą
Bogów, Cnotę, Ojczyznę, jój wolność i chwałę.

Brutus.

Tak, los mój łączę z waszym, a rozdzielię w grobie,
Rzym nam matką, my jego dziećmi, braćmi sobie,
wspólném przysposobieniem jedność naszą spójmy,
i krwią Tyranów związek ten przypieczętujemy.

Przez was to przysięgamy, wolności ofiary!
Których wyobrażenia tchną w nas te zamiary,
przysięgamy przed Waszych posągów obliczem
być wszystkiem dla ojczyzny, a dla siebie niczem,
że w jedności trwać będziem, że razem zbawcami
staniemy się Wolności, lub jój ofiarami. —

AKTU TRZECIEGO

Scena druga.

BRUTUS. KASSJUSZ. SPISKOWI.

Kassjusz.

Brutusie, twój wzrok smutny cóż nam zapowiada?
Tobież grozi nieszczęście, czy Rzymowi zdrada?

Brutus.

Nie — Cezar nie wie o tém że ma stracić życie: —
On nam ufa.

Kassjusz.

Z kądże więc ten smutek?

Brutus.

Zadrżycie

gdy wam powód objawię.

Kassjusz.

W téj chwili nas wzywa
śmierć lub zemsta — lecz drzeć . . . my!

Brutus.

Stój! ta wieść straszliwa
i Ciebie zadrzeć zmusi: — Byliśmy gotowi
przysiedze naszój! wnukom naszym i Rzymowi
przed ołtarzem Ojczyzny poświęcić Tyrana —
dłoń zbrojna — miejsce znane — i chwila wskazana.
Mój cios, miał się najpierwszy pochlubić tym czynem.
Wtém odkrywam — że Brutus — jest Cezara synem. —

Kassjusz.

Ty, syn Cezara!

Brutus (pokazując mu list Serwilji.)

Czytaj.

Kassjusz.

Serwilja! o Nieba!
więc głosić własnej Matki hańbę ci potrzeba!
Brutus — synem Tyrana! Brutus krew Cezara!
zgrozy i okropności dopełniona miara.

Brutus.

Wstyd mój tém rzeczywistszy. — Wy, którzy w téj chwili
widzicie, jak się srogość losu na mnie sili,
przysięgi moje władzę nademną wam dały. —
Któryż z was czuje w sobie umysł tyle śmiały,
i tyle Stoicyzmu, i tyle tęgości
że wskaże Brutusowi drogę w tej ciemności?
Wszyscy milczą — i oczy zwracają ku ziemi. —
I ty, ty Kassjuszu sprzyśgłeś się z nimi?
Lecę w przepaść, a nikt mi nie podaje dłoni,
Nikt mi zbrodni popełnić, nie każe, nie broni. —
Drżysz Kassjuszu?

Kassjusz.

Dreszczem przenika mnie rada
której ci na wezwanie udzielić wypada.

Brutus.

Mów. —

Kassjusz.

Gdybym w Tobie widział umysł pospolity
rzekłbym — z tyranji ojca zbieraj plon obfity,
stań się pod nim tyranem, tłocz jarzmem zażarcie
Ojczyznę, której pomoc winienes i wsparcie,
Rzymowi, jedno więcej klęsk jego narzędzie,
jednego więcej karać tyrana przybędzie. —
Lecz mówię do Brutusa, Mędrca, Bohatera,
co tylko czuć nadziemskich wrażenia odbiera,
do przysięgłego wroga Tyranji, do Męża

co siłą ducha względy ludzkie przewycięża,
który myślą ku dobru stale zmierzającą
oczyścił krew Tyrana w żyłach swych płynącą . . .
Słuchaj. — Ow Katyliną, ów zbrodniarz wiesz o tém
ile jest przekleństw Rzymu i zgrozy przedmiotem?

Brutus.

Tak jest.

Kassjusz.

W dniu oznaczonym, gdy dzikie układy
Złoczyńca miał dopełnić, Ojczyzny zagłady,
gdy mordem dyszącego, w uniesieniu srogiem
Senat ogłosił Zdrajcą i Ojczyzny wrogiem,
powiedz — w téj strasznej chwili, gdyby Katyliną
dowiodł, że jest Twym Ojcem, uznał Cię za syna,
cóżbyś wtenczas uczynił?

Brutus.

Nie pytaj mnie o to!

Kassjusz.

Rozumiem! — godna Bogów, o nadludzka cnoto!
najodleglejszym wiekom przedmiot czci podaleś. —
Brutusie, swą powinność tym słowem wskazałeś,
to jest wyrok Senatu. — Rzym jest ocalony. —
Lecz spytaj twego serca, czyliż z innéj strony
uczuleś w głębi duszy swéj to pomieszanie,
to urojone głosu natury szemranie?
Czyż powinność, czyż miłość Ojczyzny, czyż wiara
zgaszone w Tobie jednym wyrazem Cezara?
zwodne, lub rzeczywiste wyznanie uczynił,
czyż tém że ci dał życie, już się uniewinił?
czyż mniej jesteś Brutusem, czyż mniej Rzymianinem
toż cię przeistoczyło żeś Cezara synem:
dłoń, życie, serce twoje mniejże są naszemi?
Rzym nie jestże Twą Matką, a my Bracią Twemi?
Ty dziecko Kapitolu, ty jego nadzieja,
pielęgnowany dlonią Metella, Pompeja,
Ty przez przysposobienie, prócz krwi, syn Katona

przyjaciół Kassjusza! . . to święte imiona!
to jest rodzina twoja — inne zaroszczenia
powinny być przedmiotem twego obrzydzenia. —
Cóż że na nie świętego nie mający względu
Tyran uwiodł Serwilję, korzystał z jęj błędu,
Tyż dla Sprawcy twęj Matki i twojęj sromoty
masz się zrzekać Ojczyzny, Wolności i Cnoty?
Taki dar nie miłością, lecz w sercu niezgiętem
winien być odpłacany nienawiścią, wstrętem;
uzbrój się w godną Twego imienia odwagę,
zatrąć pamiętkę rodu, a raczćj zniewagę,
Twym Ojcem Kato. — On był Twórcą twojęj duszy,
jęj tęgość niech haniebnę ogniwa pokruszy,
wspólnych przysięg z naszymi Brutus nie rozdzieli
i niema innych krewnych prócz świata Mścicieli. —

Brutus (do Spiskowych).

A wasze jakież zdanie?

Cyber.

Na jednoż się skłonim —

bierz z niego miarę o nas, bierz z nas miarę o nim. —
Toby nam się poczytać za hańbę powinno,
gdybyśmy tchnęli innem czuciem, myślą inną!
czyż Brutus obcćj rady żądać jest w potrzebie?
radź się własnego serca i samego siebie.

Brutus.

Głębia mój duszy dla was nie będzie ukryta —
niechaj w nićj każdy wielkość okropności czyta.
Wyznam, że przezwyciężyć się nie miałem siły,
że te oczy Stoickie łzami się zrosiły. —
Razem z wami okropną przysięgą związany,
mając przelać krew Ojca, by skruszyć kajdany,
wstydząc się, że syn jego, darów jego wstydząc,
wielbiąc jego przymioty, zbrodniami się brzydząc,
gdy widzę w nim Tyrana, Ojca, Bohatera,
gdy mnie z jego Ojcowskich objęć Rzym wydziera,
miotany nienawiścią, litością, zapalem,
czekającćj go z waszych rąk śmierci wzywałem.

Więcej wam jeszcze powiem, jego wielka dusza
na łonie mi występku wielbić się przymusza,
i gdyby Rzym nad sobą ścierpiał kiedy Pana,
możnaby podobnego ocalić Tyrana.

Tyran! ah! na to imię, serce Rzymianina
cnot, wielkości, i wszelkich związków zapomina.
W obliczu Pompejusza, Rzymu i Senatu
poprzysiągłem skruszenie jarzma wam i światu,
cofam wzrok przerażony widokiem ofiary,
brzydzę się srogą cnotą lecz nie złamię wiary. —
Cezar ma zemną mówić — wzechmócni Bogowie!
dajcie niepokonaną siłę méj wymowie,
ohym go mógł uchronić przed mściwém żelazem,
mógł zbawić mego Ojca i Ojczyznę razem,
lecz jeśli do złożenia władzy go nie skłonię,
czyńcie waszą powinność. — Ja oczy zasłonię —
tak, dla Ojca nie zdradzę Rzymu i wolności. —
Poklask czy potępienie zyskam potomności,
czy świat tak nadzwyczajnym zadumiony czynem
nazwie mnie Ojcobójcą, lub Ojczyzny Synem
coż mnie to ma obchodzić? zawsze mi zostanie
wewnętrzne o prawości czynu przekonanie. —
Rzym i wolność! to chwała, to zaszczyty moje,
te mi staną za wszystko — o resztę nie stoję!
oto myśl główna! idźcie i bądźcie gotowi.

Kassjusz.

Twe słowo jest zakładem zbawienia Rzymowi. —
Posłuszni ci jesteśmy — jakbyśmy słyszeli
rozkaz Rzymu, Katona i Bogów mścicieli.

SCENA TRZECIA.

Brutus sam.

Tu, w obec Kapitolu, pod mściwém żelazem
usłyszysz on głos Syna i Ojczyzny razem. —
Bogowie! skłońcie jego umysł do ofiary
poświęcenia istocie wielkości, jej mary!

niech on życzenia Rzymu i Syna uiści,
oszczędźcie mi męczarni Ojca nienawiści!
Otóż on — jak okropném moje położenie!
pokrępcie moją cnotę o Katona cienie!

SCENA CZWARTA.

BRUTUS. CEZAR.

Cezar.

Mów, czyż jesteś Człowiekiem? jestżeś Synem moim?

Brutus.

Tak, jeśliś ty Syn Rzymu.

Cezar.

W zaślepieniu swoim
zapamiętały, srogi Republikaninie,
czyż dlatego żądaniu twemu zadość czynię,
ażebys mnie znieważał? twój kamiennój duszy
czyliż ni głos natury, ni dobroć nie wzruszy?
i kiedy się ku tobie garną moje łaski,
ty na świetność przyszłości, na dostojęństw blaski,
na hołd, który ci gotów świat składać ze drzeniem
z jakimże to uczuciem patrzysz?

Brutus.

Z obrzydzeniem!

Cezar.

Boleję nad przesądem który cię uludza,
w tobie tylko niewawiść, moja dobroć wzbudza. —

Brutus.

Nie — przeciwnie — wprzód miłość moją pozyskałeś
nim jeszcze mnie Cezarze swym Synem uznaleś. —
Podziwiałem twój jenjusz, wielkość Twojej chwały,
wyrzuty moje Bogów o to obwiniały

że z widoczną mądrości ich krzywdą, żniewagą
tak wielki Mąż jest świata i chlubą i plagą:
Cezara Króla, jestem poprzysięgłym wrogiem,
lecz Cezar Obywatel, byłby dla mnie Bogiem,
mego życia, mych losów uznałbym go Panem.

Cezar.

A przecież się mną brzydzisz?

Brutus.

Bo jesteś Tyranem!

Rzym, świat, Senat mojem usty Cię zaklina,
nie gardź ich życzeniami, łzami twego Syna.
chceszże istotnie pierwszym z ludzi być uznanym,
świat, świętszemu niż miecza prawu mieć poddanym,
być więcej niżli Królem, więcej niż Cezarem?

Cezar.

Cóż zatem?

Brutus.

Trzeba żebyś słuszności wymiarem
zrzekł się władzy, Rzym wieńcem wolności ozdobił.

Cezar.

Czegóż to żadasz!

Brutus.

Tego, co sam Sylla zrobił.

Kat Rzymu, we krwi jego brodzący wyrodnie
przywracając mu wolność, zatarł swoje zbrodnie
znakomity zoczyńca, tyrantji zrzeczeniem
stał się ofiar swych rzezi czią i uwielbieniem.
Wolny od jego zbrodni, ośmiel się mieć cnoty —
dobroci, łaskawości zdobią Cię przymioty,
Cezarze, uczyn więcej — cień jedynie chwały
dobrodziejstwa świadczone dotąd ci zjednały,
przebacz raczć Rzymowi, wolności — w tym względzie
Rzym więcej Ci podległy niż Tyrantji będzie.
Prawym Panem, gdy prawym będziesz Rzymianinem
uzna Cię świat naówczas. — Ja będę Twym Synem —
nie słuchasz mnie?

Cezar.

Rzym Pana wymaga koniecznie —
 sam kiedyś własnym kosztem przyznasz to niesprzecznie. —
 Tam, gdzie obywatele widzimy jak w Rzymie
 potężniejszych od Królów, równość jest cześć imię:
 ze zmianą obyczajów, postać praw się zmienia,
 tu, wolność wzajemnego jest prawem szkodenia.
 Rzym, gdy wszystko obalił, gdy wszystko zwyciężył,
 sam wreszcie przeciw sobie srogość swą wyteżył,
 ten kolos świat gniołący, z tłoczenia bezmiaru
 zachwiał się wysileniem własnego ciężaru,
 skłonny ku upadkowi, przeciw nawałnicy
 potrzebuje udziału wsparcia mój prawicy. —
 Od czasów Sylli dźwiękiem czcym są nasze prawa,
 Rzym, wolność i cnót naszych starożytna sława;
 wśród zepsucia, wśród wojen domowych, w tém dzikiem
 rozprzężeniu, przemawiasz Kamillów językiem:
 Kato Ciebie mój Synu uwiódł — przewiduję
 że Twa posępna Cnota zgubę Ci gotuje;
 niech z twoich oczu spadnie zwodnicza zasłona,
 ustąp raczej Zwycięzcy Pompeja, Katona,
 Ojcu — którego serce pod dwojakim względem
 czuje miłość ku Tobie, boleje nad błędem,
 bądź istotnie mym Synem, Twój Ojciec Cię błaga,
 od Ciebie zwrotu serca Twego się domaga,
 przybierz inne uczucia, niechaj Twoja dusza
 do gwałcenia natury praw się nie przymusza . . .
 nie słuchasz mnie, i w ziemię ponuro poglądasz?

Brutus.

Rzućcie gromy Bogowie! Cezarze!

Cezar.

Co żądasz
 mój Synu? jestem twego wzruszenia przedmiotem?

Brutus.

Czy wiesz że idzie o twoje życie? czy wiesz o tém?
 Każdy prawy Rzymianin w Senatorów gronie
 radby najprędzej topić żelazo w twém łonie?

Głoś zbawienie samemu sobie i Rzymowi,
Twój Jenjusz zatrwożony memi usty mówi,
On mnie nagli, popycha, rzuca pod two nogi!

Na grożące Ci zgubą, zaklinam Cię Bogi,
przez wzgląd na własną cnotę, na samego siebie,
rzeknę, na syna, który wielki, cocha Ciebie
i nad świat, a Rzym tylko wyżej Ciebie ceni
zezwo!

Cezar.

Świat się mógł zmienić, Cezar się nie zmieni.

Brutus.

Toż jest odpowiedź Twoja?

Cezar.

Cezar chce i każe
ażeby mu Rzym służył!

Brutus.

Żegnam Cię Cezarze!

Cezar.

Cóż to? jakimże głosem do mnie się odzywasz?
z kądże to pomieszanie? Czemuż łzy wylewasz?
Brutus płacze więc tego że Król ma nim władać?
zostań jeszcze mój Synu daj myśl swoją zbadać. —
Czyliż płaczesz nad Rzymem?

Brutus.

Nad Tobą jedynie. —

Żegam Cię po raz jeszcze!

K O N I E C.

The first of these is the fact that the
the first of these is the fact that the
the first of these is the fact that the

The second of these is the fact that the
the second of these is the fact that the
the second of these is the fact that the

Chapter

The third of these is the fact that the
the third of these is the fact that the
the third of these is the fact that the

Chapter

The fourth of these is the fact that the
the fourth of these is the fact that the
the fourth of these is the fact that the

Chapter

The fifth of these is the fact that the
the fifth of these is the fact that the
the fifth of these is the fact that the

The sixth of these is the fact that the
the sixth of these is the fact that the
the sixth of these is the fact that the

Chapter

The seventh of these is the fact that the
the seventh of these is the fact that the
the seventh of these is the fact that the

Chapter

The eighth of these is the fact that the
the eighth of these is the fact that the
the eighth of these is the fact that the
the eighth of these is the fact that the
the eighth of these is the fact that the

Chapter

The ninth of these is the fact that the
the ninth of these is the fact that the
the ninth of these is the fact that the

The tenth of these is the fact that the
the tenth of these is the fact that the
the tenth of these is the fact that the

PRZYPISKI

DO POEZJI ROZMAITYCH.



(1.) Wioska w Gubernji Wołyńskiej powiecie Nowogrod-Wołyńskim nad rzeką Chomorem wpadającą ztąd o milę do Słuczy. Brzegi obydwóch tych rzek są górzyste, skaliste i bardzo malownicze.

(2.) Polonne, miasteczko o milę od Poninki, także nad Chomorem. — Prawda, że przed piętnastą laty, najmiłszą z pomiędzy krain Polskich była dla mnie „Horyniem, Słuczą, Styrem skropiona, lecz dziś przeciwnie jest dla mnie najnienawistniejszą. Pogrzebiony, ogolony krzyczącą niesprawiedliwością z własności mojej nie przez Jednego lub kilku Indywiduów, lecz przez ogół obywateli Wołynia, niech się przynajmniej za krzywdę moją upomni wytoczenie méj sprawy przed sąd świata i potomności.

Obywatele Gubernji Wołyńskiej upelnomocnili ojca mego do wywindykowania im należących summ od Rządu za prowianty i furaże w wojennych latach dostarczane. Ze zaś on swoim trudem i kosztem obowiązał się ten interes dźwigać, zrzekli się na rzecz jego trzeciej części tych Summ. Jakoż mój ojciec uzyskał Ukaz wypłaty téj należytości i połowę jéj do rąk swych

odebrał dla oddania komu należało; czego gdy dopełnił, zgromadzeni na wybory urzędników w 1823 i w 1826. r. obywatele urzędownemi aktami podpisanemi przez reprezentujących siebie powiatowych marszałków, złożyli mu publiczne podziękowanie, ponowili plenipotence i prosili, ażeby się i nadal tym interesem nie przestawał trudnić.

Niejaki Śmiałowski Kancelarzysta użyty do obliczania tych Summ oskarża przed rządem mojego ojca, o zmowność z sobą w ich nadliczeniu. W skutku czego ojciec mój był przez dwa lata więziony w Petro-Pawłowskiej fortecy i tam życie swe zakończył. Po śmierci dopiero swojej uniewinionym z zarzutu został, jako po uczynionej sprawie okazało się, iż nadliczenia żadnego nie było. Ten interes zatem kosztował go wolność, życie i majątek, albowiem dzieci swoje bez żadnego funduszu pozostawił.

Kosztowało to życie naszej Matce, która ze zmartwienia i zgrzyzoty paraliżem tknięta, niedługo ducha wyzłąnęła.

(3.) Zajmującym istotnie jest widok nieruchomych prawie wód Chomoru przy ujściu do szumiącej Słuczy.

(4.) Kalixt Xże Poniński brat sławnego Adama, ożenieniem się swoim z wdową po Xciu Kasprze Lubomirskim objął w posiadanie 15,000 dusz. Trzymał nadwornych żołnierzy i temi zajechał majątność Millera i Łaszewskiego. Ten ostatni z odniesionych ran umarł. Pozostałym ich synom nie udało się ani pod rządem Polskim, ani pod Rossyjskim wymierzenia sobie sprawiedliwości i zwrotu majątności pozyskać. Poniński za życia jeszcze X. Kaspra Lubomirskiego wygrał od niego w bilar za 500 dukatów futor w lesie, w którym po rozwodzie z Lubomirską zamieszkał, osiedliwszy go dwostą duszami i nazwawszy Poninka i tyle Mu tylko z ogromnego majątku zostało. Liczyło się na nim 80,000 dukatów długu. Poniński pieniackimi wykrętami odłączywszy dziesięć dusz i 12 włók lasu, wskazał na nich w tym długu rozbiór кредитором swoim, Poninkę zaś kondychtowym sposobem sprzedał synowcowi swemu. Wzgórek na którym dom sobie zbudował, był widocznie ręką ludzką usypany. Starożytności jego, wzrosłe na nim ogromne dęby dowodzą. Poniński umarł ledwo że nie w nędzy. Krzywdzeni i ciemiężeni przez niego włościanie, zwlekli jego trupa ze stołu na którym był w paradnym Maltańskim mundurze położony i znęcali się nad nim.

Skutkiem osbliwszego pomysłu, lepiej się powiodło Majorowi Iskrze, niż synom Millera i Łaszewskiego w uzyskaniu wymierzenia sobie sprawiedliwości przez Rząd Rossyjski. Dziad jego był jednym z Półkowników czyli Gubernatorów Mało-Rossji pod rządem W. Hetmana Mazeppy. Doszedłszy on z innym półkownikiem Koczubojem tajemnych praktyk Mazeppy z Karolem Dwunastym, zawiadomili o tém Piotra W. Ten, nieograniczoną ufnosć pokładając w Mazeppie, odesłał mu listy Iskry i Koczubeja. Mazeppa mający prawo miecza w zarządzie Mało-Rossyi, rozkazał Iskrze i Koczubejowi głowy poucinać, a majątki ich dla

siebie skonfiskował. Po ucieczce Mazeppy, Rząd Rossyjski skonfiskował majątek Mazeppy, a z nimi skonfiskowany majątek Iskry. Nadaremnie dopomina się jego zwrotu syn Iskry u wszystkich Monarchów Rossyjskich po Piotrze W. aż do Katarzyny drugiej panujących. Po długich bezkorzystnych zachodach, Major Iskra wnuk zabitego, pisze prozbę do Imperatorowej, którą temi wyrazami zakończył: „N. Pani, głowa nie jest to gzyms, który utracić i wstawić znów można. Nie zdołasz zwrócić głowy mego Dziada straconej za jego wierność Twojemu Tronowi, lecz zwróć przynajmniej jego majątek.“ Podczas pewnej uroczystości, gdy Imperatorowa znajdowała się w cerkwi Kazańskiej, Iskra przykleknąwszy i przeżegnawszy się przed grobem Piotra W. położył na nim swą prozbę. Imperatorowa kazawszy ją sobie podać, odczytała i poleciła wydzielić Iskrze równą ilość dusz z dóbr skonfiskowanych Metropolicie Unjackiemu w Gubernji kijowskiej, jaką Mazeppa w Mało-Rossji dziadowi jego skonfiskował.

(5.) Sławny Karol Ks. Radziwił, znajomy pod przydomkiem Panie Kochanku, opierał się sam jeden zbrojną ręką ze swoim nadwornym żołnierzem, narzuconej Elekcji Stanisława Poniatowskiego. Księżniczka Siostra Jego przebrana po mężku nieodstępowała jego boku w tej wyprawie. Upodobawszy ona sobie z waleczności ubogiego Szlachcica Morawskiego, ofiarowała mu swą rękę i wyszła za niego.

(6.) Z tego zapewne powodu, dochowała się pamięć imienia tej dziewicy.

(7.) Wioska o półtóry mili od Połonnego.

(8.) Historyczne.

(9.) Tradycja miejscowa, lecz nie o świętej krynicy, ale o innem miejscu.

(10.) Jedna z najznakomitszych lecz już wygasłych familji polskich. Posiadała niegdyś prawem własności, całe Podole.

(11.) Wiadomo że Sicz Zaporowska była, zlewkiem zbiegów i wywołańców rozmaitych narodów i imion Półkownik Falkenhagen, który dowodził lekką przednią strażą armii Suwarowa, opowiadał mi, że między podkomendnymi jego Zaporozcami znajdowało się wiele Szlachty Polskiej, a między innymi i niejaki Tario. Wycieczki hajdamaków w ziemie Ruskie daleko się zapędzały, a trzęsienia ziemi często się tam uczuwać dają.

(12.) Astrea. Bogini szczęścia.

(13.) Z poematu Marji Malezewskiego i przypisków do niej, znajomy jest Publiczności ten okropny wypadek. Nie chcę rywalizowania z Marją podała mi pióro w rękę. Mogę się odwołać do świadectwa wielu Obywateli Wołynia, że komunikowałem im pracę moją, gdy jeszcze o Marji słychać nie było.

(14.) Od dawnych czasów po dziś dzień, Obywatele ziem Ruskich mają zwyczaj niektórych synów poddanych swoich spryt okazujących oddawać do szkół i osadzają nimi miejsca Domowników i Oficjalistów. Pomimo tego, obchodzą się z nimi zwykle dumnie i upokarzającym sposobem, a nawet kar im cie-

lesnych nie szczędzą. Przyprawia ich to częstokroć do desperacji. W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, skutkiem podobnego obchodzenia się z sobą kamerdyner i koniuszy zarznęli obywatela Wyleżyńskiego z żoną i dziećmi. — Są oni po większej części jakim w poemacie moim Wasyl jest wyobrażony, skąd upowszechnione między pospółstwem Ruskiem przysłowie: „Ne daj Boże z lwana Pana“

(15.) Podobnie gorszące protesta, manifesta i procedery, przytrafiały się i w naszych czasach. Zdarzyło mi się czytać Manifest Matki zadającej Synom bękarstwo, albowiem jak twierdziła nie brała ślubu z ich ojcem.

(16.) Spojrzenie Bazyliszka miało umarzać, a Gorgony w kamień obracać żyjące stworzenia.

(17.) W opisie jednakowego wydarzenia zdało mi się, iż przyjemność Czytelnikom uczynię naśladować to piękne miejsce Dżaura Byrona.

(18.) Historyczne.

(19.) Tradycja miejscowa, za której pewność ręczyć nie mogę.

(20.) Stanisław Lubomirski po śmierci Chodkiewicza w wyprawie Chocimskiej objawszy dowództwo, odparł Turków i zawarł z nimi pamiętny chwalebny Chocimski pokój. —

(21.) W nieszczęsnej Jana Kazimierza epoce Jerzy Lubomirski pobili i wyparli z kraju Ragoczego i pamiętną klęską pod Cudnowem zniósł Szeremeta. —

(22.) Tryumwir Oktawiusz zostawszy dopiero Cesarzem, nazywał się Augustem. Wiemy, że on jako Tryumwir Oktawjusz, był srogim przywłaszczycielem i pogwałcicielem wolności Rzymskiej, a jako Cesarz August jednym z największych i najznakomitszych monarchów świata.

(23.) Wioska w Gubernji Wołyńskiej, powiecie Zasławskim między miasteczkami Połonném i Łabuniem. — W pismach Trembeckiego i Węgierskiego dochowała się pamięć ich rozbawiających żartów z dobrodusznego Bielawskiego i jego dobrej opinii o swym rymotworczym talencie. Zdaje się, że jak gdyby przez Metempsykozys, duch Bielawskiego wstąpił w jednego z najuczestniejszych ludzi, a nawet z innych miar rozsądnego człowieka lecz razem podobnie jak Bielawski, ledwo że nie sfikowanego na punkcie poezji, Kajetana Jaxy Marcinkowskiego; mianującego się zwykłe obywatelom wołyńskim. Dobroduszość i zarożumiałość jego przy najnędrniejszym poetyckim talencie przez długi czas bawiły publiczność i prywatne towarzystwa naszej stolicy. I dziś jeszcze wspomnienie nazwiska jego i przytoczenie o nim pełnych dowcipu żartów mistyfikacji i poezji Franc. Morawskiego, Kajetana Koźmiana, Ludw. Osiańskiego, Xaw. Godebskiego, Dom. Lisieckiego, Gustawa Olizara nie przestaje rozbawiać. „Śmiech sam z siebie jest dobrą rzeczą“ powiada La Harp. Biorąc miarę, ile ta moja Ballada ubawiła tych wszystkich którym ją prywatnie komunikowałem, ośmieliłem się ją w Zbiorze Poezji moich zamieścić.

(24.) Zabobonne pospólstwo, mówiąc o Szatanie, lęka się wymienić jego nazwania, i zwykle pomienionym sposobem wyraża się o nim.

(25.) Tradycja miejscowa. Z ruin zamku o którym mowa, znalazłem tylko ślady fundamentów, — ogrodu i kilka cegiełek, tudzież parę pali od mostu, który według podań tamiecznych włościan (twierdzących istotnie, że w nim mieszkali jacyś książęta) prowadził z tamtąd do Berezny przez rzeczkę Kochanówkę i błota te dwie wioski przedzielające. Zdaje mi się iż czytałem w Opisie Starożytnej Polski, (że książęta Białscy w zamian za swe księstwo nadani byli od Królów Polskich obszernemi włościami, między którymi autor wymienia Polonne i Łabuń.

(26.) (nie 30.) Gwardjan skassowanego dziś klasztoru karmelickiego w Łabuniu.

(27.) Tak pospólstwo Ruskie nazywa uczczonym wyrażeniem swych Popów.

(28.) Tytuły szyska ującego go poematów, o których wspomina w swym Upominku dla Młodzieży:

„Znikną Bicze, Elżbiety, zniknie Parnas nowy

(29.) Ten wiersz ściąga się do znajomego zapewne wielu z moich czytelników Epigramatu zaczynającego się od wyrazów:

„Dziwny się na Olimpie wydarzył przypadek i t. p.

(30.) Wyjątek z wierszyków napisanych przez jednego z naszych najznakomitszych rymotwórców w imieniu poety, o którym mowa, a to nihy odpierając żartobliwą napaść Xaw. Godebskiego.

(31.) Do jakiego stopnia nadęty i napuszony styl, nastręczenie go huczniemi wykrzyknikami i wyraża i chwya, ojczyzny, wolności, cnoty, obalamucić może teatralną publiczność najlepszym u nas dowodem niepojęte powodzenie Trajedyi Żółkiewskiego i Edypa. Ogłoszenie drukiem stało się dopiero probierczym ich rzeczywistej wartości kamieniem. Istotnie przy końcu pierwszego aktu w Edypie, bierze on ślub z Jokastą, a na początku drugiego przedstawiającego noc, wpadają oni oboje na scenę, opowiadając, że ich okropne sny wypędziły z łoża. Zapewne więc nie mieli czasu przywdziać szlafroków.

(32.) Pospólstwo Ruskie nazywa Zapuskami dnie pośredniczące pomiędzy jego częstemi postami w jakowe dnie jeść z mięsem i bawić się wolno.

(33.) Futorami zowią się odosobnione chaty po polach lub lasach.

(34.) Nawyżeny, to samo co po polsku nawidzony czyli warjat, półgłówek.

(35.) Zastósowanie do wiersza La Martyna

Toi, dont le monde encore ignore, le vrai nom itd.

(36.) Zdaje się, że z pomiędzy rymotwórców możnaby odcechować Byrona, podobnie jak z pomiędzy ludzi odcechował Wiktor Hugo Napoleona, mówiąc o nim — On!

(37.) Jednym z najpiękniejszych charakterów ludzi tegożczesnej rewolucyi greckiej, jest bez wątpienia Maurokordato.

(38.) Jeśli Poetom przyznane jest miano Wieszców, mógłbym na zasadzie tego zapowiedzenia rościć sobie do niego prawo

S P I S.

	Stron.
Przedmowa	III.
Osoby	2.
Trajedji Mieczysława Akt 1.	3.
— — Akt 2.	17.
— — Akt 3.	29.
— — Akt 4.	43.
— — Akt 5.	59.
Przypisy	73.
Rozprawa o Szekspirze	77.

Poezji Rozmaitych:

Poninka (<i>nie Poniuka</i>)	97.
Kotolanka	104.
Stanisław i Julja	111.
Do potomka Lubomirskich	123.
Pod wizerunkiem Napoleona	127.
Zemsta	128.
Parodja z okoliczności wiersza do kontuszów	130.
Do Karola Kaczkowskiego doktora medycyny	132.
Fantazja	134.
Drabina	136.
Z trajedyi Piotra Kornela Cynny	138.
Tytków.	141.
Przypisy do poezji rozmaitych	178.
Moc Miłości	149.
Zaprosiny	152.
Do Haliny	154.
Mawrokordato na grobie Byrona	156.
Śmierć Cezara	160.

Usprawiedliwienie.

Jeszcze w 1829. r. ogłosiłem w Krzemieńcu prenumeratę na Zbiór moich Pism wiążaną i niewiżaną mową i przesłałem rękopism do Cenzury Wileńskiej. Odesłano mi go w 1831. r. z nadpisem: „Odsyła się do wyraźniejszego przepisania.“ Uczyniwszy zadość temu poleceniu wyprawiłem go przez Adwokata Sądu Ostrońskiego Bocheńskiego do Cenzury Petersburgskiej gdzie zatracono mi tom pierwszy, a dwa resztujące zaledwo wydobyłem bez żadnego rezultatu. W 1835. r. podjął się przesłania mego rękopismu do Cenzury Wileńskiej Professor Józef Korzeniowski, z kąd odebrałem go powtórnie z nadpisem: „Odsyła się do poprawy.“ W 1837. przybyły na kontrakty kijowskie księgarz i drukarz wileński Józef Krzeczkowski zabrał go z obietnicą ułatwienia się z nim w Cenzurze Wileńskiej; lecz po aresztowaniu jego i zasłaniu w Gubernję Wielko-Rosyjskie nie mogłem się aż dotąd ani o miejscu jego pobytu ani o losie mego rękopismu dowiedzieć. Na poczekaniu i w nadziei odszukania go, i zadość uczynienia szanownym moim Prenumeratorom przez całkowitą jego edycję, ogłaszam témczasowie drukiem część zawierających się w nim materjałów już to z pamięci już to z bruljonów, jakowe mogłem odszukać, zebranych.



NM

